Z AUTOGRAFU ADAMA MICKIEWICZA.

Wiktor Hugo przekazał Bibliotece Narodowej wszystkie swe rękopisy, aby żaden półwiersz nie uszedł uwagi potomności i aby krytyka mogła wyśledzić każdy pierwszy rzut jego twórczości i wszelkie poprawki i zmiany stylu. Podobne czczenie każdego ruchu swego pióra, każdego porywu własnej wyobraźni było wstrętne Mickiewiczowi, nie mało rękopisów spalił, aby uchronić się od przesady badań mikroskopijnych. Ale chętnie udzielał przyjaciołom notatek naprędce skreślonych, ilekroć przypuszczał, że mogą się im przydać, a pożyczone autografy nie zawsze mu były zwracane.

Aleksander Chodźko nie pamiętał już z jakiego powodu i kiedy dostało mu się kilka kartek, pisanych ręką wieszcza pod wpływem nauki Andrzeja Towiańskiego. Zdaje się, że stanowiły one treść myśli, które zamierzał rozwinąć w kole. Jakto poprzednio powiedzieliśmy, ogłaszając urywki przywiezione z Konstantynopola, żaden z autografów Mickiewicza nie uniknie druku. Krytyka chwyci się chciwie najpobieżniejszych wzmianek Mickiewicza o „Dziadach“ i powołaniu pisarza. Poglądy jego mistyczne są już pojętniejsze, ponieważ dziś mało kto bierze za zaćmienie inteligencyi ostatnią część wykładów w *Collège de France.* Towianizm doczekał się sprawiedliwszej oceny, zapowiedziane są nowe a poważne studya w tym przedmiocie. Dla zgłębiających zapatrywania Mickiewicza w drugiej połowie życia i drobne wskazówki mogą być wielkiej wagi.

Władysław Mickiewicz.

Jedność w czynie łatwa; utrzymanie jedności w tonie bez czynu najtrudniejsze.

Nie było dotąd przykładu, aby czyn ziemski był przedsięwzięty i prowadzony stosownie do tonu.

Łaska nie zbija ziemi, człowiek musi ją zbić. Łaska tylko wspiera.

W i e l k o ś ć.

Duch wyzwolić (exaltacya), skoncentrować. Przejrzeć duchem, ciało przebić i owładać i w harmonii z ciałem, nie tracąc tonu ducha, działać.

Mowa zwyczajna jest kłamstwem. Prawda jest tam, gdzie cały człowiek w każdym ruchu wydaje drgnienia ducha. Sumienność i charakter na tem zależą, żaby nic nie wydać bez ruchu ducha, albo przeciwko wewnętrznemu ruchowi ducha. Kłamstwu Bóg nie błogosławi.

Włoch leni się fałszować. Anglik doszedł, że na ziemi prawda ziemska zyskowniejsza od fałszu. Francuz wewnątrz sfałszowany i ziemię fałszuje. Francuz duchowy widzi lepiej cel, a że pieniądze wziął za cel, uderza w pieniądz.

Najwyższa zasługa realizować prawdą. Słowo jest to prawo dla ducha wyzwolonego, osadzonego w ziemi.

Dziś jest duch wyzwolony sądzony prawem ziemi a nie swojem.

Zło nie boi się ducha, ale boi się ducha przez ciało przepuszczonego, ten jest w spółce z Napoleonem, kto brzydzi się bujaniem ducha, nie realizującem i zostawującem ziemię pod panowaniem złego. Człowiek na to stworzony, aby urósł na wielkiego. Człowiek wielki (duch swobodny, przez ciało przepuszczony, ciałem władnący) ubija zło na ziemi. Napoleon miał missyę ten kierunek dać ziemi, aby przepuszczano ducha przez ziemię, aby realizowano. Bez spółki z jego duchem nikt tego nić dokaże. Napoleon jest na drodze prostej postępu. Nikt go ominąć nie może.

Zbrodnia jest mniej ohydna niż bujanie duchem bezowocne. Zbrodnia nie zdobędzie ziemi, ale szarzanie się duchem bez czynu wyda ziemię w ręce szatana.

Jezus Chrystus samym duchem przebił ciało. Zwyczajni ludzie zewnętrznymi środkami niszczą ciało, ale go nie przetrawiają, nie uduchowniają (co innego zniszczyć ciało, co innego strawić i uduchownić).

Nie wolno mówić tylko to, co już przebiliśmy przez ciało, wcieliliśmy, zrealizowaliśmy. Każde zetknięcie się twoje z drugim ma mieć wszystkie te cechy. Ziarna idei rozrośnienie jest to skło-

nienie ducha na drogę realizacyi, sławieniem słowa Bożego. Taka praca jest to ucisk synów Bożych, uwalniający od fałszów starego zakonu i ucisków zewnętrznych.

Korzystać z chwili szczęśliwej, wtenczas rozwiązywać trudności a potem wykonywać. Wiele godzin ucierpi, kto z chwili szczęśliwej nie korzysta.

Ton ciała pomaga do operacyi ducha. Kto zniszczył ciało, musi swoją robotę robić; ciało zniszczone nadstarczając duchem. Ciężka to praca, bo Bóg nie daje nowego tonu ciała. Człowiek przychodzi na ziemię, rodzi się z taką liczbą ciała, jaką wyrobił w przeszłym żywocie.

Nie jesteście panowie, ale słudzy ludu. Stosujcie się do woli Bożej w czasie. Nie idzie o działanie, ale o wystawienie ideału, aby koło było wcześniejszą realizacyą tonu.

Magnetyczna pokrywa jest ostatnia. Kto i tę zużyje, kto zużył wszystkie powłoki krwi, muszkułów, magnetyzmu, ten już nie ma prawa być człowiekiem, schodzi z praw człowieka.

Trudno pojąć ból ducha, który nagi, bez pokrywy magnetycznej, styka się z ziemią.

Strzedz się ruchów, które pochodzą z samej pokrywy. Takie ruchy okropne, wiekowe ciągną skutki (Do planu „Dziadów“). Historya ducha obłąkanego i buntującego się do kresu, gdzie wschodzi miłosierdzie Pańskie. Ostatnia scena, kiedy Gustaw przekonany od szatana oddaje się już jemu i jest ratowany miłosierdziem przez męża Bożego. Udający fałszywie się zasłużył, aby był bezsilny, zmordowany, uwięziony.

Widzenie ogółu bez hory [1]) jest swawolą ducha; szczegół wypracowany do końca stawi na linii, prowadzącej do Boga. Chwycić ton Boży w rysie i stosować do ogółu. Na posadzie tylko hory wolno wznosić. (Bogactwo takie jest zapracowane). W horze, w szczegółach ton biorąc i w szczegółach ten ton wzmacniając, wznosić się choćby do kół najwyższych.

W stanowczej chwili rudel pokierować jest to najwyższa ofiara ducha.

Pierwszy urząd danie rysu, drugi przeciągnienie rysu w tym samym tonie (znowu o poezyi). Ofiara praw pisarskich, wszelkich ozdób. W horze rys zrobić z idei. Na swojej linii trzymać ideę w horze a przybierać ciała, ile koniecznie potrzeba.

---

[1]) Hora = trud ciężki, wyraz używany na Litwie. (Przypisek Władysława Mickiewicza).

Idea pisarza: ofiara ziemi i ducha. Albo ze stanowiska takiego pisać, albo nic nie pisać. Idea by zginęła bez zastosowania, bez wprowadzenia w życie, ztąd i pisarze potrzebni. Dać przykład sztuki pięknej, idącej na drodze myśli Pańskiej dla postępu a nie dla wybiegania się od trudu. Sztukmistrz chowa się w sztuce swojej, aby uciec od pracy na drodze myśli Boskiej.

LISTY
SALOMEI SŁOWACKIEJ-BÉCU
DO
ANTONIEGO EDWARDA ODYŃCA
(1826—1829 r.)

(Dokończenie).

35. 36.

Dnia 29. kwietnia 1827 r. Wilno.

Niespodzianie jeszcze jedna karta z Wilna. Tylko co był u nas Ginter i mówił, że Szwejkowski jutro dopiero wyjeżdża i dziś wieczorem może mu jeszcze list mój oddać. Korzystam więc z tych chwil kilku i donoszę Panu, że jutro o 7-mej wieczorem ślub Hersylii, na którym będą Pelikanowie, Śniadeccy, Porcyankowie, Podczaszyńscy, Kukolnikowie, De Newowie, Sandersowa, Berkmanowie, Szpitznaglowa, Mianowski, Jaroszewicz, Pilarowie, Grocholski, Woyniłłowicz, dobry zawsze i jednakowo grzeczny dla nas. Szkoda, szkoda, że Pana z nami nie będzie... ale, ale, zapomniałam, że i sąsiedzi dawni, antypody, będą, bo będziemy troszkę tańcować — mamy miejsce po temu. Antypody ślicznie się znaleźli: ofiarowali mieszkanie i stół Julkowi i tak o przyjęcie tego prosili, jakby o największą łaskę. Domański starszy ze łzami mówił, słowem, że od tylu osób doznaję coraz więcej przychylności, że byłabym najniewdzięczniejszą istotą, żebym bez żalu opuszczała Wilno, ale nie jestem, bo żałuję i nawet aż nadto żałuję. Przed dwiema godzinami

Gałęzowski [1]) wyrwał mi dwa zęby, które mi od dni kilku dużo dokuczały. Spokojniejszą teraz trochę jestem, żeby jeszcze przebyć ten dzień jutrzejszy, tobym trochę odetchnęła przed wyjazdem. Teofil jest dziś na obiedzie u Pelikanów, dawanym dla Pobiatyńskiego. Świetne teraz Wilno: dużo ludzi, balów, widowisk rozmaitych. Chodźko był wczoraj u nas z pożegnaniem, tak mnie mile i uprzejmie żegnał, że mi prawdziwą rozkosz sprawił. Szkoda, szkoda Wilna!... Zrobił mi Chodźko nadzieję, że może się przeniesie na kilka lat na Podole, niedaleko Krzemieńca, a zatem i nadzieję, że może i Pan kiedy zawita w tamte strony. Poznałam Rogalskiego [2]) i oddałam mu żurnale niemieckie, poleciłam mu przesyłanie *Dziennika Wileńskiego* Panu i prosiłam, jeżeliby do mnie jaka posyłka była od Pana, aby ją Julkowi oddał. Julek zostaje przy Jaroszewiczu, na Bernardyńskim zaułku, vis à vis domu Olizara; może mu Pan kiedy wizytę zrobi. Niech też Pan nie zapomina odwiedzić Grocholskiego, to od niego dowie się o nas wszystkich detalów, bo on z Jaroszewiczem ratują nas w teraźniejszych kłopotach. Józia Bécu nieodstępna nas jest, to kiedy Pan zechce gadać z kim o nas, niech pójdzie do niej, bo ja nie potrafię opisać tego wszystkiego, co się z nami teraz dzieje, a nikt znów nie potrafi tego, co ja czuję, bo i mnie byłoby to niepodobna. Śniadecki wziął egzemplarz żurnala niemieckiego, ale mi jeszcze pieniędzy nie oddał. Jeżeli nie odda, to Rogalski odbierze, bo mu o tem mówiłam. Śniadecki nie kontent z tego pisma. Chodźko, odbierając „Precyozę“ [3]), kazał mi na niej napisać moje imię. Wyczytawszy na górze kartki imię Pana, wzdrygałam się chwil parę, czy mam napisać moje, domyślając się, że ta książka nie musiała być przeznaczona dla Chodźki, ale potem napisałam u spodu tej samej kartki moje imię i miło mi było, że los tak urządził, że na jednej kartce nasze imiona będą.

---

[1]) Seweryn Gałęzowski (ur. 1801 † w Paryżu 1878), profesor chirurgii na uniwersytecie wileńskim; przebywał następnie za granicą i w Meksyku, zaś od r. 1848 w Paryżu. Opiekował się młodzieżą polską i ustanowił przy akademii krakowskiej stypendyum braci Śniadeckich.

[2]) Leon Rogalski (ur. 1806) kształcił się w Wilnie, gdzie był sekretarzem rady uniwersytetu. W r. 1835 przeniósł się do Warszawy, gdzie był sekretarzem rady wychowania, rektorem szkół rzemieślniczo-niedzielnych i nauczycielem historyi w szkole sztuk pięknych. Znany z licznych prac literackich i dzieł historycznych, które tłómaczył lub opracowywał.

[3]) Zapewne dramat liryczny Aleksandra Wolffa, wystawiony po raz pierwszy w Warszawie, d. 30. stycznia 1827 r., w przekładzie Józefa Minasowicza i w oddzielnej wydany książce.

Posyłam Panu list od Ignasia; zdrów jest, żałuje mnie — miły chłopczyk! Żal mi, żem nie poznała całej rodziny Pana. Niech Pan Chlebowskiemu podziękuje pięknie za kupienie dla mnie kocza i przeprosi, że mu nie odpisuję i nie dziękuję sama. Wdzięczna mu jestem za dobrą chęć dogodzenia mi, chociaż mnie nie znał; radabym go poznać i spodziewam się, że zobaczę go w Krzemieńcu może kiedy. Podczaszyńska jest u nas. Wszyscy siedzą w tym pokoju, gdzie ja piszę, i czasem mięszam się do ich rozmów przez grzeczność tylko, bo mnie ten papier więcej interesuje. Szpitznaglowa była wczoraj u nas; zdrowa i spokojna więcej, aniżeli spodziewać się można. To wcale niepospolita osóbka. Ze wszystkich tu poznanych kobiet najwięcej się podobała mojej matce, nawet czuje ona do niej wyraźną sympatyę. Żegnam Pana i od wszystkich moich ukłony mu oświadczam. Wszyscy jesteśmy Pana dobrymi przyjaciółmi.

Adres.

A Monsieur, Monsieur Edward Odyniec

à Varsovie.

Au Palais bleu du Comte Zamojski.

36.

Dnia 3. maja 1827 r. Wilno.

Godz. 10-ta rano. W tym momencie odebrałam list Pana, nie spodziewałam się go i tem milej mi było. Miło — ale smutno, płakałam, czytając go i teraz płaczę. Nie powiem Panu, co jest najmocniejszą przyczyną tych łez, boby mnie Pan łajał; jakieś czucie *vague et pénible, peut être mal fondé, mais je souffre — plaigniez moi donc!* — Pisałam do Pana w piątek przez Szwejkowskiego i posłałam $88^{1}/_{2}$ rubli na dopłacenie do kocza. Odda je Pan Chlebowskiemu z listem Teofila. W sobotę był ślub Hersylii o godzinie 7-ej wieczór. Tańcowano i bawiono się do 2-ej w nocy. W niedzielę dawali dla nas wieczór Pelikanowie, którzy są nadzwyczajnie grzeczni dla nas. Wczoraj byliśmy na wieczorze u Porcyanków, dziś mieliśmy wyjechać, ale nie możemy wyspieszyć, więc do jutra a może i do pozajutra odwlecze się. Jestem nadzwyczajnie sfatygowana i bok mój ucierpiał dużo i jeszcze ucierpi. Nie wiem, jak się do Krzemieńca dowlokę, ale jakoś to będzie. Posyłam Panu gałązkę mirtu, którą jako matka nibyto włożyłam Hersylii we włosy do ślubu;

przypinając ją, myślałyśmy o Panu, a wieczorem odpinając, Hersylia oddała mi ją, mówiąc, abym Panu posłała. Nie mam czasu teraz więcej detalów Panu przesłać, ale z Krzemieńca będzie Pan miał dyaryusz z ostatnich chwil naszego pobytu w Wilnie i pierwszych w Krzemieńcu. Dziś odesłałam Rogaiskiemu pieniądze za półroczną prenumeratę żurnala niemieckiego od Śniadeckiego z prośbą, aby regularnie oddawał mu dalsze numera. Pana o to proszę, bo prenumerował u mnie, więc idzie mnie o to, aby do mnie pretensyi nie miano. Dziękuję Panu za listek z niebezpieczeństwem życia a przynajmniej wylecenia za okno zerwany; dziękuję za napisanie listu tak, abym go jeszcze przed wyjazdem z Wilna odebrała. Dziękuję Panu za wszystkie dowody przyjaźni jego, którym winna jestem tak wiele chwil miłych; dziękuję nieskończenie, dziękuję za wszystko, bo jestem *en train* dziękowania wszystkim i za wszystko. Ach, ile mnie te dziękowania kosztują łez i zdrowia! Chciałabym umrzeć, aby uniknąć nadal tych wszystkich rewerencyj w życiu; chciałabym nie mieć nic i nigdzie nie być, aby nic nie tracić, nic nie rzucać, nic nie żegnać. Doświadczam tego teraz na sobie, że to wszystko, co się traci, milsze, droższe nam jest. Czy nie miało to wpływu i na Pana czucia przy opuszczaniu Litwy? Co za gawęda ze mnie nieznośna; Pan by chciał detalów a nie bredni, a ja nie jestem w usposobieniu do detalów. Bardzo mi miło, że Pan o mnie z Tańską mówił. Wdzięczną jestem za wygraną a raczej za otrzymaną sukienkę jej roboty. Zgadł Pan, że będę umiała to ocenić, będę się nią cieszyć, póki Hersylia nie będzie miała dzieci, a wtenczas może jej oddam. A co, czy trafiłam w Pana myśl?

Dnia 4. maja. Wczoraj cały dzień był poświęcony pożegnaniom, dziś bardzo rano wstałyśmy i pakujemy się. Ósma dopiero, a my już dużo zrobiły, dużo myślały i czuły. Po rannym obiedzie wyjeżdżamy. Olesia nie jest bardzo zdrową i ja także, Hersylia bardzo spokojna; przy ślubie ani ona, ani Olesia nie płakała. Oby to było dobrą wróżbą! — Żegnam Pana. — Odsyłam ten list Emanuelowi, aby go do Pana przesłał. Ignaś był wczoraj i płakał ze mną razem. Radziłam mu, aby się za pomocą Julka poznał z Emanuelem, a ten mu ułatwi przesyłanie listów do Pana. Niech o tem i Pan do Emanuela napisze. Chodźko musiał do Pana pisać przez Koziola. Niech się Pan widzi z Józią Bécu, naszą kuzynką, a od niej się dowie o nas wszystkiego. Prosiłam ją, aby Panu o nas wszystko mówiła. Niestety! za dwa miesiące zobaczy się Pan z nią. Szpitznaglowa była u nas wczoraj, zdrowa i zdaje się być dosyć spokojna. Wszystkie kobiety czule nas żegnają i żałują, że nas tracą.

Ja też się im wywdzięczam, bo także Wilna serdecznie żałuję. Oh, ile łez, ile zdrowia ten wyjazd mnie kosztuje! Jeszcze raz żegnam Pana. — W tym momencie nie mam żadnej nadziei, abyśmy się kiedy zobaczyć mogli na tym świecie; w takich razach miło jest myśleć o innym. Dzieci kazały wykuć krzyż żelazny na miejsce popsutego na grobie rodziców. Ja prosiłam, aby na tym krzyżu był taki napis: „Połączymy się!“ a na kamieniu będzie nadgrobek, czyli napis taki, jak i dla matki. — Adieu!!

Adres:

A Monsieur, Monsieur Edouard Odyniec

à Varsovie

Au palais bleu du Comte Zamoyski.

~~37.~~ 34.

Dnia 20. maja 1827 r. Wilno.

Wczoraj w wieczór mama z Teofilem przyjechała, niepodobna jest opisać rozmaitości uczuć, jakiemi przejęci byliśmy i jesteśmy; ja ciągle prawie płaczę, pomimo usiłowań wszystkich i własnych, abym była spokojna; niepojęty jakiś smutek, obawa, okropność nawet, miotają mojem sercem.

Stanowcza odmiana znowu w naszem życiu, będzież nam dobrze? i czy we wszystkiem? będęż mogła żyć bez Julka, z którym od urodzenia jego nigdym się nie rozłączała? Znajdęż spokojność, swobodę, do której całe życie moje wzdychałam napróżno, a która mi nadewszystko teraz potrzebna do przedłużenia nędznej egzystencyi?

Już jest piąta w wieczór, mama poszła z dziećmi do Pelikanów. Mieszkanie nasze na pół obnażone ze sprzętów, które już opakowane na bryce mają dziś wyruszyć do Krzemieńca, my tylko z trochą gratów pozostałą będziemy się jeszcze przenosić w sobotę, będziemy odbywać różne tarapaty i w pierwszych dniach maja (czerwca? *Przyp. Red.)* jeżeli będziemy mogli, wyjedziemy.

Dnia 21. maja w południe. Tylko co u nas była Szpitznaglowa, zmizerniała dużo biedaczka. Wybiera się z dziećmi na lato do Warszawy, bo jej każą brać wody. Pelikanowa także do wód warszawskich jedzie, a ja? nie! Oczekuję co chwila powrotu Szulca, a jeszcze bardziej Teofila Glücksberga. Emanuel wczoraj był u nas i upewnił, że w tych dniach przyjedzie, ale czy kocz przywiezie,

tego nikt z nas nie wie. Tak jestem zmęczona, zbiedzona, że ledwie żyję, płaczę, albo się dławię łzami. Jutro będą chrzciny Hersylii i Julka; będziemy mieli kilkanaście osób na śniadaniu. We dwa lub trzy dni po św. Jerzym ślub, a w tyleż dni po ślubie wyjazd.

Dnia 24. maja. Wczoraj przenosiliśmy się z mieszkania naszego do mieszkania senatora i w tym rozruchu rano Emanuel przyniósł mi dwa listy Pana i pakiety z wiadomością, że kocz przybył, ale kocz próżny! Płonna to była nadzieja, jednakże zawiedzenie było smutne. W piątek Hersylię i Julka ochrzciliśmy w kościele św. Michała, dziś poszli do katedry bierzmować się. W tym tygodniu ślub i wyjazd, ale dnia nie mamy wyznaczonego, nie mogę więc Pana uwiadomić o nim. Nie mogę odpisać na wszystkie artykuły jego listu, ani opisać wszystkiego, co się tu z nami dzieje. I fizycznie i moralnie biorąc, jestem jak w odmęcie jakim, skłopotana, sfatygowana, odurzona, nie mogę rozdystyngować moich uczuć, wiem tylko, że są niemal wszystkie *penibles*. Boże! kiedyż się to wszystko skończy, czy będę kiedy spokojna? Przeczucie mi odpowiada: n i g d y. Nie wiem, czy z Wilna napiszę do Pana list z detalami, tak, jakbym chciała, ale za przyjazdem do Krzemieńca i po wyprawieniu państwa młodych z Olesią, jak osiądę w moim kąteczku, tak najpierwsze wolne chwile poświęcę Panu i przypomnieniom ostatnich chwil pobytu w Wilnie.

Powrócili z katedry i poszli na „Rosę“ wszyscy, ja znowu sama zostałam w pięknych pokojach, ale z niepokojem w duszy. Hersylia wzięła na chrzcie imię Katarzyna, a na bierzmowaniu Ludwika: Julek Władysława, a dziś Wacław Zygmunt.

Teofil bierzmował się także i wziął Zygmunta i Edwarda na moją prośbę, Grocholski bierzmował się z nimi i na moją radę wziął także imię Edwarda.

Największą przyjemność w listach Pana zrobiło mi opisanie przepędzenia pierwszego dnia świąt. Cieszyłam się powodzeniem Pana, wdzięczna mu byłam za powierzenie mi się z niem, słowem, miło mi było w sercu i duszy. Ach, niech wam wszystkim będzie dobrze, wszystkim a wszystkim tym, co mnie interesują, abym się pocieszać mogła waszem powodzeniem, waszem szczęściem. Równie miłem, choć zupełnie w innym rodzaju, uczuciem byłam przejęta za pamięć o dniu 25-tym marca. *Ami! le jour du bonheur n'a pas de lendemain et n'aura jamais pour moi.* — „Panie niepospolicie się mylą w swoich domysłach, z czego się serdecznie śmiałem.“ Mylą się, to prawda, ale nie wszystkie, bo jedna wie, że to nie Aniela, ale Zofia, wie jeszcze coś, o czem i Pan może nie wie, wie,

ale nie powie, bo i jej wszystkiego nie mówią, a cóż teraz Pan na to? czy się śmieje? Żeby to można było zamienić lipiec na kwiecień, jakbyśmy wiele rzeczy komunikowali sobie, wiele i interesujących i których nigdy zapewne przez pismo komunikować sobie nie będziemy. W Odessie, w Krymie! kto wie, wszak tyle rzeczy niepodobnych trafia się! ale nie, nie, to się nie trafi, bo ja jej żądam. *Prima aprilis* udało się Panu, z ciekawością odwracałam kartkę. — adres do brata, zdawało mi się, że nie wzbudzi ciekawości niczyjej do otworzenia listu, ale może to był nadaremny fortel. Domyślałam się, że go Pan nie pojmie, że wpadnie na *prima aprilis* i tak się stało. Niech Pan do Krzemieńca przez pocztę pisze, bo tam o okazyę trudno będzie, pozostałą resztę pieniędzy niech Pan na to obróci, to najlepiej będą użyte.

Dnia 25. maja rano. Dzieci poszły z mamą do św. Piotra, a w wieczór jadą na bal. Wczoraj był u mnie Ignaś, żartowałam sobie z niego, chciałam się dowiedzieć, jakim sposobem dowiedział się o tem, że ta wiadomość będzie tak przykrą dla Edwarda, ale nadaremnie, zawsze zwracał do tego, że to szło tylko o sam wyjazd, a wiedząc, jak Pan do nas przywiązany, był pewny, że Pana tą wiadomością zasmuci. Słowem, że Ignaś filutek, tak, jak jego braciszek, a może i większy. Bardzo ma miłą fizyognomijkę Ignaś i będzie do rzeczy człowieczek. Teofil za pierwszym rzutem oka poznał, że to brat Pana. Mówiłam Ignasiowi, żeby tylko wtenczas posyłał listy na pocztę, kiedy coś ważnego lub długo okazyi nie będzie, dziennika przez święta nie pisał. Smutno mi, że nie będę w Giejsztunach i tylko na wyobrażeniu sennem przestać muszę. Niestety, wszystkie miłe nadzieje nikną, a drugie nie zajmują ich miejsca, nic się już bowiem miłego nie spodziewam.

Wczoraj mi oddano kocz, nie bardzo jestem z niego kontenta, bo drogi, wielki, i choć do podróży robiony, bez wieży na wierzchu i białem suknem niestosownie wybity. Teofil go wziąć nie chce i ja tego kocza właścicielką jestem. Teofil ma sobie kupić skromniejszy i tańszy, chociaż i ten wcale nie jest ozdobny i okazały, jakby być powinien na taką cenę.

W Wilnie daleko ładniejsze kocze robią, ale cóż robić, już się stało. Ginter obiecał mi, że wyjeżdżający do Warszawy Szwejkowski [1])

---

[1]) Właściwie Szwykowski Piotr, b. podkomorzy powiatu prużańskiego, członek Komisyi Radziwiłłowskiej w Wilnie. Był ożeniony z Józefą z Malskich, siostrą Zofii Malskiej, matki Józefa Ignacego Kraszewskiego.

weźmie list mój i pieniądze, należne do dopłacenia do kocza, raczy więc Pan te pieniądze oddać Chlebowskiemu.

Dnia 26. maja. Wczoraj Ignacy Chodźko z Mackiewiczem byli u nas. Oddałam im dzienniki, ale z listem niepotrzebnie pospieszyłam się i posłałam na pocztę. Mówiłam to Chodźce i to, że się Pan uskarża, że od niego listu od dawna nie ma, on mówił, że niedawno pisał i że będzie w tych dniach przez jadącego do Warszawy Kozioła, asesora, pisać.

„Precziozę" zapomniałam mu oddać, ale on jeszcze będzie u nas, to mu oddam.

38.

Dnia 30. maja 1827 r. Krzemieniec.

7. czerwca godz. 7-ma rano. Bon jour, mon prince! Ach, jak już dawno nie napisaliśmy sobie ni dzień dobry, ni dobry wieczór! Czy Pan kontynuuje swój dziennik? a jeżeli kontynuje, czemu go ja nie odbieram? Wyjeżdżając z Wilna, kilka listów pisałam, ostatni był z wiankiem ślubnym Hersylii, zostawiony Emanuelowi do przesłania Panu. Prosiłam o adresowanie listów do Krzemieńca i dotąd żadnego nie odebrałam, a dlaczego? gubię się w domysłach. Miałażbym zgadnąć, że odmiana miejsca... Czwartego maja o 5-tej godzinie w wieczór wyjechaliśmy z Wilna żegnani, przeprowadzani, żałowani. Mnie tak wiele kosztowało rozstanie się z Wilnem, żem się ani spodziewać mogła, abym, jadąc do Krzemieńca, mogła tak żałować Wilna.

Drogę szczęśliwieśmy odbyli i dziewiątego o szóstej w wieczór stanęliśmy w Krzemieńcu, znowu witani równie mile i przyjaźnie od tutejszych, jak od tamtejszych żegnani. Na drugi dzień przyjechał i Jasio. Siadając do pierwszego obiadu, czułam, że jeszcze kogoś brakuje, chciałam się zapytać, czemu nie zawołano Julka, ocknęłam się i zalałam łzami. Tęskno mi, tęskno bardzo często, chociaż prawie nigdy sama nie jestem, ciągle odwiedzający albo rodzina mnie otacza. Nie mogłam jeszcze dostać dogodnego mi mieszkania, więc mieszkam u rodziców do wakacyi; nie mam osobnego pokoiku, ani stolika zielonego i dlatego taka przerwa w dzienniku moim. Przed kilku dniami po wyjeździe dzieci, którzy wyjechali pierwszego tego miesiąca, rodzice moi wyszli z domu, zostałam pierwszy raz sama jedna i zaraz wzięłam ten papier do rąk; ale ledwie napisałam datę, jakaś wizyta mi przeszkodziła i znowu przeszkoda

po przeszkodzie, a największa ta, że w głowie mojej, jak w odmęcie jakim. Nie mogę się uspokoić, ani uporządkować, tak dalece, że ten nieład aż na sny moje ma wpływ; na sny i marzenia, dawniej w nich było jakaś *suite* i czasem coś miłego, teraz zaś takie zamięszanie, tak coś dręczącego . . ,

Od przyjazdu czytam „Pilota“ Koopera i dotąd jestem w połowie trzeciego tomu i tegobym nie przeczytała, żebym kilka ranków nie siedziała z Pilotem w ogrodzie botanicznym. Postanowiłam sobie, abym tam całe ranki sama z książką przepędzała tak dla zdrowia, jak dla przeczytania czego, ale i tam czytanie nie idzie coś. Myśl albo drzemie, bo gorąco ociężałą i śpiącą mnie robi; żebym w ogrodzie mogła mieć wszystko, co potrzeba do pisania, to pewniebym wtenczas nie drzemała. Kontynuacya dziennika z Warszawy orzeźwiłaby mnie także, ale niestety, dotąd nic — i co to z tego będzie?

Dzieciom pobyt w Krzemieńcu bardzo się podobał; przyjmowane mile, porywane od wszystkich. Olesia sama mówiła, że nie miała jeszcze czasu tęsknienia po Wilnie, Hersylia i Teofil tak zajęci sobą, że świat nie egzystuje teraz dla nich. Oby tak zawsze było. Olesia wzbudza admiracyę i podoba się ogólnie wszystkim. Ja od kilku dni zaczynam się mieć lepiej. Teraźniejszy mój doktor, Kaczkowski [1]), powiada mi, że krymskie kąpiele byłyby mi pomocne, ale niepodobna jest dla mnie jechać do nich. Są one w stepach niezamieszkałych, bez wszystkich resursów do życia i namiot dla mieszkania i żywność możnaby zawieźć z sobą, ale doktora, aptekę, a nadewszystko towarzystwo, bo nietylko niedostatek wygód, ale i nuda więcejby mi zrobiły złego, jak kąpiele dobrego. Odeskie wody nie będą mi służyć; jeżelibym pojechała do Odesy, to tylko dla Julka, ale i o tem wątpię, bo teraz najwięcej wzdycham do spoczynku i spokojności, bo o przyjemności tak trudno . . . Kaczkowski przeszłego roku był w Krymie, szkoda, że z nim być nie mogłam.

Do przyjemności pobytu mego w Krzemieńcu wiele się przyczyniła bytność tu Pelikana. Jednego dnia wyjechaliśmy z nim z Wilna; jeździł on wizytować szkoły i przy końcu maja kilka tu

[1]) Karol Kaczkowski, doktor medycyny uniwersytetu wileńskiego (ur. 1797 † 1867 r.), praktykujący z wielkiem powodzeniem w Krzemieńcu, gdzie był nauczycielem hygieny ogólnej w liceum tamtejszem. W r. 1829 wezwany był do Warszawy na katedrę terapii przy uniwersytecie aleksandryjskim, a po zamknięciu tegoż przeniósł się do Berdyczowa, następnie zaś osiadł w Odesie.

dni zabawił. Dnia 25. byliśmy z nim w Poczajowie i najmilej mi ten dzień zeszedł. Wieleśmy od Pelikanów grzeczności i dobroci doznali przy wyjeździe z Wilna, ach, jakbym wiele miała do opowiedzenia Panu! Niech Pan z Julkiem przyjedzie do Krzemieńca na gawędkę, a pewna jestem, że nie będzie żałował. Oprócz gawędy zwiedzimy wszystko, a góry przy świetle księżyca, ile myśli, ile uczuć i jak poezya na tem zyska.

Ręczę Panu za natchnienia poetyczne, niech tylko Pan przyjedzie choć na dni kilka. Krzemieniec jest bardzo *pittoresque, poetique, venez, venez se convaincre de son magique pouvoir (influence). O, mon Dieu!!!*

Dnia 8. czerwca wieczór. Wczoraj rano pierwszy raz napisałam kilka wierszy do Pana, a w wieczór o 9-tej odebrałam pierwszy list od Pana, przez Ludwika pisany. Niech Pan wystawi sobie, jak nie jestem panią mego czasu, że chociaż wiedziałam od Pana, że Kosielski wyjeżdża jutro rano do Warszawy, jednakże przez cały dzień nie mogłam znaleźć chwili wolnej, aby co napisać i teraz piszę, rozmawiam i piję herbatę ,razem to wszystko; cóż Pan chce dobrego od tej roztrzepanej kobiety?

Jakbym chciała czytać nowe dzieło Pana! Domyślałam ja się, że ta *enigme* coś podobnie się rozwiąże, tylko zdawało mi się, że Pan jakąś sztukę teatralną z niemieckiego tłómaczy. Niech mi Pan przyśle w manuskrypcie przez pewną okazyę, a ja przeczytam i znowu przez pewną odeślę; niech Pan pomyśli, czyby tak zrobić nie można, bo ja teraz odkładanych rzeczy nie lubię. Dziś moje, a jutro!...

Listy Pana do Teofilów i Olesi odeszły na pocztę i pewna jestem, że proponowana korespondencya mile będzie przyjęta, tak jak i przezemnie pośrednictwo. Boże mój! jakbym wiele miała do powiedzenia Panu, a do napisania ani czasu, ani głowy. Nadzieja robiona widzenia się za rok pociesza mnie, za rok!!!

Wczorajszy dzień i dzisiejszy bardzo są miłe dla mnie, lękam się o jutrzejszy. Spojrzałam w tej chwili w niebo, słońce zachodzi, chmurki się ukazują, a stąd ta bojaźń o dzień jutrzejszy, wszak wszystko tak niestałe. Niech Pan westchnie za mną, aby mi dobrze było... Panu dobrze, coraz mu milej, wkrótce jeszcze mu będzie milej przy osobach lubych na Litwie. Cieszę się szczęściem Pana..

39.

Raniuteńko, d. 9. czerwca 1827 r. Krzemieniec.

Wstałam rano, aby Panu o interesach jeszcze napisać, bo w gawędę zapuszczać się niebezpiecznie, a choćbym i chciała, to nie wiem, od czegoby zacząć i jak to wszystko umieścić, uaranżować jak i nie wiem, czy kiedy przyjdę do porządku. Gdyby jeszcze Pan tu znał osoby, z któremi żyję, toby mi łatwiej było, ale jak to Panu dać poznać tłum ludzi nowych dla niego. Ale jakoś to będzie i w tem to tylko źle, że i Pan bez żadnych powodów przerwał swój dziennik. Nic mi nawet Pan nie wspomina o chorobie swego sąsiada Ordyńca, a ja tu słyszałam, że ciężko chorował. Niech się mu Pan odemnie kłania, niech się kłania Gosławskiemu [1]) i Chlebowskiemu, a temu ostatniemu niech jeszcze raz za piękny kocz podziękuje; piękny, wygodny, byłabym z niego bardzo kontenta, żeby był lekki, ale ciężki okrutnie, tak, że parą końmi jeździć nie można. Teofil pisał znowu do niego o kocz, a ja was proszę, abyście nie kupowali nowego, drogiego, ale się starali, czy nie będzie kto potrzebował zbyć kocz już trochę używany, byle nie staroświecki i dobry, a nadewszystko, żeby jak najtańszy, bo Teofil groszów ma mało i tych szanować nie umie, o przyszłości nie myśli. My się z mamą troskamy nimi, a im tylko fiu, fiu w głowach. Niech Pan będzie łaskaw, jeżeli nie będą wiele kosztować kilkadziesiąt biletów wizytowych w tym guście, jak bilet do Pana, co na model posyłam, to niech mi każe zrobić. W Wilnie kosztuje 100 biletów z blachą sztychowaną 4 ruble, ale papier nie tak ładny; żeby mogły być litografowane tak pisanemi literami, tobym wolała, bo zapewne mniejby kosztowały, lecz liter drukowanych i gockich nie lubię. zresztą zostawiam to do gustu ekonomicznego Pana; jak najbardziej *simplicité avec élégance* połączona być powinna i jak najmniej kosztować.

Niech Pan będzie łaskaw na nową loteryę znowu ćwiartkę biletu dla mnie weźmie i niech napisze, wiele mu za to będę winna, to albo pieniądzmi, albo herbatą odeślę Panu. Niech Pan adresuje swoje listy do mnie wprost, już mnie tu wszyscy pocztylioni znają i wszędzie znajdą. Przywiozłam z sobą jednego pocztyliona wileńskiego w sztambuchu przez wdzięczność, bo im najprzyjemniejsze chwile winna byłam. Niech Pan dostanie kilka słów ręką czcigodnego Niemcewicza napisanych do mego sztambucha; mam ja tu jego

[1]) Maurycy Gosławski (ur. 1805 † 1839), poeta, który służył wtedy w Warszawie, w wojsku polskiem.

portfel przez Pitschmana [1]) malowany wtenczas, jak był w Krzemieńcu. Do portfelu oczekuję obiecanego portretu przy świetle księżyca, ale Rembrandta koniecznie, koniecznie!

Czytam *Gazetę Warszawską* od Nowego roku i już doczytałam do numeru, w którym jest wzmianka o Kulakowskim, o tłómaczeniu jego z Lamartina i cytacya tych wierszy: *un seul être vous manque et tout est depeuple.* Miło mi bardzo było znaleźć te wiersze, chociaż mi się tłómaczenie ich nie podobało, bo żadne tłómaczenie Lamartina nie będzie dla mnie miało tego wdzięku, co oryginalne, tak przywykłam do tej harmonii, która do duszy mojej wchodziła tak miło. Nie mam i czem pisać, pióro tak złe, że aż cierpliwości brakuje.

Za trzy tygodnie Julek przyjedzie, wtenczas będzie mi tu bardzo dobrze, bo i teraz by było miło, tylko najwięcej po Julku tęsknię. Lubią mię tu wszyscy, a nawet obcy spoglądają na mnie uprzejmie, słowem, że mi tu teraz lepiej, jak bywało w Wilnie, ale wiele rzeczy dobrych i miłych, co było w Wilnie, to tu niema; żeby zdrowie, toby może i rozsądku znalazło się więcej na poskromienie dziwactw, które sama spostrzegam, które Pana dziwią, a mamę martwią. Tatko jeden zaślepiony we mnie, wszystko tylko dobre upatruje, pieści mnie. O! wszyscy mnie tu pieszczą, a ja to bardzo lubię. Obsyłają mnie różnymi przysmakami, cudnymi bukietami, jeszcze raz powtarzam Panu, że mi tu bardzo dobrze, ale mogłoby być lepiej. Mama moja ma przysłowie takie: „Każdy ma swego D(jabła), co mu w kieszeni świszcze“, a mój w głowie mi śwista, czyż nie prawda?

Posyłam Panu sonet Julka, co napisał po powrocie z wakacyi z Bołtupia [2]), a z którym się krył długo przed nami. Znalazłam jego książeczkę, w którą swoje wiersze wpisuje; dużo ich tam jest i niektóre bardzo ładne, ale wszystkie w guście sonetu, to jest ro-

---

[1]) Józef Franciszek Jan Pitschman (ur. 1758 † 1834 r.), znakomity portrecista, nauczyciel rysunków i malarstwa w liceum krzemienieckiem, gdzie położył znaczne zasługi przez zaprowadzenie systematycznej szkoły rysowania. Portret J. U. Niemcewicza, pędzla Pitschmana, wymienia Rastawiecki w liczbie prac tego artysty. (Słownik malarzów polskich, t. II. str. 109). Obecnie znajduje się w posiadaniu p. Seweryny Beaupré w Krakowie.

[2]) Od litewskiej nazwy: bałta = biała i upie = rzeka, wieś w powiecie oszmiańskim, była oprócz Jasznu własnością Jędrzeja Śniadeckiego, którego też tam pochowano. Dziś należy do tej samej rodziny, gdyż do prawnuczek w prostej linii uczonego męża: pp. Maryi i Zofii Śniadeckich.

mansowe strasznie. Jedne pod tytułem „Nowy rok“ [1]) bardzo niepospolite, wiele także urywkowych myśli: „Do księżyca“ [2]), dobre także; chciałam sobie poprzepisywać niektóre, ale gałgan schował tak książeczkę, żem jej drugi raz znaleźć nie mogła, a dać jej żadną miarą nie chciał. Posyłam wierszyki do sztambucha Ludwisia napisane [3]), chciałabym w tym rodzaju napisać komuś, ale Pan nie będzie wiedział komu, bo ja sama nie wiem komu. Strasznie mi się chce bredzić, szkoda, że tu Pana niema.

Śliczny Krzemieniec, warto go widzieć, ale w lecie, bo w zimie wiele traci; księżyc tu prześlicznie świeci, spacery po górach przy świetle księżyca czarujące, zachwycające, ale z doświadczenia nie wiem tego, bo z dziećmi nie chodziłam, z Julkiem będę chodzic. Powiedziałam, że na górze zamkowej nie będę bez Pana, ale jeżeli będę zdrowa, a Julek zechce, to może i nie dotrzymam postanowienia.

Boże, mój Boże, jakby to być mogło dobrze, a nie jest i wątpię, aby kiedy było, niestety, niestety, niestety!!!

Żegnam Pana. Mama Panu każe pięknie się kłaniać i każe mi różę smażyć, którą obiera przy mnie i której listek posyłam Panu. Niech go Pan zje, jak konfiturę smażoną przezemnie, ale niech je z kawałkiem cukru, bo inaczej nie wiem, czy iluzya się uda. Śmieją się ze mnie, bo widzą, co robię i mówię, co piszę, uważają mnie tu za dziecię dobre, ale popsute, zdziwaczałe, litują się i kochają, więc wszystkie wszystkich przychylności politowaniu winnam, to jest prawda niezaprzeczona. Niechże się Pan nie przestanie litować nigdy i częste i długie listy pisze.

Adieu, mon prince, ne verrons nous (sic!) et quand?

40.

Dnia 11. czerwca 1827 r. Krzemieniec.

Pan Rudzki, nasz przyjaciel, wiezie swego syna do Warszawy. Niech go Pan pozna z Gołuchowskim, a wprzód niech się Pan z nim pozna sam i o nas z nim pogada. Przedwczoraj pisałam do Pana przez Ludwika Kosielskiego, będzie Pan miał przyjemność widzieć

[1]) O tym wierszu nieznanym dotychczas wspomina Słowacki w „Pamiętniku“ swoim.

[2]) Również nieznany.

[3]) Ogłoszone przezemnie w artykule: „Sztambuch matki Juliusza Słowackiego“ wraz z sonetem, o którym wyżej mowa. (Ateneum t. II. 1895 r.).

się z nim i odebrać długi list bez sensu; i dzisiejszy nie lepszy, będzie tylko tyle, że krótszy, bo jestem w złym humorze, więc niezdolna do gawędy. Racya złego humoru ta jest, że skończyłam wczoraj „Pilota“, który mnie znudził, a przy końcu rozgniewał, bo nie zaspokoił ciekawości. Kto był tym Pilotem, niech mię Pan w tem oświeci. Śmieszny Cooper, nie mogąc w ciągu romansu wzbudzić żadnego interesu, a nawet bohatera zrobić interesującym, zakończył romans zagadką; proszę, niech mi ją Pan rozwiąże. Biorę się znowu teraz do kontynuowania *Gazety Warszawskiej*, potem mam zamiar czytać *Revue encyclopédique*, a potem w dalszym ciągu *Bibliothèque universelle.* Jeżeli Pan co wie o jakim dobrym romansie, to niech mi wskaże, bo tu mogę dostać książki do czytania, idzie tylko o wybór. Waltera Scotta przeczytałam, Coopera także, romanse mnie złe nudzą, mądrych książek nigdzie nie ma, więc cóż robić? Jakbym ja chciała przeczytać Pana poema dramatyczne [1]), jak żałuję, że nie będę na jego reprezentacyi; jak wdzięczna jestem, że Pan o tem myślał, abym była, to tego wszystkiego wyrazić niepodobna. Niech się Pan odemnie kłania Heryngowi. Nie wielem go znała, ale mi się podobał i pisałam do Pana, żeby go Pan poznał i do przyjechania do Wilna zachęcał, ale coś mi Pan na to nic nie odpisał, widać, że tego listu nie odebrał. Ale czy list przez Ludwisia Szpitznagla posłany, nieodzyskany jeszcze? i czy tylko ten jeden stanowi przerwę w komisach? Jeżeli ma Pan co do przesłania mi, to się spodziewam, że Rudzki weźmie, bo jeżeli się Pan spóźni z wyjazdem do Wilna, to Julka nie zastanie, gdyż on ma zamiar wyjechać ostatnich dni czerwca. Z Wilna mi donoszą, że Ida Ogińska idzie za mąż za Brzostowskiego; Szpitznaglowa dowiedziała się, że Ludwiś sobie sam życie odebrał. Biedna kobieta! Józio i Jakób mieszkają w Belwederze, to zapewne Pan tam u nich będzie. Ach, żebym ja tak Belweder mogła była wziąć sobie do Krzemieńca! Poznałam się tutaj z Reginą Korzeniowską, panną, autorką także [2]), która koresponduje z Tańską. Dziś była u mnie, mówiła, że odebrała list od Tańskiej, w którym jej obiecuje bytność swoją w Krzemieńcu.

Umyślnie z tą wiadomością przyszła do mnie, bo wie, jak mnie Tańska interesuje i że się tem ucieszę. Niech Pan razem

[1]) Zapewne „Izorę“.

[2]) Marya Regina Nałęcz Korzeniowska, właścicielka Bochennik na Podolu, wydała: „Atlas historyczny, genealogiczny, chronologiczny i geograficzny polski“, przy pomocy J. Lelewela i S. Szawaszkiewicza (Warszawa 1831), „Genealogię królów polskich“ i t. d.

z Tańską przyjedzie, tylko w lecie, proszę bardzo o to. Niech się Pan od Tańskiej dowie o pannie Korzeniowskiej, bo się one i osobiście znają. Żałuję Korzeniowskiej, że sobie obrała rodzaj pracy wcale niestosowny dla kobiety, a przez to wiele traci w wielu względach. Nie jest nawet przyjemną w towarzystwie, tak, jak kobieta być powinna. Jest ona celem mego politowania, gdy Tańska jest celem zazdrości i dumy, bo miło mi, że ona jest kobietą. Po co jeździła Tańska do Krakowa? czy opisała swoją podróż w „Rozrywkach“?

Ja się mam dosyć dobrze, wczoraj tylko miałam ku wieczorowi paroksyzm płaczu. Od kilku dni miło mi coś wszystko było, ale jak pomyślałam wczoraj, że to długo trwać nie będzie, że już może niejedna bieda wisi nad moją głową, a szczególniej jedna, którą przewiduję i której się tak lękam, że mi wszystko mięsza sama myśl o niej, i wczoraj była pierwszym powodem do paroksyzmu. Ale że dużoby trzeba o tem pisać, więc na drugi raz odkładam, a może aż do widzenia się zostawię. Za rok Julek będzie w Warszawie, może i ja z nim tam osiądę, a przynajmniej odwiozę go, jeżeli tę zimę przeżyję bez Julka. Ach, ta zima, ta zima!

Przedwczoraj wieczorem zrobiłam pierwszy długi spacer. Żałowałam, że tylko gwiazdy a nie księżyc przyświecały nam. Byłam w towarzystwie mamy i dwóch osób bardzo przyjemnych: Jeden Paweł Jarkowski, pełen wiadomości, rozsądku i dowcipu, jest bibliotekarzem [1]); drugi, pomocnik tegoż bibliotekarza, Mikulski [2]), młody, ale do rzeczy chłopiec i bardzo dobry, a że wielki przyjaciel Julka, więc i nam wszystkim przychylny. Niech Panu Ordyniec opisze Pawła Jarkowskiego, bo on często bywa u moich rodziców, więc może często o nim będę wspominać w moich listach: żeby się on ożenił z O... Reszta potem. — Mama powraca z kościoła i już nie jestem i nie będę do wieczora sama, bo ciągle ktoś dobry przyjdzie, a skład mieszkania taki, że nigdzie kąta spokojnego nie ma, żeby się schronić; więc tylko o 7ej rano przez taki czas, ile trwa msza studencka, sama jestem w domu, a rodzice się modlą za mnie. A jakich mam dobrych rodziców, jak mnie kochają i pieszczą, żałują, dogadzają, to aż żyć miło. Żeby tu jeszcze Julek był ze mną, toby już może i dobrze było. Panie! jeszcze jedna prośba. Jeżeli można dostać w Warszawie miednicę owalną, zgrabną, *argent platé*,

---

[1]) Wykładał w liceum krzemienieckiem bibliografię i gramatykę.
[2]) Józef. Był zarazem nauczycielem języka angielskiego w temże liceum.

a nie drogą, to niech mi Pan kupi i przez Rudzkiego [1]) przyszle, ale wprzód nim kupi, to się trzeba dowiedzieć, czy Rudzki weźmie. a jeżeli nie weźmie, tobym pierwej wolała mieć doniesienie, jaka miednica, czy z nalewką do wody i jakiego kształtu ta nalewka i co kosztuje; bo jeżeli drogo, to nie chcę, albo jeżeli niezgrabna i nie naśladuje srebrnej, to także nie chcę. Rudzki tam zabawi dwadzieścia kilka dni, to może się wprzód skomunikujemy w tym ważnym interesie, bo mi się chce umieścić śliczne przeproszenie, że go śmiem tak obarczać poleceniami, ale pamięć repremendy odebranej wstrzymuje pióro. Żegnam więc Pana. Pieniądze Julek Panu zwróci, bo o to do niego napiszę. *Adieu, mon prince, adieu!* Gołuchowskiemu ukłony od nas najprzyjaźniejsze.

41.

Dnia 6. lipca 1827 r. Krzemieniec.

Mon Prince! Odebrałam list Pana, z grudnia pisany, właśnie w tym czasie, gdy co chwila oczekiwałam przybycia Julka. Doczekawszy się go, a mając znowu wyprawić go na dni kilkanaście do stryja [2]), zajęta byłam nacieszeniem się nim, ile można było; więc nie weźmie mi Pan za złe, że z odpisaniem na list jego opóźniłam się dotąd. Wdzięczna jestem Panu za troskliwość, z jaką domagał się doniesienia o mojem zdrowiu i powodzeniu. Rozumiem, że dwa moje listy, pisane przez Kosielskiego [3]) i Rudzkiego, jadących z Krzemieńca do Warszawy, musiały dojść Pana, bo obu tym panom znany Ordyniec, więc jeżeli on miał polecenie odbierania i przesyłania listów, to musiał to polecenie spełnić. A propos listów, czy Pan nie odebrał tych, co przez Ludwika Szpitznagla były posłane? Winszuję Panu wakacyi, aż miło pomyśleć, jak teraz Panu musi być miło i dobrze. Niech Pan wierzy, że cieszę się jego szczęściem i proszę Boga, żeby Panu wszystko tak szło, jak Pan sobie życzy, jak mu ma być najlepiej, a także proszę, żeby mi pozwolił cieszyć się i dzie-

[1]) Franciszek Skarbek Rudzki (ur. 1766 † 1830 r.), przyjaciel i gorliwy współpracownik Tadeusza Czackiego w komisyi edukacyjnej, cały oddany sprawie publicznej, był członkiem rzeczonej komisyi w Krzemieńcu do końca życia swego.

[2]) Erazma Słowackiego w Żytomierzu.

[3]) Ludwik Kosielski, wychowaniec szkoły krzemienieckiej, marszałek powiatu latyczowskiego, wspominany w listach Słowackiego do matki.

lić jego szczęście, donosząc mi o niem. Ja Panu donoszę o sobie, że mi w Krzemieńcu ze wszystkich względów lepiej, jak było w Wilnie, ale żeby było dobrze, to nie, bo bok poboliwa i bez Julka tęskno; ale jakoś to będzie. Dzieci bawiły tu z nami blisko miesiąc i były kontente w Krzemieńcu bardzo. Jadąc na Besarabię, poznały wiele osób miłych i w towarzystwie najmilszych byli w Sofijówce. Jeżeli Pan nie wyjedzie przed początkiem Septembra, to zobaczy Olesię i Julka w Jaszunach [1]) lub w Wilnie i będzie miał interesujące detale. Warto się wstrzymać do ich przyjazdu, choć to wzbudzi we mnie zazdrość, lecz wolę, że choć wy będziecie mieli przyjemność, której ja nie będę dzielić. Cóż robić, trzeba się cieszyć szczęściem drogich, to i to dobrze. Żeby to można zapomnieć o sobie, toby było jeszcze lepiej. Po co to Bóg ten egoizm stworzył? Troskam się teraz o lokacyę Julka na rok następny w Wilnie. Mam kilka projektów, a na przypadek, żeby mi się nie udały, czyby Szpitznaglowa nie dała mu pokoiku w swoim domu, ale nie darmo, żeby wzięła opłatę za mieszkanie i stół. Niech to Pan weźmie na siebie, negocyowanie o to, ale bardzo delikatnie, aby jej nie zrobić najmniejszego ambarasu ani z przyjęciem, ani z odmawianiem. Czy to Pan rozumie dobrze, ale spodziewam się, że rozumie. Niech odemnie oświadczy najprzyjaźniejsze ukłony całej swojej rodzinie, pani Szpitznaglowej i pani Ignatowskiej, wspomnijcie mnie czasem. Czemu ja nie byłam w Giejsztunach? Kończę, bo wpadam w szał zapytań, wykrzykników, a to nie dobrze. Mama mnie chce na rozsądną kobietę wykierować; nie wiem, jak się jej to uda? Osądzi Pan wkrótce po otrzymaniu listu, który będę pisać przez jadącego do Wilna Zienowicza [2]), więc teraz żegnam Pana, prosząc go, abyś nie zapomniał o mnie i pisał często i dużo. Nie mogę przemilczeć, że przerwa tak wielka w dzienniku Pana z Warszawy bolesną jest dla mnie, ale i nad tem nie chcę się rozwodzić, bo wiem, że w takich rzeczach wymówki pogorszą sprawę. *Adieu, mon prince!*

---

[1]) Miasteczko i dobra w pow. wileńskim, o 27 wiorst od Wilna, były własnością Jędrzeja Śniadeckiego, gdzie od 1828 r. stale przebywał Jan Śniadecki, miejsce częstych wycieczek Słowackiego i mile przez niego wspominane w listach do matki. Dziś Jaszuny należą do Jana Balińskiego, wnuka Michała.

[2]) Stefan Zienowicz, profesor mineralogii, chemii i technologii w liceum krzemienieckiem, a następnie dziekan wydziału filozoficznego na uniwersytecie kijowskim. Znany z olbrzymich prac w dziedzinie swej specyalności, które pozostawił w rękopisach. Umarł w Łucku 1856 r.

Adres:

Monsieur, Monsieur Edouard Odyniec
par Oszmiany
à Giejsztuny.

Na boku: Nr. 3. na wsi odebrany.

42.

Dnia 12. lipca 1827 r. Krzemieniec.

Odebrałam w tej chwili list z Wilna przez Ilkiewicza. Co za list!... ale też jak był czytany!... jaki szczęśliwy pomysł być w mieszkaniu... Drżałam jak listek, czytając opisanie, a na uwagę, że za kilka lat nie znajdzie już może nikogo w Wilnie z osób mu miłych, łzami się zalałam i teraz płaczę. Niech więc i Pan domyśla się uczuć, jakie mnie w tej chwili zajmują, bo ja Pana, jakiemi był przejęty w Wilnie, pojmuję doskonale, chociaż Pan czuje *en poete et moi idealmen en femme*, ale to nie wielką różnicę stanowi. Czemu Pan nie był w Belwederze? Józio i Jakób tam mieszkają teraz. Pisałam do Warszawy dwa razy, nie wiem, co się stanie z moimi listami, bo widzę, że ani Kosielski, ani Rudzki nie zastali Pana w Warszawie. Pisałam już raz do Litwy przez pocztę, po odebraniu listu z Grodna. Bardzoby mi nie miło było, gdyby te listy, co poszły do Warszawy, dostały się w inne ręce. Niech się Pan stara odebrać je; rozumiem, że Ordyniec je musiał odebrać od Kosielskiego i Rudzkiego. Ja się mam lepiej, mogę przynajmniej trochę chodzić i jeździć, choć mię bok często poboliwa i ani nadziei, żebym kiedy była zupełnie zdrową. Mieszkam u rodziców i podobno, że tak przez zimę zostanę, bo lękam się chorować i być sama jedna chora. Dobrze mi tu, spokojnie a nawet miło, tylko to bieda, że z Julkiem razem być nie można; to jedno będzie mi trudo wszystko, ale jakoś to będzie. Corąz się staję bardziej wyperswadowaną na wiele rzeczy, a do tego przyczynia się ta myśl, że to wszystko niedługo trwać będzie, bo wszystko musi się skończyć. Niespokojna jestem o ulokowanie Julka w Wilnie. Pisałam już o tem do Pana i jeszcze raz powtarzam moją prośbę: niech Pan bardzo ostrożnie i delikatnie wyrozumie u Szpitznaglowej, na przypadek, jeżeli mój Julek nie ulokuje się tak, jak projektujemy, czyby go nie przyjęła do siebie za opłatą mieszkania i stołu, bo bez opłaty nie chcę i nie mogę żadną miarą i dlatego nie śmiem z nią o to traktować. Niech jej Pan powie, że tiul, o który prosiła, znajdzie u Sanderso-

wej, bo teraz właśnie posyłam różne sprawunki dla Sandersowej a z nimi tiul dla Szpitznaglowej, ten sam i po tej cenie, jak pierwszy. Napiszę do niej, teraz bo nie mam czasu, okazya odchodzi, już kilka listów napisałam, a jeszcze kilka do napisania zostaje. Od przyjazdu mego do Krzemieńca jestem ciągle, jak w odmęcie jakim. Pełno interesów, zawsze pełno ludzi różnego rodzaju około mnie. Tęsknota po Wilnie, oczekiwanie Julka, wyprawa jego do stryja, teraz znowu czekam go i myślę, że go do Odesy trzeba będzie posłać, znowu do Wilna z Olesią odsyłać. Szkoda, że Pan nie zostanie do pierwszych dni Septembra, toby się zobaczył z Olesią. Ile rzeczy, ile opisów straconych będzie dla Pana. Wielka zmiana w moim sposobie życia. Odmienny rodzaj kłopotów, ale liczba się ich nie zmniejszyła, a może nawet powiększyła. Mniej czasu do marzeń, a zatem mniej bazgraniny Pan odbierze. Może po wyjeździe Julka do Wilna przyjdę trochę do porządku; gdy cicha tęsknota zajmie miejsce burzliwych uczuć, które mną miotają od czasu wybierania się z Wilna. Jeżeli mi żyły w sercu nie popękają do połowy Septembra, to powiem, że mocna jestem jak... jak... nie mogę znaleźć nic takiego, z czem bym się porównać mogła. Tyle przeżyć, tyle ucierpieć, tyle czuć i żyć jeszcze. Niech Pan to zrobi, żeby Ignacy Chodźko i Antoni Gorecki lubili mię zawsze, bo ja ich lubię bardzo i bardzo mi o ich lubienie chodzi, bo to wielka dla mnie pociecha, kiedy mnie poczciwi ludzie lubią, to osładza biedę, życie znośnem czyni. Tysiąc czułych rzeczy całej rodzinie Pana i Chodźki, oby... oby... jedną kiedyś składały. Niech Pan ciągle bierze dla mnie ćwiartki biletu na loteryę warszawską, póki czego nie wygram znacznego. Z sakiewki kontenta jestem i dzięki Panu. Chciałabym jeszcze mieć kilka liter ręką Niemcewicza skreślone. *Adieu, mon prince! Pensez quelque fois à votre véritable amie.* S.

43.

Rano godz. 7-ma, d. 13. paźdz. 1827 r. Krzemieniec.

Dziś, podług wileńskiego kalendarza, Edwarda. Obchodzi Pan swoje imieniny ze wspomnieniami Litwy, ukochanej Litwy... Ale czy choć jedna myśl jego uleci do Krzemieńca. Uleci, jeżeli raz zajrzy do kalendarza. Moje życzenia będą Panu ciągle dziś towarzyszyć, od kiedyż one przestają mu towarzyszyć? Wszak Pan wie, jak mu zawsze dobrze życzę. Muszę teraz rzucić Pana, idę szukać lepszego pióra i będę pisać do Wilna, bo dziś okazya odchodzi.

Kiedyż ja będę miała do Warszawy? Wolałabym, żeby prędzej z Warszawy była. Obiecał mi Pan list z Warszawy i powinnabym już i na mój list długi mieć odpowiedź.

Julek i Olesia już są w Wilnie. Od Teofilów od dawna nie mamy wiadomości i to nas niespokojnymi robi o nich. Zawsze kłopoty i biedy, ale dziś nie godzi się zajmować nimi Pana, kończę więc.

Wieczór, godzina 10-ta. Jak Pan dzień dzisiejszy przepędził? Ja dziś byłam bardzo smutna, chociaż cały dzień zajęta listami, paczkami do Wilna i gośćmi. Czytałam wczoraj „Voyage en Amerique par Miss Wright“, opisy jej życia swobodnego kolonistów i szczęścia cichego, domowego, smutne na mnie wrażenie robiły; słowem, że cały dzień taką jakąś mam dziwną sensacyę, jakby przeczucie czegoś niedobrego. Takbym chciała, żeby mnie kto ochronił, uratował od tego, ale co ja sobie, po co ja Panu takie rzeczy dziś piszę. Nie śmiałabym już dziś była pisać do Pana, żeby nie przyszedł wieczorem Grocholski i nie powiedział mi, że jest tu Kowalski i jutro rano wyjeżdża do Warszawy. Czekałam więc z niecierpliwością kolacyi i rozejścia się gości, bo chciałam koniecznie odpisać na list bardzo miły, który w tych dniach odebrałam z Warszawy od pani Oulikowskiej, z którą byłyśmy w wielkiej przyjaźni. Trzy lata mieszkałyśmy razem w Krzemieńcu, dowiedziała się ona o moim powrocie do Krzemieńca i troskliwie się zapytuje o moje zdrowie i powodzenie. Nie mam czasu teraz wdawać się w długie opisy, ale jej piszę, że proszę Pana, abyś jej mój list sam odniósł i żebyś jej o mnie powiedział to wszystko, co Pan wie o mnie i co ją interesować może. Jeżeli to Panu nie zrobi przykrości, niech Pan pozna się z tą osobą; ona mnie tak dobrze znała, jak i Pan. Miło mi bardzo będzie myśleć, że pogadacie sobie o mnie. Może też i Pan znajdzie w jej towarzystwie przyjemności trochę. Miała ona wiele oryginalności w swoim sposobie widzenia rzeczy, zupełnie w innym jest rodzaju, jak ja. Ach, jakbym chciała widzieć was, a bardziej jescze słyszeć rozmawiających! Niech Pan ją pozna, niech mi o niej i o sobie długo, długo pisze; już tak dawno nic nie miałam od Pana, to się nie godzi. Jest tam teraz w Warszawie dwóch młodych z Krzemieńca: Stempkowski i Zakaszewski, którzy mają wkrótce powrócić tu. Niech Pan przez nich pisze, a może jeszcze jaka okazya prędzej się nadarzy. Wie Pan, że Oczapowski ożenił się z Stakielewiczówną. Olesia od Śniadeckich mile, po rodzicielsku przyjęta. Przynajmniej już o nią teraz spokojna jestem, bo jej tam będzie miło i dobrze, ale biedaczka, Hersylia, co tam w Besarabii porabia? Może nieraz pożałuje świetnego i swobodnego życia

wileńskiego. Julek mieszka z Domańskimi w dawnem ich mieszkaniu, żałuję, że nie u Szpitznaglowej, bobym była o niego spokojniejsza. Ale się rzeczy złożyły, że nie mógł nie stać z Domańskimi, którzy rozstali się z Czarnockimi, jak się zdaje, dla Julka, co mnie także boli, chociaż oni utrzymują, że tego rozstania się nie Julek przyczyną. Nie mam się teraz tak dobrze, jak w lecie; znowu bok pobolíwa, ale się dotąd włóczę i mało co leżę. Smutno mi często po Wilnie. Nie wiem, co po skończonym roku z Julkiem zrobimy, chce on, abyśmy kupili wioseczkę dla zabezpieczenia naszych sumek, bo to teraz tak wszystkie lokacye pieniędzy niepewne, ale jak kupimy, to wleziemy w kłopoty gospodarskie, a to dla mnie straszne. Julkowi tak te projekta wszystkie zajmują głowę, że się może i Warszawy dla nich wyrzeknie, a przynajmniej w początkach, nim się rozkoszami wszystkiemi nie nasyci, a potem porzuci mnie, jeżeli tego dożyję i pójdzie sobie w świat, a mnie każe gospodarować. Taki ja koniec przewiduję, ale oprzeć się przeznaczeniu trudno. Moi są wszyscy za Julka projektami i mówią, że na jego zdrowie to stosowniejsze, aniżeli moje projekta dawne dla niego. Adieu więc Warszawo z operami, baletami wabiacymi! Mnie trzeba się będzie zająć kurami, kaczkami i z niemi rozkoszować. Jakie ze mnie dziecię, zawsze dziecię, zapominam o boku i o takich dalekich dla mnie rzeczach myślę. Ale niech Pan nie odkłada nadal pisania do mnie, niech się spieszy zrobić mi jaką chwilę przyjemną, bo kto wie, może będzie sobie kiedyś wyrzucał, że odwlekał; to nie zawsze nagrodzić można. Szkoda mi wielka lata i dla zdrowia i dla przyjemności, bo te wieczory bardzo nudne; wszyscy na wieczór do siebie powracają, w dzień się tylko odwiedzają, a to wcale nie w moim guście, bo ja w dzień lubię czytać, a w wieczor gawędzić, a tu nie ma z kim gawędzić. Czyż nie bieda? Czy nie warto pisać do mnie na pocieszenie?

44.

Rano d. 26. paźdz. 1827 r. Krzemieniec.

Wczoraj wieczór oznajmiono mi o odchodzącej dziś okazyi do Warszawy. Wielką mi to sprawiło radość, bo właśnie bardzo mi się chciało odpisać Panu na jego list, w tych dniach odebrany: pierwszy po powrocie jego do Warszawy, gdy ja trzeci już piszę. Na ten wykrzyknik: „niestety! nikt nie pisze z Wilna, nikt z Krzemieńca“, nie odbił się boleśnie w mojej duszy, ale owszem, sprawił w niej przyjemną wibracyę. Jak to miło, kiedy sobie sami nie mamy

nie do wyrzucenia, jaka pociecha, kiedy można sobie powiedzieć: *Je ne suis pas contente de lui, mais il sera content de moi*. Właśnie myślałam tak, pisząc dwa pierwsze listy do Pana, które już zapewne musiał odebrać. Pierwszy nie wiem przez kogo był, w nim i od Olesi długi opis przygód jej i Teofilów w tych stronach, a drugi przez Kowalskiego, tłómacza Moliera [1]). Niech mi Pan doniesie, czy dwa te listy odebrał? Od Nowego roku znowu myślę numerować moje listy i Pan niech też trwa w postanowieniu pisania co dnia trochę. Jabym Panu chętnie dziennik nowy pisała, ale cóż, kiedy nie mam o czem pisać, bo wielka jednostajność w mojem teraźniejszem życiu tak, że opisanie jednego dnia daje wyobrażenie o wszystkich. Małe miasteczko, żadnych zabaw publicznych, ani nawet prywatnych, wszyscy cicho w domu siedzą i gospodarstwa lub posad pilnują. Ja, co nie bardzo zdrowa, mniej jeszcze wychodzę z domu i nowych znajomości nie zabieram; dawni znajomi odwiedzają mnie po trochu, ale muszę wyznać Panu, że mi zupełnie brakuje na gawędzie miłej, takiej, jaką lubię, w której zasmakowałam w Wilnie. Niestety! nikogo tu nie mam z łepiej znajomych, coby czytał, a jeszcze romanse, nie mam z kim czytać Lamartina, Bajrona i ja też ich teraz mniej czytam, bo się boję sama siebie, ale jak Julek powróci, jeżeli jeszcze osiędę z nim na wsi, o! wtenczas to co innego. Boję się jednakże tego wyobrażenia, że osiędę na wsi, bo Julek co teraz jest bardzo za wsią, pewna jestem, że się nią prędko nasyci i mnie samą zostawi, a sam na włóczęgę wybierze się i cóż ja będę na wsi robić bez Julka? Gospodarstwo mnie zamęczy, wolałabym z Julkiem pojechać do Warszawy, ale idzie o to, czy tam Julek ma co robić i czyby mógł jaką karyerę zrobić itd. Ach, żeby mi kto na to odpowiedział, żeby mnie na coś pewnego zdecydował, jakbym mu wdzięczna była! Wszystkie nowiny warszawskie interesują mnie i nieskończenie za nie wdzięczna Panu jestem, a szczególniej za nowości literackie, wszak ja tu nic nowych romansów nie czytałam. Biblioteka licealna ich nie ma, a z Glücksbergiem Leonem, co tu jest, nie mogę się jakoś zapoznać dobrze. Mało on gdzie bywa, u nas był ze dwa razy tylko. Miewam ja wprawdzie z jego księgarni książki niektóre, ale wybór ich nie tak mi łatwo idzie, jak gdybym wprost z nim komunikować się mogła

[1]) Franciszek Kowalski (ur. 1799 † 1862), wychowaniec szkoły krzemienieckiej, wierszopisarz i prozaik, mieszkał podówczas w Warszawie, gdzie zajmował się pedagogią. Jego przekład Moliera wyszedł w 6-ciu tomach. (Wilno 1847—1851).

i dowiedzieć się o wszystkiem, co ma nowego [1]). Jaka szkoda dla mnie, że Emanuel nie jest w Krzemieńcu, od niego i książki nowe bym miała i relacye o nich, bo on lubi czytać i mówić o tem, co czytał, a ja takich bardzo lubię. Jeszcze Pan nie czytał Pilota, a ja na rozwiązanie zagadki od Pana czekam. Niech Pan przeczyta: „Le dernier de Mohican“, bo to zupełnie w nowym rodzaju romans i nie wątpię, że się Panu spodoba. Julek nim zachwycony i mnie się także podobał, ale podług mnie „L'espion“ jest najbardziej interesujący z romansów Coopera. „Izory“ [2]) Pana z niecierpliwością oczekuję, jeżeli będzie wystawiona w teatrze, to płakać będę, że na pierwszej reprezentacyi nie będę i nie będę widzieć Pana i dzielić jego uczuć wtenczas. Już też w tym względzie niktby Pana uczuć lepiej odemnie dzielić nie potrafił. Musi mi to Pan sam przyznać, bo ja pewna jestem, żebym nawet mocniej czuła wszystko, jak Pan; drżałabym, płakała nawet z ukontentowania. Książeczki Tańskiej przywłaszczyłam sobie, ponieważ dziecka tego nie znam; jeżeli Tańska, dając te książeczki Panu, myślała o mnie, tobym była szczęśliwa nad wyraz wszelki. Żal mi jej będzie, jeżeli wyjdzie za bardzo młodego, ale ona powinna dobry wybór zrobić. wszak ma tyle rozsądku, tylko, że to nie zawsze w takich wyborach rozsądek przewodniczy. Od Teofilów mieliśmy listy. Zdrowi, szczęśliwi ze siebie, myślą o odmianie posesyi. Niech im Pan nie ma za złe, że do niego nie pisali, bo w wielkich byli dotąd ambarasach. Choroba jego, potem ospa Olesi, a potem Hersylii, a wszystko to jeszcze straszniejsze, że na takiej pustyni i gdzie o wszystkie rodzaje pomocy tak trudno, biedni oni byli. Olesia szczęśliwie zajechała do Wilna, przyjęta po rodzicielsku od Śniadeckich i pewna jestem, że jej tam dobrze będzie. Te strony zawróciły jej trochę głowę tylko, że jej te zawroty przechodzą prędko, nie tak, jak nam. Biedny Pan i znowu głowa jego ucierpiała po rozstaniu się powtórnem z Litwą! Jakoś to będzie, a przeczucie mi wieszcze mówi, że będzie Panu dobrze. Dzięki Panu za bilety, bardzo ładne, takie właśnie, jakich sobie życzyłam. Czy to są litografowane, czy sztychowane? Jeżeli sztychowane, to niech Pan nabędzie jeszcze i blachę i u siebie ją zostawi. Miednicy niech Pan nie kupuje, bo tak drogiej nie chcę, żeby to

[1]) Leon Glücksberg, brat Teofila, miał następnie przez czas pewien księgarnię w Warszawie, na Krakowskiem Przedmieściu, w domu złotnika Malcza, na pierwszem piętrze. Dom ten obecnie już nie istnieje, na jego miejscu urządzono skwer.

[2]) Dramat w 3 aktach Odyńca, wyszedł w Warszawie 1829 r.

ładna i z kubkiem za trzy dukaty, tobym się może zgodziła, ale 6 lub 8 to nie, a zresztą mi teraz nie bardzo potrzebna.

Od dzisiejszej nocy dostałam jakiegoś takiego dziwnego dławienia w piersiach i gardle, że kto wie, może mnie to zadusi, a jeżeli tak będzie, to niech Pan nie zapomni o przyrzeczeniu dedykowania cieniom moim jakiego poematu, a przynajmniej najpatetyczniejszej pieśni w poemacie. Proszę Pana o to usilnie, żeby moje cienie miały tę pociechę. W jakiem ja tu pięknem miejscu będę spoczywać, na jakim kamieniu bielutkim będą wyryte te słowa: „Ona nie była szczęśliwa“ [1]). Koniecznie potrzeba, aby to miejsce Pan widział, a chciałabym bardzo, żebym ja mu mogła je pokazać.

Dziś nową postać przybrał Krzemieniec, pierwszy raz został śniegiem ubielony. Jużem go w takim stanie od dziewięciu lat nie widziała. Przypominam sobie, że przeszłego roku pisałam także do Pana wtenczas, kiedy pierwszy śnieg upadł. Niech mi też Pan choć raz napisze o pierwszem upadnięciu śniegu w Warszawie, o której ja i dziś myślałam, ujrzawszy śnieg nowy. Czy Pan tylko jeden list mój odebrał na Litwie, bo ja dwa razy wprost na Litwę pisałam. Jeżeli portret Mickiewicza dostać można, niech mi Pan kupi i przyszle. Czy Pan nie myśli, abym miała portret przy księżycu, któryby mi tak był miły. A propos księżyca: dziś będzie oświecać górę zamkową, okrytą śniegiem, którą tylko jedną widzę z mego okna, i kilka chatek, u stóp tej góry leżących; wyżej chatek droga, przez którą widać przechodzących czasem ludzi. Raz w wieczór widziałam idącego z latarnią, przeprowadzałam go oczami i sercem mojem, w którem rozmaite uczucia widok ten obudził. Tego lata raz w wieczór w miłem towarzystwie przy świetle księżyca przechodziłam tą drogą. Nie wyobrazi sobie Pan, jaki to czarujący widok Krzemieńca o tej porze z gór. Tysiąc światełek rozrzuconych pomiędzy górami, ogrodami, laskami. Ach! koniecznie trzeba, żeby tu Pan był, poznał mój rodzinny kątek, a wtenczas będę mogła dziennik dla Pana pisać, tak, jak pisałam z Wilna, chociaż nigdy nie mógłby być dla Pana tak interesujący, bo Krzemieniec nie będzie nigdy tak Pana interesował, jak Wilno. Żałuję, żem nie poznała Zawadyńskiego, boby mi o Warszawie był mówił, a szczególniej o obiadach literackich piątkowych. Czy z Pana zawsze już będzie krew tak wrząca, że obojętnym na dysputy literackie być nigdy nie może. Julek mój

[1]) Słowa kończące każdą prawie zwrotkę wiersza Odyńca, p. t. „Nagrobek w dzień imienin“, napisanego na żądanie pani Bécu w 1825 r.

wstępuje w ślady Pana, spierał się z Józiem ustawicznie o romantyczność, bo Pan wie, jak Józio za klasycznością. Ja bardzo lubię dysputy literackie, bo mnie one oświecają i ubawią nieraz. Żal mi, że i ich tu nie mam w Krzemieńcu. Żal mi, że teraz nie jestem w Wilnie, kiedy tam jest jakaś nie zła trupa i opery grywają, a ja za operami przepadam.

Posyłam Panu dwa dukaty na bilety, a reszta na bilet loteryi. Niech Pan zawsze dla mnie ćwiartkę bierze, może też co wygram, przynajmniej na ładny koczyk, toby mi Pan kupił i przysłał, i jabym nim do Warszawy na opery pojechała. Niech mi Pan doniesie, po czemu w Warszawie małe dywaniki, tak mały, żeby był dobry do nakrycia sanek i czasem na łóżko Julka; ale żeby nie był wielki, bo ja wielki mam. „Próby dramatyczne" [1]) nie tyle mi się podobały, co Pana: pierwsza zupełnie nie, druga, to jest Aniela, o wiele więcej mię interesowała, ale wiele rzeczy chciałabym w niej odmienić, o których nie mam teraz czasu pisać. W ogólności zdaje mi się, że wiersze nierymowane niestosowne są do naszego języka, nie mają przyjemności, jaką rym nadaje, a tracą swobodę, jaką proza daje. Słowem, że mi się wiersze nierymowane wcale nie podobają i proszę, niech Pan zawsze rymami pisze i mnie do czytania komunikuje.

Od wyjazdu z Wilna nie czytałam *Dziennika Warszawskiego* i dopiero przy końcu roku spodziewam się go przeczytać. *Adieu, mon prince. Adieu.*

45.

Dnia 1. listopada 1827 r. Krzemieniec.

Rano godzina 9-ta. W tej chwili wszyscy w kościele modlą się do Wszystkich Świętych, a ja siadam pisać do Pana. Nie jest to wcale przyzwoicie, ale nie ze wszystkiem moja w tem wina. Katar i zła pogoda nie pozwalają mi się zajmować Wszystkimi Świętymi i Pan na tem wygrywa, jeżeli można mieć za wygraną kartę papieru zabazgranego po mojemu. Kilka dni, jakem pisała do Pana przez pana czy panów Oraczewskich, i w liście posłałam dwa dukaty złotem na konto tego, com Panu winna za sprawunki i bilety na loteryę. Niech Pan będzie łaskaw uwiadomić mnie, ile mu je-

[1]) Józefa Korzeniowskiego wyszły w Poczajowie 1826 r. i zawierają: 1) „Klara", poema dramatyczne w jednym akcie, 2) „Aniela", tragedya w 5-ciu aktach, wierszem nierymowym pisane.

szcze prócz wdzięczności dłużna jestem co do pieniędzy, a za nadarzoną okazyą odeślę. Niech się też Pan dowiaduje u Chlebowskiego o okazye do Krzemieńca, które są dosyć częste; jak ja Panu byłabym wdzięczna za częstsze listy. Zawsze lubiłam odbierać listy od osób mię interesujących, ale teraz to namiętnie lubię. W dnie, w które poczta przychodzi, czuję mocniej, że żyję, bo przez cały dzień troszkę nadziei, troszkę niepewności przyspiesza bicie serca, a kiedy wieczorem przyniosą mi list od Julka, wtenczas kilka chwil prawdziwej rozkoszy, ale tylko kilka, bo znowu czuć się daje, że list jego przytomności zastąpić nie może. Za ośm miesięcy Julek powróci, ale cóż, kiedy znowu się trzeba kłopotać, co z nim zrobić. Minął już czas, w którym choć tem nie troskałam się, że z nim razem być nie można. Przysłał mi Julek pierwszy tomik Masalskiego. Przyznam się Panu, żem się spodziewała czegoś po nim lepszego. Oprócz kilku małych kawałeczków reszta mi się nie podoba. Bardzo mało oryginalny, najczęściej kogoś naśladuje, więc nie ma nawet powabu nowości. Jednakże „Powrót Wojownika“ z rozrzewnieniem czytałam, przypomniał mi kawałek faworytalny mój w *Dziadach* Mickiewicza. Komunikowałam Julkowi wiadomość od Pana o wysztychowaniu w Paryżu w galeryi sławnych ludzi portretu Mickiewicza; wiem, że to Julka tak ucieszy, jak i mnie [1]. Czy też Adam pisze do Pana i co mu o sobie donosi? U nas tu słychać, że drukuje znowu jakiś swój poemat. Co się dzieje z Aleksandrem Chodźką? Jechał stąd do Petersburga jeden malarz, pisałam przez niego do Aleksandra, ale nie mam odpowiedzi. Czy też Pan odebrał przez Kowalskiego list mój, w którym go prosiłam, aby odniósł mój list do Orlikowskiej, dawnej mojej przyjaciółki i poznał się z nią? Czy wysłuchał Pan mej prośby i jak znalazł tę panią? Boże mój, czemu Pan nie pisze mi o tem wszystkiem, a mnie tu tak nudno, tak potrzebowałabym dystrakcyi miłej. Czytam teraz „Memoires de M-me de Genlis“ i te mnie nudzą jeszcze, a nie mam

---

[1]) W owym czasie wychodziły w Paryżu wizerunki znakomitych ludzi pod tytułem: „Galérie universelle“, wydawane przez Blaisota w litografii Ducarméa. Mieściły się tam i portrety Polaków, rysowane przez sławnego w swoim czasie Juliena, między innemi: Jana Kochanowskiego, Stanisława Leszczyńskiego, Ignacego Krasickiego, Ignacego Potockiego, Stanisława Małachowskiego, Tomasza Ostrowskiego, Stanisława Potockiego oraz Adama Mickiewicza. Pod każdym z tych wizerunków mieści się napis francuski, a pod portretem Mickiewicza: „Poète Romantique Polonais né en Lithuanie en 1798“. Zdaje się, że inicyatywa zamieszczenia w tej galeryi wizerunków polskich wyszła od bawiącego wówczas w Paryżu Adryana Krzyżanowskiego.

co lepszego robić. Żebym przynajmniej mogła widzieć przez okno przejeżdżających w tym momencie z trąbką tych, co mają w wieczór pokazywać sztuki konne, ale i tej mi przyjemności wzbrania mur, dzielący mnie z ulicą. Mieszkam na dole, w ogromnych murach klasztornych, w oknach żelazne kraty. Nieraz zdaje mi się, że jestem jakąś księżniczką zaczarowaną i wyglądam, rychło mnie jaki rycerz uwolni z więzów czarnoksiężkich. I ta trąbka wprawiła mnie właśnie w ten rodzaj omamienia, z którego wyprowadziła mnie nielitościwa służąca, oznajmująca, że to sztukmistrze a nie rycerze, jakem rozumiała. Jest tu u nas teraz fizyczno-mechaniczny sztukmistrz, ale sztukmistrz nad sztukmistrzami. Bosko ucinał głowy gołąbkom i znowu je im przyprawiał, a ten to z ludźmi robi. Nie uwierzy Pan, jak mi ta sztuka przypadła do gustu, chciałam skorzystać z okazyi dobrej i odmienić moją głowę, ale niestety, nikt nie chce mieniać się na moją i muszę z nią zostać do śmierci.

Jutro dzień zaduszny, jest to dla mnie dzień najuroczystszy w roku; kocham tego, co ten obchód ustanowił. Może też w ten dzień Pan zawsze o mnie pomyśli: „szkoda, że nie była szczęśliwa“, a tymczasem czytając ten list, pomyśli Pan sobie, co za galimatias w tej głowie, co taki list napisała, a nie pomyśli Pan o tem, że to jest skutek mojego przedsięwzięcia: postanowiłam bowiem sobie zabazgrać ten papier, dokazałam swego. przepraszam, jeżelim znudziła i żegnam Pana.

Niech mi też Pan 17. tego miesiąca napisze kartkę do mego albumu, jeżeli Pan będzie w dobrem usposobieniu, to jest, jeżeli to być może bez nudnego przymuszenia się. Nie mogę tu dostać kalendarza Wileńskiego, żeby Panu posłać, a Berdyczowski tak nie elegancki że się posłać wstydzę. *Adieu, mon prince.*

46.

Dnia 3. listopada 1827 r. Krzemieniec.

Otóż jeszcze okazya nie odeszła i jeszcze moment mi pozwalają pisać do Pana. Zaduszny dzień okropny był dla mnie a szczególniej wieczór, bo wieczorem odebrałam list od Olesi, pełen smutnych wiadomości. Najokropniejsza dla mnie ta o Pągowskich. Izabelka, moja przyjaciółka, ta co mnie tak kochała, co do mnie jakąś szczególną sympatyę miała, umarła z gorączki nerwowej; ale ta szczęśliwsza od siostry, bo lepiej umrzeć, niż tak cierpieć, jak ona. Wszak Adam X. porzucił żonę, będącą w ciąży, i ta z matką, jadąc do familii o po-

moc, zachorowała w drodze i urodziła dziecię. Żyli jeszcze oboje, ale się nie potrafi wyobrazić boleści, rozpaczy matki. Krydłowa, przejeżdżając właśnie przez to miejsce, gdzie oni byli, zastała leżącą w kościółku krzyżem, szlochającą Pągowską, na którą wszyscy z litością patrzali. Była w konwulsyach prawie. Z boleści serce mi się rozdziera, myśląc o nich biednych. Piotrowska jest teraz w Wilnie z tą swoją małą córeczką, o której niegdyś i ja i Hersylia pisaliśmy Panu. To dziecię tak miłe, dobre, kochające umiera także. Matka chora. Tyzenhauzowa Rudolfowa [1]) w połogu umarła; urodziła czwartą córkę, mąż, co życzył sobie bardzo syna, dowiedziawszy się, że się nie ziściły jego życzenia, wyszedł z pokoju żony z gniewem i zatrzasnął drzwiami; ją to tak bardzo przeraziło, że dostała płynienia krwi, którego wstrzymać nie można było i w kilka godzin umarła. Cały wieczór płakałam, całą noc nie spałam i dziś ledwie żyję. Ale jeszcze muszę Panu donieść dla urozmaicenia tej ćwiartki, że się Waszkiewicz ożenił z panną Anną [2]). Nie uszedł więc przeznaczenia swego. Oczapowski ma nadzieję być wkrótce ojcem. Olesia i Julek zachwyceni *Damami i Huzarami*, które mają wybornie grać na teatrze wileńskim [3]), a ja ślinkę połykam tylko, jak wy mi opisujecie wasze zabawy po stolicach.

Strasznie Krzemieniec nudny o tej porze, a może to, że ja nudna teraz (Już ja nie ten, com był wczoraj), to cała przyczyna odmiany dla mnie Krzemieńca.

Żegnam Pana a z żalem, bobym jeszcze pisała, ale czekają na list mój. Proszę Pana, niech Pan pisze do mnie jak najczęściej; będzie to najlepszy z miłosiernych uczynków Pana, za który nagroda pewna po długiem życiu czeka w niebie. Ach, co ja bredzę, jeszcze

---

[1]) Rudolf hr. Tyzenhauz, ojciec Rajnolda, b. pułkownik wojsk polskich, był kamerjunkrem dworu i członkiem komisyi sądowej edukacyjnej w Wilnie.

[2]) Siostra rektorowej Pelikanowej, stara, brzydka i bez wychowania — jak świadczy Onacewicz w nocie do W. Ks. Konstantego. Poślubił ją, ażeby uniknąć przenosin do Krzemieńca, Jan Waszkiewicz (ur. 1797 † 1859 r.), który wykładał historyę i prawo w gimnazyum wileńskiem, zaś od r. 1824 ekonomię polityczną w tamtejszym uniwersytecie. Szczegóły o Waszkiewiczach w broszurze Lelewela: Nowosilcow w Wilnie.

[3]) W liście z Genewy do matki z d. 24. marca 1834 r. Słowacki, wspominając o teatrze francuskim, pisze między innemi: „Wodewile uważam za najgłupsze wynalezienie Francuzów: ani w nich serca, ani wesołości, ani muzyki dobrej nie ma; wolę proste i szczere farsy, takie, jak nasze: „Damy i huzary.“

przedtem czeka nagroda tu, bo jeden kątek na Litwie stanie się wkrótce dla Pana niebem. Czyż nieprawda?

47.

Dnia 18. listopada 1827 r. Krzemieniec.

Otóż jeszcze jedną dla mnie ważną epokę przebyłam, ważną przez pamięć na przeszłość... Tą epoką są moje imieniny i muszę je Panu opisać. Jeszcze w wilię wilii zaczęłam obchodzić uroczystość. Cały dzień byłam rozmyślającą i płaczącą, przed wieczorem odebrałam list od Julka, odpowiedni bardzo memu usposobieniu, bo tak, jakby dzielił wspomnienie zajmujące mnie w tej chwili, chociaż i jego list był cały zapełniony żałosnemi wspomnieniami przeszłości. Tak je zakończył: „O ile marzeń, ile projektów naszych przeszło nieziszczonych, a my jeszcze marzymy.“ W wieczór nikogo obcego nie było. Rodzice o ósmej poszli do swego pokoju, ja jak zwykle robię. gdy sama w wieczór zostaję, siadłam do fortepianu, ale napróżno. Głos łzy tłumiły, ręce bezsilnie spadały z klawiszów, siadłam więc w oknie, wlepiłam w księżyc oczy, widziałam was wszystkich, całą moją przeszłość, boleść rozdzierała moje serce, usiłowałam kilka razy zwrócić myśli na przyszłość, ale zamiast nadziei znalezienia, okropność mnie jakaś przerażała. Wracałam więc niepocieszona do przeszłości i tak do północy czas mi zeszedł i gdyby księżyc nie był zaszedł za dom, byłabym tak może całą noc przepędziła. W wilię po obiedzie zaczęły się odwiedziny, ku wieczorowi zebrało się kilkanaście osób i tak dobrze, jakbym ja je sama wybierała; wszyscy uprzejmie starający się uprzyjemnić mi ten dzień. Było mi więc miło, graliśmy w gry, tańcowaliśmy nawet w małych pokoikach i ja zrobiłam dwa toury walca i tyleż mazura, bo wszyscy tańcowali, nawet mama i tatko, nad czem się Raychel, brat Sandersowej, rozpływał. Tak mi dobrze było, żem nigdy nie spodziewała się, aby mi tak być już kiedy mogło. Wdzięczność dla otaczających osób słodziła mi tęsknotę za tymi, co daleko odemnie, a do których po najprzyjemniejszych nawet chwilach westchnienie po westchnieniu wydobywały się z piersi pomimowolnie i ulatywały to na północ, to na zachód, to na południe. Wyznać muszę, że największa ich część ulatywała na północ, bo tam mój Julek, bez którego pierwszy raz od jego urodzenia ten dzień przepędzałam, ale i to wyznam, że zachód był drugim z porządku, bo jego wspomnień byłam najpewniejsza. Miałażbym się zawieźć w tem miłem mniemaniu?

Dzień samych imienin przeszedł smutno i nudnie; księżyc nawet nie świecił. Największą przyjemnością dnia tego był list Ludwisi Śniadeckiej, nadzwyczajnie miły, i Olesi. A propos imienin. Wdzięczna jestem Panu za danie mi prawa obrania dnia na obchodzenie jego, bo mi to zapewnia na zawsze jego wspomnienie w tym dniu. Byłabym bardzo za Edwardem wiośnianym, bo na wiosnę nadzieja się uśmiecha mile, ale ponieważ w berdyczowskim kalendarzu niema innego Edwarda, jak 13. pazdziernika, a ja teraz podług kalendarza tego żyję, więc jestem za Edwardem jesiennym, zwłaszcza, że ten tylko jest w kalendarzach, co są w książkach do nabożeństwa, z których nigdy i mojej patronki nie rugują, a wileński kalendarz nigdy jej prawie nie mieści. Nie wiem tylko, czy te wszystkie powody będą dla Pana ważne, bo wiosna dla poety tyle ma powabów a jeszcze dla poety młodego. Zostawiam więc ostateczną decyzyę do woli Pana i gotowam dwa razy na rok obchodzić imieniny Pana, chociaż takie obchody w oddaleniu, nie razem, są smutne. To jeszcze jeden argument za jesiennym, bo jesień melancholiczna. W jesieni zbierają się plony, więc i *emblema* dobre i zawsze będzie czem uczęstować gości, jak Pan będzie kiedyś gospodarzem, bo to na tem będzie trzeba raz skończyć. Bardzo mi się podobał projekt panów: zebrania i wydania śpiewów narodowych swojskich. Ale co też wam w głowie dorabiać muzykę, gdy ta jest śliczna i charakterystyczna szczególnie w śpiewach ukraińskich i wołyńskich, na dowód czego muszę wam przepisać kilka piosnek i posłać. Ofiaruję się wam zebrać taki zbiorek i namówiłabym do tego drugich. O litewskie z Litwy trzeba się starać, choć tamte nie będą tak muzykalne i melodyjne, jak z tych stron, bo tamte śpiewy (co do muzyki) bardzo tchną barbarzyństwem. Przepraszam Pana, że tak niedelikatnie traktuję rodzinne Pana melodye, ponurtowaną tem jestem i kończę, bo też się i papier kończy. Do widzenia się. Okazyi nie spodziewam się prędkiej do Warszawy, to jeszcze niejedną kartkę zabazgrzę.

48.

Dnia 19. grudnia 1827 r. Krzemieniec.

Dziś Pan zaczyna obchodzić święto z nowymi przyjaciołmi, czy też pomyśli o nas różnowiercach? Może już Pan duszą i sercem jest renegatem... o nie! nie! Karteczka nowa przybyła do mego albumu jest najmocniejszym dowodem, że nie. Jak Panu wykazać

wdzięczność za pamięć o dniu 17. listopada, jak odmalować najżywszą, najczulszą radość, którą napełniła serce nieoceniona ćwiarteczka, jak ta ćwiarteczka jest droga... Mój Boże! żeby to wszystko Pan czuł, jakby był wynagrodzony za dobry uczynek... ale Pan czuje, bez wątpienia czuje, kiedy napisał taką ćwiarteczkę. Dzięki Panu i życzenia dobrych świąt składam. Spodziewamy się Teofilów i Jasia na nasze święta, opiszę Panu, jak mi się uda je przepędzić.

Dnia 13. stycznia 1828 r. Nie udały się święta. Nasi mieli przyjechać w piątek, cały dzień oczekiwałam ich z jakąś dręczącą niespokojnością, w wieczór płakałam, na drugi dzień jeszcze miałam trochę nadziei, ale około południa zamiast nich, posłaniec z listem, że dla złej drogi nie mogą przyjechać do nas i zostają na święta u Michalskich [1]). Obiecują przyjechać na Nowy rok. Obietnica ta wcale mnie nie ucieszyła, tak, jakbym chciała oszukać los mi zawsze przeciwny, perswadowałam sobie, że nie przyjadą, że ich nawet nie chcę widzieć. Na wilii, czy kucyi, mieliśmy kilka osób obcych; pomiędzy niemi byli przyjezdni Podolanie, a pomiędzy tymi hrabia Karol Marchocki i Raychel najwięcej mnie zajmowali. Obaj troszkę fanfaroni, choć każdy w odmiennym rodzaju. Raychel więcej oryginalny. Z obydwoma lubiłam gawędkę. Marchocki gra ładnie na fortepianie, Raychel malarz dobry. W sam dzień Nowego roku rano otwierają się drzwi, widzę twarz księżycowatą Jasia. Krzyczę: nasi przyjechali; wylatujemy wszyscy, Hersylii niema, tylko obaj bracia, myśleliśmy, że się schowała, ale jakeśmy się przekonali, że jej istotnie niema, obie z mamą w płacz. Przeziębiła się biedaczka i została u Michalskich trochę chora. Bracia tylko trzy dni bawili z nami i znowu przyjemność niekompletna. Smutno nam było za Hersylią. Słowem, że całe święta przebyłam sama, nie wiem jak, w jakimś odmęcie trudnym do zdefiniowania. Nie czytałam, nie pisałam, myślałam tylko dużo, bo jak na chwilę zostałam sama, to się kładłam na kanapce i dumałam smutnie najczęściej, chociaż śmiałam się z gośćmi.

Krzemieniec smutny, taka w nim śmiertelność panuje, jak nigdy. W przeciągu niespełna miesiąca straciliśmy cztery osoby

[1]) Józef i Karolina małżonkowie Michalsey byli właścicielami Wierzchówki nad Ladawą, dopływem Dniestru, w pow. mohylowskim, o 20 wiorst od Zmerynki, stacyi drogi żel. kijowsko-odeskiej. Panna Julia Michalska była żoną Jana Januszewskiego, brata pani Bécu. O niej, t. j. o Wierzchówce, znajdujemy wiele sympatycznych wzmianek w listach Słowackiego do matki.

z pośrodku nas. Śmierć Miechowiczowej [1]), autorki znanej Tańskiej z pism i korespondencyi mej, najwięcej mię przeraziła. Żyłam z nią dobrze, kocham jej dzieci. Ma córkę dorosłą, bardzo dobrze wychowaną i bardzo czującą stratę matki. Przez całe święta chorowała Miechowiczowa, a w tych dniach ją pochowali. To także miało wielki wpływ na moją bezczynność i że przez całe święta nie pisałam do Pana. Mam jeszcze dobrą jedną znajomą, słabą, oddawna wybierającą się na tamten świat. Będę ja tam miała liczne towarzystwo, a nawet interesujące, będzie mi tam dobrze.

We środę rano odebrałam ostatni list Pana z biletami, winszującymi Nowego roku, ale co szczególna, że odebrałam w chwili, kiedym po przeczytaniu epigrafu drugiego rozdziału „Nałęcza“ [2]), kończącego się: „bądź zdrowa nimfo doliny“, przeniosła się myślą w te czasy, kiedy Pan drugi swój tomik drukował. Dobrze pamiętam, że mi się to pożegnanie nie podobało i jakie wrażenie na mnie zrobiło. Pana często znowu boli głowa, nie lubi Pan samotności, wielki świat popsuł trochę Pana, ale to nie źle, bo samotność często prowadzi za sobą potężenie umysłu, który to stan Panu szkodzi. Niech Pan poradzi się dobrego jakiego doktora, aby mu przepisał *régime*. Trzeba koniecznie więcej mieć starania o swojej głowie; żebym ja tam była, tobym się nią zajęła. Czy Pan krwi nie puszczał? Niech mi się Pan przyzna, w jakim stanie jest jego serce. Zdaje mi się, że się miejskim systematem rządzi, bo kiedy jeden przedmiot go zajmuje, to wtenczas samotność miła potrzebna nawet.

Co tam robi Gosławski, jak mu się powodzi, jak go Pan znajduje? Jasio przepisał z *Dziennika Wileńskiego* jego wyjątek z poematu „Podole“ i zawiózł go na Podole [3]). Miarkuj Pan, że od wyjazdu z Wilna nie czytałam dzienników warszawskich i dopiero za miesiąc będę je czytać. Z niecierpliwością ich oczekuję, bo się w nich spodziewam coś Pana znaleźć. Już tak dawno nic Pana wierszy nie czytałam, a Pana, jak sam mówi, chęć rymowania dręczy, a zatem

---

[1]) Felicya Miechowiczowa, której kilka miernej wartości utworów poetyckich znajduje się w sztambuchu pani Bécu. Drukowała też w „Melitele“ Odyńca wiersze swoje.

[2]) Romans z dziejów polskich przez Feliksa Bernatowicza. 3 tomy, Warszawa 1828 r.

[3]) „Podole, poema opisowe“ Maurycego Gosławskiego, w czterech częściach, wyszło w tomie I. jego Poezyi (Warszawa 1828 r.), dedykowane Wincentemu hr. Krasińskiemu. Lecz następnie, gdy przeciwko Krasińskiemu zwróciła się opinia narodu, Gosławski całe to wydanie wobec przyjaciół spalił.

dużo Pan mieć musi nowej poezyi, a ja jej nie znam, to smutno. Muszę kończyć, bo niespodziana jakaś okazya odchodzi, boję się, żeby list nie został. Od Julka drugi tydzień jak listu nie mam i niespokojna jestem, słowem, że jeszcze trwam w stanie jakimś odurzenia, choć już święta przeszły, choć już wszyscy się rozjechali, choć już sama po całych dniach jestem. Jeżeli list od Julka dziś przyjdzie, to wrócę do dawnego porządku i Nałęcza przeczytam i do Pana więcej będę pisać, ale jeżeli ... to nie wiem, co ze mną będzie. Co za dręczący stan oczekiwać, lękać się i tęsknić zawsze. a mój jest takim. *Adieu, mon prince, ecrivez moi souvent, carvos lettres me font toujours le plus grand plaisir.*

49.

Dnia 11. lutego 1828 r. Krzemieniec.

Jakże dawno nie pisałem do Pana! Przedostatnia moja karta zawierała opisanie imienin moich, ostatnia świąt i obie razem na początku tego roku zostały posłane Panu nie wiem przez kogo i nie wiem, co się z niemi stało. Bardzobym chciała, żeby doszły Pana, boby mi przykro było, gdyby Pan rozumiał, iż tak przez długi czas mogłam nie pisać do niego. Była tam ćwiartka bitym charakterem od Olesi do Pana. Przeszedł karnawał cały i nie mam nic do opisania Panu. Od miesiąca mama moja mocno chora na gorączkę reumatyzmową; ledwie od kilku dni zaczęła mieć się lepiej. W początkach choroby mamy, jakby nie dosyć udręczania dla mnie widzieć mamę okropnie cierpiącą, byłam jeszcze w śmiertelnej niespokojności o Julka z powodu, że przez cały miesiąc nietylko od niego, ale od nikogo nie miałam listu z Wilna. Byłam pewną, że Julek nie żyje i com ucierpiała przez kilkanaście dni, to tylko Bogu wiadomo, bom jeszcze musiała się ukrywać przed mamą, nie chcąc powiększać jej cierpień i jej niespokojności o Julka i o mnie, a tymczasem mój synalek, nie uwiadomiwszy mię o tem, pojechał ze Śniadeckiemi do Jaszun, na święta i bawił się tam doskonale przez dwa tygodnie. Za powrotem do Wilna napisał przez jadącego profesora do Krzemieńca, Aleksandra Mickiewicza, który miał odbyć tę podróż we trzech dniach, a ledwie we trzy tygodnie przyjechał i jest tu od kilku tygodni, a jeszcze go nie poznałam. U nas nie był, a ja prawie nie wychodzę z domu, więc i spotkać się z nim nigdzie nie mogę, a chciałabym się z nim poznać, wszak to brat Adama, więc już jest dla mnie interesującą personą. To tylko źle, że ja dla

niego nie jestem wcale interesującą, to się nie będzie spieszył z poznaniem mnie. Źle to, kiedy niema wzajemności w uczuciach; niech też mi Pan o nim co napisze, niech mi go da poznać. Adam w Petersburgu wsławia się improwizowaniem. Czterech malarzy, pomiędzy którymi jest sławny Orłowski, robią portrety Mickiewicza, a więc cieszę się, że będziemy mieli dobrze zrobiony portret jego.

Donoszę Panu, że Teofilowi ofiarowano plac kontrolera przy liceum krzemienieckiem, nie wiem tylko, czy on go przyjmie. Wprawdzie bardzo sobie tego życzę, ale sama nie wiem, jak im życzyć; zasmakowali oni już oboje w wiejskiem życiu, wolą być sobie siakimi takimi obywatelami, ale niezależnymi od nikogo, tylko to bieda, że to teraz takie złe czasy dla gospodarzy wiejskich, a szczególnie dla posesorów, a na placu kawałek chleba pewny. Czekamy z niespokojnością rezolucyi Teofilów i prosimy Boga, ażeby ich natchnął, co ma być z ich dobrem. Posłałam Teofilowi bilety z powinszowaniem nowego roku od Pana. Czy też Pan zastanawiał się nad wyborem koloru biletów dla nas? wszak dla Hersylii zielony byłby być powinien, dla mnie popielaty stosowniejszy. Hersylia ma troszkę nadziei być matką, ale to jeszcze niepewna; więc jeżeliby Pan pisał do nich, to niech nic o tem nie wspomina, boby się gniewała na mnie, że zdradzam jej zaufanie. Olesia baluje, tańcuje, bawi się, ma pełno adoratorów, jak zawsze, ale tych, co ją chcą, nie chce. Julek napisał znowu cztery sonety, ale boi się posłać je Panu, żebyś nie umieścił w jakiem piśmie peryodycznem, a on tego nie chce [2]). Ja poślę je Panu, tylko trzebaby przepisać, a nie wiem, czy będę miała dosyć czasu, bo okazya niespodziana mi się trafia przez pana Nowakowskiego, bardzo grzecznego człowieka, którego pan już podobno poznał w Wilnie, a przynajmniej jemu Pan obcym nie jesteś. Julek mi znowu wspomina, że odebrał bilet z powinszowaniem n. r. od Pana, że mu to wielką przyjemność robi, że Pan o nim pamięta, że się zbiera pisać do Pana: niech się Pan nie dziwi, że on tak trudny do napisania listu, wszak Pan wie, że w tym wieku to napisanie listu wielką

---

[1]) Za bytności Mickiewicza w Petersburgu w 1828 r., kilka jego portretów olejnych wykonał Walenty Wańkowicz, artysta wyższych zdolności, w postaci młodzieńca, w burce, opartego na skale, jako wspomnienie podróży na Krym. Z natury również malował go Józef Oleszkiewicz, któremu poeta poświęcił osobny ustęp w „Dziadach". A. Sokołow, akademik petersburski, miał też wykonać biust Mickiewicza w marmurze, zaś Orłowski rysunek według portretu Wańkowicza.

[2]) Drukowane w „Pismach pośmiertnych", t. I. str. 13. Lwów 1866 r.

jest aferą, a on tak zajęty lekcyami, rozprawami a swoją Laurą [1]) nadewszystko, dla której i o matce często zapomina, choć wie, czem są jego listy dla mnie. Jak dotąd, to nie mogłam się skarzyć na niego, bo często i dosyć pisywał, ale te święta dobiły go. Dwa tygodnie Ludwisia była chora; nie wiem, czy Pan wie, jaki to ma wpływ na nasze uczucia, kiedy widzimy przedmiot nas interesujący cierpiący, albo życie jego w niebezpieczeństwie? Otóż i pan Nowakowski przychodzi po list. Żegnam Pana, proszę niech też mi Pan opowie, jak przepędził karnawał. Ja niespodzianie byłam w ostatni wtorek na pikniku, tańcowałam mazura, kilka walców i nic mi to nie szkodziło, bo to było w oczach mego doktora i za jego pozwoleniem. Żałuję, że sonetów nie mogę teraz posłać Panu, bo ładne są. Mój Julek niepospolity człowieczek, jak to już Panu wiadomo. Niech się tam Pan dowie, wieleby kosztował koczyk elegancki mały, lekki i czyby można się spodziewać przesłać go przez kogo tu na wiosnę. Możeby się trafiło kupić taki od kogo zbywającego, toby było tak, jak kazać na urząd robić. Niech Pan myśli, żebym ja na wiosnę miała z łaski jego koczyk śliczniutki i niedrogo, proszę bardzo o to Pana. *Adieu mon prince.* Dla Orlikowskiej kupiłam 6 łyżek drewnianych wazowych, ale nie mam je przez kogo przesłać, niech więc okazyę nastręczy i do niej pisałam drugi raz przez Pana.

50.

D. 11. lutego 1828 r. Krzemieniec.

W sobotę rano pisałam do Pana przez jadącego na Berdyczów do Warszawy pana Nowakowskiego, wieczorem zaś odebrałam list Pana z poczty, w którym się Pan uskarża, że od trzech miesięcy listu odemnie nie ma, co Pana wprawia w niespokojność o mnie. Miła mi niewypowiedzianie troskliwość jego, och, jak miła!... ale z tem wszystkiem martwi mnie to, że mój list ogromny, zawierający opisanie imienin moich i świąt i razem list Olesi do Pana, a wysłany dni pierwszych stycznia, dotąd Pana nie doszedł, i lękam się, żeby gdzie nie zaginął, bo przez rozmaite ręce przeszedł, tak, że się o niego dopytać nie mogę. Jak rada będę z doniesienia, że go Pan odebrał, bo i Olesi list zrobiłby Panu wiele przyjemności. Julek nie może się zebrać napisać do Pana, już mi kilka razy wspominał, że chce napisać, bo go Pan bardzo ujął pamięcią o nim; odebrał bowiem znowu bilet z powinszowaniem nowego roku przez Ignasia. Od pierwszych dni stycznia aż do tej soboty nie pisałam do Pana, mama moja choro-

[1]) Ludwiką Śniadecką.

wała mocno na gorączkę reumatyzmową, więc byłam nią zajęta, nie wychodziłam z domu i tak nie wiedziałam, co się na świecie dzieje, że o kilku okazyach do Warszawy, zdarzonych w tym przeciągu czasu, dowiadywałam się zawsze, kiedy już odeszły. Teraz od kilku dni mama przychodzi do zdrowia i mnie już lepiej i weselej trochę. W ostatni wtorek hulałam trochę, choć bez dobrego usposobienia do zabawy, zmęczona kilkutygodniowem cierpieniem mamy. Widziałam na tym wieczorze Erazma Dobrowolskiego[1]), jadącego do Królestwa, może go Pan w Warszawie zobaczy kiedy, to się dowie od niego, jak ja tańcowałem, a to dowiedzie Panu, że choć zima, której się tak obawiałam, nieźle się mam dotąd, czasem mnie bok poboliwa, ale już to bez tego być nigdy nie może, żeby coś nie dokuczało, lecz kiedy się na nogach trzymam, to nazywam to dobrze i cieszę się tem. Widzi więc Pan, że coś zaczynam na rozsądną kobietę zakrawać, a więc Pana perory nie są zupełnie bezskuteczne. Jaką mi rozkosz sprawił Pan, przypuszczając, że moje przepowiedzenia, iż Panu będzie dobrze, ziszczą się; jakbym chciała poznać ten dom, co nasz Panu zastępuje; niech mi Pan opisze wszystkie osoby, składające ten dom, swoje stosunki z niemi.

Czy u Kickiego wspominają biednego Jurewicza? Niech mi Pan przyśle swoje wiersze i muzykę do nich, będzie mi miło czytać i spiewać; niech mi opisze, jak się feta udała. Boże mój. jakbym chciała wiedzieć wszystko to, do czego tylko Pan należy, co go dotykać może; jakbym chciała widzieć Pana w Krzemieńcu na wiosnę, jakbyśmy gawędzili mile, bo ileż to rzeczy mielibyśmy sobie do powiedzenia. — Lecz niestety, życzenia moje zawsze tylko życzeniami zostają.

Oczekuję wakacyj, one mi Julka wrócą, ale i to jest niestety, bo pewna jestem, że Julek nie usiedzi w Krzemieńcu, będzie chciał zwiedzić trochę świata, a ja znowu będę tęsknić, tak jak tęsknię teraz. Muszę też się poskarżyć Panu, że nie mam nic nowych książek do czytania, ani polskich, ani francuskich, z nowych polskich romansów jednego tylko „Nałęcza“ czytałam i znajduję go niezłym.

Radabym, żeby Pan swój poemat czy dramat drukował, bobym go czytała; już od tak dawna nie czytałam nic pańskiego, a wiem, że musi pisać, to tak mi niemiło. Donosiłam już Panu, że Teofilowi proponują płac przy Liceum Krzemienieckiem kontrolera; nie wiem jeszcze, czy się on zdecyduje na przyjęcie jego, bo zasmakowali

[1]) Kształcił się następnie w akademii medyko-chirurgicznej w Wilnie.

oboje w wiejskiem życiu, ale jeżeli przyjmie, to na wiosnę pojedzie do Wilna, na przypatrzenie się składowi uniwersyteckiej buchhalteryi. Może z nim i Hersylia pojedzie, jeźli będzie mogła, bo coś teraz ma trochę nadziei być chorą, tylko, że ta nadzieja jeszcze niepewna, może na niczem spełznąć z wielkiem umartwieniem Hersylii, która sobie bardzo życzy być matką. Miała być u nas na święta, ale przeziębła i musiała zostać na pół drogi do nas u naszych kochanych Michalskich. Teofil tylko z Jasiem przyjechali w dzień nowego roku i zabawili przez trzy dni i na tem się skończyły moje nadzieje przepędzenia razem z moimi całych świąt.

Olesi listy zapełnione opisami zabaw rozmaitych, tak świetny mają karnawał w Wilnie, jak nie pamiętają już od dawna takiego, oprócz resursu co dnia bale, wieczory. a Olesia bywa na wszystkich, Poczciwa nasza Hersylia cichutko sobie siedzi w swoim kąteczku i kłóci się z nami, kiedy jej żałujemy, zapewniając, że tak szczęśliwa, iż niczego nie żałuje ani niczego nikomu nie zazdrości.

Julek napisał znowu cztery sonety, przyślę je Panu [1]). Pani Putkamerowa X. wielka admiratorka poezyj Julka, płacze czytając je, a Julkowi to strasznie pochlebia. Putkamer pogodził Śniadeckich z rodzajem poezyj Mickiewicza, które Julek chętnie im deklamuje, bo był dwa tygodnie podczas świąt ze Śniadeckimi w Jaszunach. W Wilnie jest Chłopicka Zosia [2]) faworyta Pana, ale tak wyładniała, że wszystkich zachwyca pięknością twarzy i figury. Dużo jest teraz ładnych osób w Wilnie. Jaką też Pan różnicę widzi pomiędzy kobietami warszawskiemi a litewskiemi? Muszę też Panu powiedzieć, że Pan nie ma talentu w odkrywaniu okazyj do Krzemieńca; zna Pan kilku Wołyniaków, czemuż ich nie zobowiąże do nastręczania mu ich? Mam dla Zalewskiego ładne piosnki, czyli dumki ukraińskie, przyślę wam, aby wam je kto spiewał. Jakbym ja Panu była wdzięczna, żeby mi przysyłał piosnki, mazurki, walce, co z nowych najła-

---

[1]) Mowa zapewne o wzmiankowanych poprzednio sonetach.

[2]) Córka Franciszka, podkomorzego kowieńskiego, i Zofii z Milejków, znana w literaturze polskiej autorka pod pseudonimem . Zofii z Brzozówki. Była zaręczona z Bajkowem, a po jego zgonie wyszła za mąż za podżyłego również radcę stanu, Adama Deszrunga. Pozostawała skutkiem tego pod klątwą swego społeczeństwa, które odwróciło się od niej zupełnie. Dopiero w 1845 roku pod wpływem Napoleona Klimańskiego, który owdowiałą Deszrungowę poślubił, odrodziła się moralnie, umiłowała język ojczysty i usilną pracą zdobyła sobie chlubne w literaturze imię. Szczegóły o niej w Tygodniku ilustrowanym nr. 158 z r. 1871 i w książce, p. t. Bajkow, str. 11—16, 220—238.

dniejsze, tylko to bieda, że Pan nie umie pisać nut, to mu to z trudnością będzie.

Pieniądze za bilet na loteryę odeślę Panu za zdarzoną pierwszą okazyą. Żegnam Pana z żalem, ale się papier kończy; ten mój list podobny jest do magazynu, w którym różne rzeczy bez braku złożono na kupę.

Adieu mon prince.

51.

Dnia 23. lutego 1828 r. Krzemieniec.

Hersylia jest tu w Krzemieńcu, Teofil przyjął plac przy Liceum, przywiózł nam Hersylię, sam pojechał kończyć interesa gospodarskie, potem pojedzie do Wilna dla przypatrzenia się składowi buchhalteryi uniwersyteckiej, na wzór której tutejszą mają urządzić. Jeżeli Hersylia będzie mogła, to pojedzie z Teofilem, ale to niepewne, bo ona na poważną personę kroi i podróże jej nie służą. Otóż widzi Pan, jak to się zmienia postać naszego świata, wszystko się zmienia, przeistacza, ale ja... dla mnie nic na lepsze. Otóż wyrwałam się ze zwyczajną tyradą, za którą wezmę znowu po nosie i może, że zasługuję na to, wszyscy mi bowiem mówią, że mi dobrze, że ja szczęśliwa, to tylko bieda, że ja tego nie czuję, że nie jestem tego przekonania co wszyscy i co tu na to robić? rozsądku wezwać na pomoc ba! a skądże go wziąć?

Powiedziano mi, że Glücksberg wkrótce jedzie do Warszawy; na tę wiadomość wyleciałam z pokoju mamy i wzięłam się do pisania z taką skwapliwością, z taką chęcią pisania dużo, a tymczasem czuję, że dziś nie jestem wcale w usposobieniu dobrem do pisania, tak mi się płakać chce, skarżyć... ale na co, na kogo... nie wiem. Ach! to prawda, że ze mnie dziwne stworzenie, które trudno, żeby kto pojął, niestety! to też to jest przyczyna, dla której nie może mi być dobrze, niestety! niestety!!! Jeżeli się okazya zdarzy do przesłania, to niech mi Pan kupi papieru pocztowego, bardzo cieńkiego i żeby nie przebijał, bo tu niema dobrego pocztowego papieru, bardzo cieńkiego, bardzo.

Dnia 24. lutego. Dziś potrzeba list oddać, a ja i dziś nie w lepszem usposobieniu do pisania. Mama moja miała się już dobrze, ale trzeci dzień dziś, jak znowu więcej cierpi na ten nieszczęśliwy reumatyzm. Strasznie u nas chorują i umierają, czemuż ja nie mogę umrzeć, dobrzeby było wszystko skończyć. Czy odebrał Pan list mój jeden, składający się z dwóch kart i zawierający list Olesi

do Pana, drugi przez Nowakowskiego, a trzeci na pocztę przesłany? Ja dotąd wszystkie listy Pana odbieram, ostatni był przez pocztę pisany. Posyłam Panu sonety Julka, ale proszę, niech ich Pan nie drukuje w żadnem piśmie peryodycznem, bo Julek tego nie chce: niech mi Pan zdanie swoje o sonetach tych zakomunikuje, zdaje się że czwarty najładniejszy. Drugi mnie przy pierwszem czytaniu najwięcej rozrzewnił, nie wiem dlaczego, i trzeci lubię, choć może najmniej jest piękny, myśl w sześciu ostatnich wierszach pierwszego jakaś oryginalna. Co Pan na nią powie? Mój Boże, jakbym ja chciała, żeby Julek w Warszawie mógł się jakoś kierować, żeby mu tak mogło być tam dobrze, jak Panu, ale to trudno; niema on bowiem takiego daru jednania sobie ludzi.

W tych czasach przejeżdżała przez Krzemieniec familia muzykalna Kontskich[1] dawali dwa koncerta; byłam bardzo kontenta, że na drugi jeszcze Hersylia trafiła, ona tak dzieci lubi, a jeszcze te takie milutkie, tak ładnie grają, zdaje mi się, że mi Pan o tych dzieciach przeszłego roku wspominał, że je widział na resursie, że się niemi Tańska pieściła. A propos Tańskiej, a cóż? czy nie poszła za mąż? Strasznie się gniewam, że już od kilku miesięcy nie czytałam „Rozrywek“ Tańskiej, a od wyjazdu z Wilna nie czytałam „*Dziennika Warszawskiego*“, a spodziewam się, że tam bym znalazła co z wierszy Pana. Julek mi pisze, że mu Ignaś dał wiedzieć o okazyi do Warszawy i miał przyjść po list Julka do Pana. Julek napisał, a Ignaś nie przyszedł i list leży na stoliku u Julka, co go martwi. Julek i ja ciekawi jesteśmy poematu Mickiewicza, Julek prenumerował, a ja się cieszę, że będzie z portretem Mickiewicza. Kiedyż zobaczę portret Pana? Chciałam Panu odesłać pieniądze za bilet na loteryę, ale nie mam w złocie, a powtóre może też prędzej wygra los, kiedy nie zapłacę i to mnie wstrzymuje. Czytam teraz głośno mamie „Władysława Łokietka“ [2]), zadziwi się Pan nie mało, kiedy mu powiem, że ciągle płaczę przy tej lekturze, szczególnie mi się nie udało w pierwszym tomie, od początku łzy mnie dławiły,

---

[1]) Była to rodzina znanych w całej Europie muzyków: Karola, Antoniego, Stanisława i Apolinarego, z tych: Karol Kątski (ur. 1815), skrzypek i kompozytor, i brat jego, Antoni (ur. 1817 r.), fortepianista i kompozytor, odbywali wówczas wraz z ojcem swoim, Grzegorzem, inspektorem liceum warszawskiego, podróż artystyczną do Wilna, Krzemieńca, Petersburga, Moskwy, Wiednia i Monachium.

[2]) Władysław Łokietek, czyli Polska w XIII. w. przez Franciszka Wężyka, 3 tomy, Warszawa 1828 r.

ale nie mogłam ich przytłumić i rozszlochałam się w miejscu... niech Pan zgadnie?.. oto, kiedy Bolesław, książę kaliski z Władysławem wybrali się na wyprawę pod Gdańsk i w drodze ich deszcz napadł. Wszyscy słuchający mnie czytającą, rozumieli, że ten deszcz mnie tak rozczulił. W drugim tomie bardziej mi się a propos udawało płakać, nie wiem, jak dziś z trzecim będzie. Styl mi się tego romansu wcale nie podoba i układ nie bardzo, ale jeżeli jest prawdziwie historyczny, to przynajmniej odniosę taką korzyść, jak z czytania historyi, z którą nie mocno obeznana jestem z powodu mojej słabej pamięci, bo był czas, to jest kiedym była panną, że mi mama nic więcej do czytania nie dawała tylko historyę i wojaże, cóż, kiedym z tego żadnej korzyści nie odniosła, lecz lepiej mi się wraziły w pamięć Walter Scotta romanse, jak historya Naruszewicza.

Hersylia tak się nic nie odmieniła ani fizycznie, ani moralnie, że zdaje mi się, że ją w Wilnie widzę. I Pan ciekawy zobaczyć ją, to dobrze; więcej jednym powodem do odwiedzenia Krzemieńca. Żeby to na wiosnę! oprowadzałabym razem Hersylią i Pana po górach krzemienieckich i pomagałabym śpiewać Wam: *et je reviens toujours à mes premiers amours.*

Adieu, mon prince. Prosiłabym Pana, aby się lepiej dowiadywał o okazyach do Krzemieńca; wszak to dwie przez Glucksberga ojca i syna opuścił, to się nie godzi.

Orlikowskiej niech się Pan kłania i powie, że 6 łyżek, kupionych za rubla, leżą u mnie i czekają okazyi.

52.

Dnia 14. marca 1828 r. Krzemieniec.

Otóż znowu okazya z Warszawy, posłaniec od jenerała Krasińskiego i o tej okazyi Pan nie wiedział! A już też to, co jest nadzwyczajnego, musi to być dziełem jakiejś władzy nadprzyrodzonej, która się w nasze interesa miesza, ale czy tylko ta władza, nie mogąc tak łatwo przed moją przenikliwością ukrywać okazyi z Krzemieńca, mi wzięła się na inny sposób ze mną i może moje listy niszczy albo im przeszkadza dojść do Pana? Od nowego roku już czwarty czy piąty raz piszę do Pana, byłabym bardzo Panu wdzięczna, żeby nie doniósł, czy odebrał pierwszy z tych listów, składający się z dwóch ćwiartek z opisaniem imienin moich i świąt i zawierający list do Pana od Olesi. Nie tylko mi idzie o to, czy je Pan odebrał,

ale czy w całości, to jest czy nie był odpieczętowany. Ostatnią razą pisałyśmy obie z Hersylką do Pana przez Glücksberga starego.

Otóż przecie doczekałam się *Wallenroda* Mickiewicza. Pierwszy egzemplarz, przyszły do Krzemieńca, najpierwej się do mnie dostał. Z jakim zapałem wzięłam się do czytania, Pan sobie łatwo wystawi Czytałam go głośno, Hersylka słuchała... Nie śmiem Panu powiedzieć, że.... że.., H. stoi przy mnie, czyta, co ja piszę i dokłada jeszcze jedno, że Mickiewicz zawsze Mickiewiczem, a to się ma znaczyć, że pomiędzy tysiącem piękności, musi zawsze tyleż niepiękności wmieszać, co nas zawsze gniewało i gniewa. To brak delikatności czy smaku, który jabym mu chciała koniecznie dodać do jego gieniuszu, do jego imaginacyi, a wtenczas mielibyśmy swojego Bajrona. Cały układ tego poematu nie bardzo mi się podoba, ale po szczegółach wiele miejsc, wiele wierszy sprawiedliwą mi rozkosz robiły i chciałabym je wszystkie Panu wskazać, ale nie wiem, jak to zrobić. Żebym miała egzemplarz Pana, tobym po swojemu poznaczyła, a jakby mi to wiele przyjemności zrobiło! Niech mi Pan przyszle swój egzemplarz. Jeszcze mi się i to nie podoba, że tak drogo oceniono, bo każdy, co da 18 złotych za tak małą książeczkę, będzie niezadowolony dosyć; nieprawdaż, że i w tem uchybiono delikatności, a nie wszyscy będą wiedzieć, że to nie wina Mickiewicza tylko jego przyjaciół. To wszystko mnie boli, bo mnie Mickiewicz tak interesuje z wielu względów. Czytałam też *Ruszczyca* Skarbka i bardzo mi się podobał. Styl łatwy, charaktery naturalnie skreślone, wiele naturalności, prostoty, co ja bardzo lubię, tylko zakończenie mi się tego romansu nie podoba. Lepiejby było, żeby był tego nieszczęśliwego pojedynku nie wprowadzał. Zgodziłby się w tem Pan ze mną, żeby chciał się zastanowić, jak w tym opisie weselnym wiele heroina traci, a w tym pojedynku coś jest śmiesznego. Niech się Pan nie śmieje z moich uwag mądrych. Gdybym miała o czem innem pisać, tobym się nie wdawała w takie rzeczy, co do mnie nie należą; alę to robie z biedy. U nas tak głucho, i ciemno, i nudno, że ani sposób czem dobrem kartki zapełnić, a tymczasem chętka do bazgrania niepospolita u mnie zawsze. Chciałabym Panu tej chętki ustąpić, tobym na tem lepiej wyszła. Niech mi też Pan swoje i publiczności warszawskiej zdanie o *Wallenrodzie* zakomunikuje.

Dnia 23. marca. W tej chwili dowiaduję się o okazyi odchodzącej do Warszawy i nie mam dosyć czasu do napisania innego listu, choć ten jest bardzo nie taki, jakbym chciała. Na początku zaraz niesprawiedliwość wielka, bo po napisaniu tej kartki w kilka godzin odebrałam list Pana pisany przez tęż samą okazyę, o opu-

szczenie której obwiniałam Pana. *Pardon, pardon, mon prince!* Stoją mi nad karkiem, sama nie wiem co pisać; dobrych świąt życzę Panu. Wkrótce będę pisać przez Teofila Glücksberga, więc teraz żegnam.

Czy też Pan będzie dziś myślał o nas? Pan dziś tak zajęty, a i my zajęte, ale nie tem co Pan, bo plackami i babkami.

Tyle jeszcze miałabym do pisania, a tu nie można. *Adieu, adieu.* Hersylka smutna, bo Teofila niema, ja smutna, bo Julek daleko odemnie.

53.

Dnia 26. marca 1828 r. Krzemieniec.

Pisałam do Pana w Wielki piątek przez niespodzianą i nagle odchodzącą okazyę, ale co pisałam, to nie wiem, bo ledwie mi dano chwil kilka do napisania kilku wierszy i zakopertowania kartki, przed kilku dniami napisanej, którejbym była pewnie nie posłała, gdybym miała czas zastanowienia się nad nią. Co tam Pan powie o moich decyzyach literackich? Oburza Pana niezawodnie o nowym poemacie i to mnie straszy. Po co mi się było wdawać w nieswoje rzeczy i ganić to, co może wszyscy uwielbiać będą. Niech Pan podrze, spali tę kartkę i dobrzeby było, żeby taki los spotkał wszystkie moje kartki. Jak Pan przepędził święta? Pewnie wybornie, miło. My nie bardzo, zwłaszcza dzień dzisiejszy, słotny, smutny. Mnie i Hersylce brak czegoś bardzo się czuć daje. W sobotę wieczór płakałyśmy obie rozpamiętywując przeszłość, a najwięcej płaczu wzbudzało oddalenie się jej Teofila, a mnie Julka. Wczoraj nieźle nam było, mnóstwo mężczyzn winszujących. Ja lubię te tłumne odwiedziny, których przyjęcie nie ambarusuje, a miło w dniu jednym zobaczyć tyle znajomych osób; chciałam powiedzieć wszystkich znajomych, ale smutna uwaga przyszła mi na myśl, że nie wszystkich, i bardzo nie wszystkich. Takie dnie uroczyste przypominają tylko wszystkich.

Ktoś idzie, żegnam Pana.

Dnia 1. kwietnia. Dziś u nas wszyscy się zwodzą, mnie jednak nikt jeszcze nie zwiódł, choć większa połowa dnia upłynęła, a racya, że mam mocny katar, głowa mnie boli i do obiadu w łóżku leżałam i nikogo obcego nie widziałam a moi, widząc mnie cierpiącą, litują się i nie myślą o zwodzeniu. Jak też tam Pan pierwszego apryla, czy zwodził, czy był zwodzony. Miałabym ochotę zwieść Pana, ale mi coś żaden koncept w tym rodzaju nie przychodzi do głowy, bo mnie Bóg wcale nie do tego stworzył. Hersylkę rano mama zwiodła,

że Teofil przyjechał i ona sama cały dzień się zwodzi, bo za każdym turkotem pojazdu leci do okna i powraca ze zwieszonym noskiem. Biedaczka Hersylia w wielkim tygodniu miała cztery paroksyzmy febry, szczęściem tyle przynajmniej, że ją na święta opuściła, zostawiając tylko na udręczenie apetyt niesłychany. Nabyłyśmy tej febry przez nieostrożność, jak tylko podeschło trochę, rade, że się można było wyrwać na spacer, poszłyśmy do ogrodu botanicznego i przez trzy godziny wciąż siedziałyśmy w miejscu najwynioślejszem na ławce, zachwycone ładnym widokiem i nadzieją wiosny. Marzyłyśmy sobie głośno o przeszłości i przyszłości, tak nam było dobrze, tak miło, żeśmy się ani spostrzegły, jak nam te trzy godziny uleciały, aż zachodzące słońce ostrzegło nas, że czas wracać do domu. Ja tylko mocnym bólem głowy odpokutowałam, a Hersylka febrą, obie zaś ukarane jesteśmy mocno tem, że teraz trzeba się okropnie recydywy wystrzegać i przez czas długi powietrza wiośnianego i tak wszystkie przyjemności, jakieśmy sobie obiecywały ze spacerów, na długi czas stracone niestety! Ten nieszczęśliwy spacer był w sobotę przed kwietnią niedzielą. Poznaliśmy Aleksandra Mickiewicza[1]), ale w nieszczęśliwą godzinę Fryczyński[2]) go nam przyprowadził i na wstępie zaraz wniósł materyę do konwersacyi: prześladowanie Litwinów. Byłam w dobrym humorze, uniesiona przykładem śmiałam się, pomagając Fryczyńskiemu. Pomiarkowałam się jednakże, zarzucałam sobie niewdzięczność, mówiłam, że Litwę i Litwinów lubię i tęsknię po nich, bo w istocie tak jest, ale wątpię, żeby mi to co pomogło w umyśle Mickiewicza i bodaj, żem niedobrą impresyą na nim zrobiła, a że się nie spotykamy ze sobą, więc nie tak łatwo tę impresyę przyjdzie mi zgładzić. Jakoś to jednakże będzie. Niech mię też Pan uwiadomi, czy kupują do teatru warszawskiego dobrze tłómaczone i dobre komedye i po czemu je płacą? Niech mi Pan i o koczach modnych napisze; jakiej są formy, koloru, wysokości i za jaką cenę możnaby mieć koczyk elegancki niewielki? Projektujemy tu z moją mamą jechać na kąpiele do Trenczyna na Węgrzech i gdyby Julek

---

[1]) Brat Adama (ur. 1801 † 1871 r.), magister obojga praw uniwersytetu wileńskiego, profesor prawa w liceum krzemienieckiem; od 1835 r. objął katedrę prawa rzymskiego w uniwersytecie kijowskim, a od 1840 r. takąż katedrę w Charkowie.

[2]) Michał Fryczyński, wychowaniec liceum krzemienieckiego, a następnie nauczyciel gospodarstwa wiejskiego przy tejże szkole, w końcu dyrektor instytutu agronomicznego przy uniwersytecie wileńskim w Zameczku pod Wilnem. W „Dzienniku“ i kalendarzach wileńskich drukował wiele z zakresu gospodarstwa wiejskiego.

był z nami, toby może i do skutku z projektu przyszło, ale Julka niema, mama trudna do wyjechania z domu i na wiosnę reumatyzm mniej jej będzie dokuczać, więc z wojażu najprędzej, że nic nie będzie. Czytałam też z przeszłego roku wszystkie dzienniki warszawskie, ale z Pana wierszy oprócz tych, co mi już w Wilnie znajome były, nic nie znalazłam, tylko Korsaka do mego album napisane i do moich dzieci pożegnanie, ale tylko ostatnią strofę, gdyż w tym egzemplarzu jakiś fałsz był, ale te wiersze w oryginale są u mnie, dzieci je do książek swoich wpisały. Poczciwy Korsak, czy też o nas dotąd pamięta? Smutno mi myśleć, że tyle, tyle osób mi miłych nigdy już nie zobaczę, żeby przynajmniej można być pewną ich wspomnienia zawsze, ale i to przejść musi, bo wszystko ma koniec na tym świecie. Zapomnienie, zapomnienie! ach, czemuż ja nie mogę coś takiego zrobić dobrego, żeby moja pamięć długo, długo na tym świecie egzystowała, a nie dosyćby mi jeszcze było, żeby długo, ale żeby miłe jakie uczucie w ludziach wzbudzać mogła. Ach, jaka to rozkosz być musi dla tych, co sobie to zdziałali i pewni są tego! Łzy mi oczy zaciemniły, co też ze mnie za waryatka, czy entuzyastka; Pan rozstrzygnie, co z tego dwojga ma do mnie zastosować. Chciałabym być na miejscu Tańskiej. A propos Tańskiej, mam dla niej anegdotki o dzieciakach, a dla Pana jedną moją uwagę, że gdybym była na jej miejscu, tobym jeszcze dużo pisała w celu zachęcania właścicielów wiosek, aby się starali o dobry byt i przyjemniejszy swoich poddanych. Gdybym umiała ładnie tłómaczyć moje myśli i czucia, tobym opisała moje projekta, a raczej marzenia, które mi się od dzieciństwa po głowie snują. Oto, że gdybym była właścicielką wioski, to starałabym się, żeby moi poddani byli modelnymi ludźmi, dobrymi gospodarzami, ich zachęcałabym do tego wszelkimi sposobami, była ich lekarzem, poradnikiem, arbitrem, czy sędzią pojednawczym, nakoniec i o ich zabawach myślała. Na ogromnym dziedzińcu, na zielonej murawie, w cieniu drzew rozłożystych, zebrana w święta cała gromada dzieliłaby się na grupy; młodziby tańcowali, starzyby gawędzili, popijając piwko, jabym się sama mieszała z moimi gośćmi do ich zabaw, możeby i Pan, przyjechawszy do mnie rano w niedzielę, był na mszy w moim wiejskim kościółku, gdzieby mnie słyszał grającą na organach, spiewającą mszę Felińskiego [1]), a czasem nawet duecik, jaki włoski melancholiczny z jaką

[1]) Jest to msza bardzo słabej kompozycyi Kurpińskiego, z tekstem J. Felińskiego, rozpoczynającym się od słów: „Z odgłosem wdzięcznych pieśni ku Tobie się wznosimy“. Karpiński przeznaczył ją wyłącznie

śpiewającą moją sąsiadką lub sąsiadem (bo Julek niema głosu). Wieczorem tańcowałby Pan z jaką piękną i niewinną Zosią lub Marysią, z których wzrok swój zwróciłby niekiedy na moją twarz brzydką wprawdzie, ale którąby wtenczas umilał uśmiech swobody i spokoju wewnętrznego. Jabym matką była jedną z moich ulubionych do traktowania. O, jak żałuję, że nie mam dobrego stylu, bobym pisała i tak jak Miechowiczowa posłała mój artykulik do umieszczenia w *Rozrywkach*. Szkoda Miechowiczowej, donosiłam Panu, że umarła. Lubiłam ją i jej dzieci bardzo. Płakałam, kiedy mi Miechowicz opowiadał, jak niedawno jego córeczka, trzechletnia Marynia, jednego wieczora po zmówionym pacierzu, mając się kłaść do łóżka, z minką smutną rzekła do starej ciotki, będącej przy niej od śmierci matki: „Jaka ja prawdziwa sierota, mama umarła, Idulkę wzięła pani Ożarowska (Idulka, córka Miechowiczowej z pierwszego małżeństwa, która bardzo kocha swoją siostrzyczkę Marynię), tatko poszedł gdzieś na sesyę i ja nie mam komu dobranoc powiedzieć“. Niech Pan prosi Tańskiej, aby tę anegdotkę o Maryni, mojej biedaczce, umieściła w *Rozrywkach*. Mają tu dyrektorowie Lewiccy [1]) najmłodszego synka 3 letniego Cezarka, ładniutka i roztropna dziecina. Gdy raz kucharz przyszedł po dyspozycyę obiadu i nie zastał samej Lewickiej w pokoju, wtedy ojciec mówił Cezarkowi, aby on obiad zadysponował. Przy końcu tej dyspozycyi zrobił mu uwagę, że skoro zadysponował wszystkie ulubione potrawy, więc cóż jeszcze każe zrobić na pieczyste? Dziecię, zwracając z dowcipnym uśmiechem oczki na swoją niańkę, rzekło do kucharza: upiecz Kułakowską (jest to nazwisko niańki). Może się i ta anegdotka spodoba Tańskiej. Obie są prawdziwe.

Dnia 11. kwietnia. Otóż Teofil Glücksberg wyjeżdża, trzeba ten list skończyć, ale czem? Zwyczajnie ukłonami od Hersylii, poważnej Hersylii, która dotąd nie może się doczekać swego Teofila, a tu tak ciepło, tak ślicznie, takby miło było spacerować po górach, a niema z kim, bo Pan przyzna, że do wiosennych spacerów trzeba towarzystwa interesującego, albo też samotnie je odbywać. Samotnie dla kobiety niezawsze można, o towarzystwo takie, jakiego potrzeba, jeszcze trudniej, a więc spacery smutne, melancholiczne robimy my dwie i Kropka, która nas także zawiodła, bośmy się spodziewali, że

---

dla nieuków-organistów, na jeden głos z organami; jest więc niesłychanie prostą i przez to stała się najpopularniejszą w całej Polsce.

[1]) Andrzej Justyn Lewicki, dr. fil., był dyrektorem liceum krzemienieckiego i szkół gubernii wołyńskiej.

zwyczajnie, jak młode pieski zwykle wesołe, skaczące, będzie nas bawić a ona tak, jak my ledwie łazi, bo ją spacery i słońce mordują i charakter ma jakiś dziwny, lęka się wszystkiego, *il faut trancher le mot*, głupia jest zupełnie psinka.

Julek smutnie święta przepędził; tęskni do wakacyi, z czego ja się cieszę, że mu będą milsze. Radziłam mu, żeby przed odjazdem zwiedził Wilno i okolice en amateur, a szczególnie kościoły, w których są malowidła Smuglewicza i Czechowicza. Zaczął więc od zwiedzenia Trok i przysłał mi zrysowany widok jeziora z wyspą zabudowaną przez zamek i to wszystko przy świetle księżyca. Miły chłopczyna, zaczyna dogadzać moim fantazyom i to mnie cieszy. Niech też i Pan zechce dogodzić jakiej z moich fantazyi. niech się postara o ładny. modny, niewielki, a nadewszystko lekki koczyk dla mnie. Ach, zapomniałam o najważniejszym warunku, i nie drogi. Niech Pan opatrzy taki kocz, opisze mi go, cenę jego i kiedy sprowadzenie jego tu obmyślić się zdarzy. W tych czasach, to ja natychmiast z Wilna przez okazyą, lub bankiera pieniądze Panu prześlę, bo z Krzemieńca o okazye pewne trudno, a ja teraz i w Wilnie mam pieniądze. Ach, Panie, jak mi się chce kocza! chodzić niewiele mogę, a jeździć nie mam czem; a tu taka ładna wiosna, takie dla mnie miłe okolice, którebym chciała wszystkie choć raz przed śmiercią zwiedzić, bo wątpię, abym drugiej wiosny doczekała się, a nawet nie życzę jej sobie, bo mi coś nie dobrze na tym świecie. Czy nie odebrał Pan zbłąkanego listu? Szkoda go z wielu względów, niepocieszona będę, jeżeli zaginie.

Dziś w nocy nie spałyśmy z Hersylią; była to pierwsza i prześliczna burza z błyskawicami i grzmotami; przez cały czas jej trwania serce mi gwałtownie biło i pomimo przerażających błyskawic oczu z okna odwrócić nie mogłam. Posyłam Panu pierwszego fijołka, urwanego przezemnie w ogrodzie ładnej panieneczki. Czemuż nie mogę posłać Panu po jednej każdą górę krzemieniecką, dla zobaczenia, bo takbym chciała, aby je Pan poznał, a Pan ani myśli tu przyjechać. *Adieu, mon prince, ècrivez une foie. Adieu.*

54.

Dnia 9. lutego 1829 r. Krzemieniec.

Przed dwoma dniami pisałam do Pana, lecz że dziś mam okazyę do Warszawy i piszę do Julka, koniecznie mi się chce co napisać do Pana, a Bogiem a prawdą powiedziawszy, nie mam pisać

o czem, jak tylko o tem, że mi smutno i nie dobrze bez Julka, że się wybieram do Karlsbadu na wiosnę i nie mam towarzyszki do podróży, którąby i koszta i kłopoty podróżne dzieliła ze mną. Czy więc Pan nie ma tam jakiej kobiety chorej, którąby i wód i towarzyszki potrzebowała tak, jak ja, to niech Pan sprzęże, a ja po nią do Warszawy wstąpię i was odwiedzę.

Żałuję bardzo, żem w przeszłym liście dała Panu reprymendę za almanach, czytałam go bowiem drugi raz i więcej w nim smakuję [1]. Oprócz kilku kawałków słabych i balad, troszkę na almanach za rubasznych, zresztą wszystko dobrze. Muszę się Panu przyznać, że mi się elegia *Godzina* Mickiewicza bardzo podobała, chociaż *Farys* jest *nec plus ultra;* czuję to, jednakże *Godzina* milsze na mnie wrażenie robi. Gniewa mnie to, że Pan pod *Pożegnaniem* [2]) i kilkoma małymi kawałkami ładnymi nie podpisał się; proszę mi się z tego wytłómaczyć. Czytając *Godzinę*, chciałam koniecznie, żeby to było Pana i gniewało mnie to, że nie jest, ale czy i Pan nie będzie się gniewać za taką otwartość, z mojej strony może niepotrzebną, ale cóż, kiedy ja z przyjaciółmi lubię być otwartą i rozkosz niewymowną czuję, kiedy oni są takimi ze mną; niech mnie więc Pan wyłaje i co chce zrobi ze mną, a wszystko mi miło będzie. Ale powróćmy do moich owieczek. Co tam robi mój Julek? Panie, mój Panie, pisz mi o Julku wszystko, ach pisz. bo on nie jest jeden z najotwartszych ludzi, nie lubi wchodzić w detale, a jabym chciała wiedzieć o każdym jego kroku, o każdej myśli, czuciu. Boże, co to dla mnie za udręczenie, że on sam w obcem mieście, sam sobie zostawiony, nieskory do powierzania się komu, do zasięgania obcej rady, z uczuciami tak żywemi, tak mocnemi, ze zdrowiem tak wątłem. Boże, Boże, czuwaj nad nim, opiekuj się nim!

Panna Korzeniowska-Regina, co jest teraz w Warszawie, ma jakiś sposób łatwy do przesyłania listów, zna ona mnie i lubi, więc jeżeli zechcecie, to ona wam ułatwi przesyłanie do mnie listów; pamiętajcie, że cała moja pociecha teraz do listów się redukuje. Piszcież jak najczęściej. *Adieu, mon prince.*

Poradźcie się tam z Orlikowską, czy mi towarzyszki nie wykomponujecie.

Otóż donoszę Panu, że już jeden egzemplarz Almanachu sprzedany i resztę oddałam do księgarni, gdzie pewno będą wkrótce

---

[1]) „Melitele" — noworocznik wydawany w Warszawie przez Odyńca.

[2]) Przekład z angielskiego, drukowany następnie w zbiorze poezyi Odyńca. Warszawa 1875, t. I. str. 240.

sprzedane, tylko obiecałam odstąpić coś złoty, czy mało co więcej, na egzemplarzu od sprzedaży: żebym wiedziała, że Glücksberg z Warszawy do swojej tu księgarni nie przyśle, toby Pan mógł mi jeszcze kilka egzemplarzy przysłać. Uskarżają się wszyscy na cenę, że jest trochę za wielka. W jednym egzemplarzu brakuje pejzażu góry zamkowej wileńskiej.

Zalecam Panu, aby Julek mój grywał na fortepianie; potrzeba mu bowiem przypominać, gdzie jest fortepian, żeby grał, bo on sam nigdy nie siadzie do fortepianu i gotów zapomnieć grać, nim będzie miał swój fortepian. Przepytujcie się pomału o koczyk dla mnie, żebyście mieli upatrzony na przypadek, jeżelibym potrzebowała na wiosnę, tobyście mi kupili i przysłali. Niech Pan Julkowi nie mówi, że ja proszę o napędzanie go do grania, bo mu to mogłoby być nieprzyjemnie.

Jeszcze raz żegnam Pana. Spalić te kartki.

Adres:

Monsieur Edouard Odyniec

à Varsovie.

55.

Dnia 27. marca 1829 r. Krzemieniec.

Już tak dawno nie miałam poczciwego listu od Pana, zbywa mnie Pan kilkoma słowami. Czy się to tak godzi? Smuci mnie to i lękam się, czy ja podług teraźniejszego mego zwyczaju, bredząc bez rozwagi i sensu, a będąc ciągle atakowaną przez *spleen*, nie obraziłam Pana czem mimowolnie. Przebaczyłby mi Pan wszystko i litowałby się nademną, gdyby mnie widział, gdyby znał stan mój. Znękana cierpieniami fizycznemi i moralnemi, takem ztetryczniała, tak zdziwaczała, że sobie i drugim jestem ciężarem. Ach, Panie, Panie, co ta choroba wyrabia z ludźmi, niech się Pan stara być zdrowym zawsze.

Julek musiał mnie już ogadać przed Panem, niech mi Pan opisze jego rozmowy o nas, a szczególnie jego opinię o mnie, która pewnie jest troszkę dziwaczna, bo on nie pojmuje, co ja cierpię, a nawet nie wierzy, żebym ja tak była chora, i lepiej, mniej się martwi. Miał mi Pan donieść o swoich projektach, zamiarach wiosennych, a tymczasem nic dotąd nie wiem, nawet dlaczego Pan mieszkanie zmienił. Oh, psuje mi się Pan, otóż to czy wcześniej, czy później wielki świat przeistoczyć musi młodego, cóż to będzie z moim

Julkiem? On mnie także lakonicznymi listami zbywa, tak, że bardzo mało wiem, co się tam z nim dzieje, bo on zwykle nie wchodzi w detale, choć tylko o ważniejszych rzeczach donosi, a ja i do drobnostek wielką wagę przywiązuję, bo kiedy mnie obchodzi, to już nie pomału obchodzi. Piszcie, piszcie, moi panowie, jeżeli kiedy, to teraz potrzebuję dystrakcyi, pociechy. Gorączka katarowa, którą m niedawno przebyła, zrujnowała mnie do reszty. Wybieram się pierwszych dni maja do Karlsbadu, ale jeżeli mi się tak ciągle nie polepszać, ale pogarszać będzie, to nie będzie po co ruszać się z domu. Sprzedałam trzy egzemplarze Pana noworocznika, ale pieniędzy nie odsyłam, bo już razem jak zbiorę i za prenumeratę to oddam. Przysłał tu do Mickiewicza z Moskwy Kozłowski „Dumę“ Zalewskiego, do której muzykę wcale ładną zrobił, ale czy Pan da wiarę temu, że ani jednego egzemplarza nie można sprzedać w Krzemieńcu? Ja się sama temu dziwię, choć sama niechętnie rubla dałam, alež ja nie wielka dama, których tu mamy pełno.

Jeżeli Pan nie ma wiadomości z Wilna, to z listu Julka może się o kilku dowiedzieć, ale najbardziej niepospolitą muszę sama Panu powiedzieć: oto Bajkowowi, jadącemu do panny Chłopickiej, z którą już był zaręczony, w drodze, w samej Ostrej Bramie, serce pękło i wniesiono go z sanek do pokoju, aby w przytomności kochanki ostatnie tchnienie wyzionął. Ona dostała spazmów i chora; zapytywałam się Julka, do jakiego rodzaju taką śmierć policzyć należy, czy do klasycznego, czy do romantycznego, bo ja tylko wiem to, że wcale niepospolita śmierć taka i że mi się podoba.

Wiosna się już rozpoczyna, a z nią marzenia pełne, czarujące przechadzki, ale nie dla mnie, bo ja od kilku tygodni z pokoju mego nie wychodzę i jak słońce zabłyśnie w mojem oknie, to mnie smutek i teskota napada, czyli bardziej powiększa się tylko, bo ciągle mi smutno i nie dobrze.

Żegnam Pana i może na długo, bo nie mam o czem pisać i tylko nudzę Pana mymi trenami jednostajnymi jeszcze, już to po Panu widać, bo już mnie nie chce swoimi listami wyzywać na nie, lecz tylko miesiąc jeden może jeszcze tu będę. Niech więc Pan przez ten czas pisze mi wszystko, wszystko, żeby mi dać więcej materyi do myślenia o was w drodze, w obcych, nowych dla mnie miejscach. Jak mi było miło odebrać list Pana z Puław, aż jeszcze raz dziękuję Panu za zrobienie mi tej przyjemności. Żebym wiedziała, że komu tyle przyjemności moimi listami mogłabym zrobić, tobym pisała bez końca, a wy nie chcecie!

Adres:

A Monsieur, Monsieur Edouard Odyniec
à Varsovie.

56.

Dnia 17. listopada 1842 r.

List Pana i trzeci tomik poezyi jego odebrałam. Ile wspomnień, ile uczuć i jak żywa wdzięczność zajmują serce moje za tyle tkliwą i przyjaźną pamięć o mnie! Trudno mi wyrazić, ale to wszystko łatwo Pan odgadnie; wszak teraz jeszcze łatwiej zrozumieć się potrafimy, kiedy i serce Pana dotknięte tak bolesną stratą [1]). Niech was Bóg pocieszy, moi drodzy! Mnie Bóg pocieszył, powracając mi Teofilów. Od 30. przeszłego miesiąca jesteśmy razem i spodziewam się, że z Hersylką całą zimę spędzimy, tylko, że Teofil w styczniu musi nas opuścić i szukać gdzie kąta, bo mu nie wolno mieszkać w nadgranicznych powiatach, a więc znowu oddalimy się od siebie, zawsze jednak spokojniejsza już teraz o nich będę. Przysłane książki przez Józefa odesłałam moim dalekim krewnym [2]); niewypowiedzianie za nie wdzięczni, błagają o dalszy ich ciąg, jakoto o 3-ci i 4-ty tom „Historyi Wilna“ Kraszewskiego, o drugi tom „Żywota Jana Śniadeckiego“ i jeżeliby uprosić można wydawcę *Ateneum*, o to pismo od 7-go tomu, bo im 6 tomów posłałam. Zrobicie dobry uczynek, jeżeli im wasze pisma posyłać będziecie czy wprost, czy przezemnie, bo to dla nich będzie wielką pociechą, ledwie dla was do pojęcia, jak wielką. Najprzyjaźniejsze pozdrowienie obojgu wam, moi drodzy, przesyłam. *Sally.*

Winniśmy Panu najczulsze podziękowanie za tak akuratne wypełnienie próśb naszych, za dogodzenie mi w mojej fantazyi mienia koniecznie obrazkiem tak mocno mi Wilno przypominającym, niech ci będą dzięki. Nie miałam ci za złe, żeś do nas nie pisał, bo przez Józefa uwiadomieni byliśmy o waszem nieszczęściu. Nikt go tak mocno nie pojął, jedziemy na jednym wózku, jak to mówią. Was Bóg może jeszcze pocieszyć, nasza zaś starość obrana z pociech, nadziei

---

[1]) Zgon jednej z córek Odyńca.

[2]) Krzysztofa z Dumanowskich, poślubiona Antoniemu Krzysztofowiczowi, ciotka pani Bécu, mieszkała we wsi Ubieniu pode Lwowem. Wioska ta po zmarłych bezpotomnie Krzysztofowiczach przeszła w kilka lat potem w dziedzictwie na p. Bécu i Teofila Januszewskiego.

Wróciliśmy nakoniec doskonale uszczęśliwieni i teraz znowu, jak nowo pobrani, nowy zawód życia nas czeka. Co z sobą zrobimy? Trudno w tej chwili odpowiedzieć; do marzeń przyszłości braknie nam żywych kolorów, braknie nadziei, co wszystko uprzyjemnia i wszystkie trudności pokonywa, ale za to mniej wymagań. Spokojny kątek, bez wielkich cierpień, przy miernym dochodzie i wygodach, będzie stanowił szczęście nasze. Przyjmijcie oboje przyjazne pozdrowienia od zawsze wam życzliwej

Hersylii.

Oparcie myśli na upłynionem, jakkolwiek to upłynione i chropowatem było, więcej przynosi pociechy nad rzucanie jej przed siebie. Cofam się tedy do kamienicy pani Wolańskiej, a tam widzę ciebie kochany, a przy tobie szereg wspomnień tak pięknych, tak łagodnych, bo też te lata były kwitnące dla nas. Przebyliśmy wiele, mało już nam do przebycia zostaje; a przy końcu wędrówki tu naszej pomyślimy, Edwardzie, jeszcze o początkowych latach naszych, a myśląc o nich spokojniej, da Bóg, uśniemy. Ściskam ciebie.

Teofil.

DODATEK.

Listy Aleksandry Bécu.

57.

Gracianówka, 30. czerwca 1827 r.

Wczoraj odebrałam list Pana, osobno do mnie pisany, z Krzemieńca przez mamę mi przysłany. Teofil także odebrał część swoją, był na samem wyjezdnem do miasteczka, o 5 mil oddalonego, nazwiskiem Bałta. Nie miałam czasu spytać się go, kiedy Panu myśli odpisać, ale ja dłużej, jak do dzisiaj, nie mogłam wytrzymać i nie wiedząc, kiedy ta ćwiartka pójdzie na pocztę, siadam i piszę, ażeby jak najprędzej podziękować za jego list miły, do którego mam całkowite prawo. Nie uwierzy Pan, jaką mi przyjemność zrobił na pustyni, gdzie teraz mieszkamy. Listy osób przyjaznych, ich miłe i łaskawe wspomnienie jedyną są teraz naszą przyjemnością, są to rozkosze, które ja zawsze cenię, a teraz bardziej uwielbiam. List Pana czytałam po kilka razy zawsze ze łzami w oczach. Pan taki

dobry, Pan się nigdy dla nas nie zmienia, niech to Panu za jego dobroć nagradza, że wdzięczność nasza dla niego nie ma granic. Na tem Pan tylko musi przestać, że nigdy słowo dobitne coraz z większym przyciskiem wymawiać będę, inaczej nie mogę mu wywdzięczyć się za jego dla nas przyjaźń. Pan mnie rozumie, więc i to pojmie, dlaczego list jego łzy mi z oczu wyciskał, wspomnienie szczęśliwych prawdziwie chwil w Wilnie, do których Pan się tak często przyczyniał, a które nigdy już dla mnie nie wrócą, są ich przyczyną. Już nie powrócę do swoich, do swego własnego kątka, a choć go kiedy mieć będę, to mi w nim wiele brakować będzie. Wilno nie może mi być nigdy obojętnem, kocham je zawsze, ale czemu mi nie może powrócić tego, co przeszło! Dziwne zachcenie. Cóż ja winna, żem już w tym wieku, w którym się przeszłości żałuje, a po przyszłości nie wiele się spodziewa. Przyznać muszę, żem była szczęśliwa, używałam rozkoszy prawdziwych tego świata, miałam chwile, wyznać muszę, w których mi może nic nie brakowało, ale powoli, powoli znika wszystko, i przyszłość, którą prawie przewidzieć mogę, nie bardzo w różowym kolorze do mnie się uśmiecha. Ale jakoś to będzie, spuszczam się na Opatrzność i zgadzam się z wolą nieba. Pana przepraszam, że go nudzę narzekaniami wtenczas, kiedy niecierpliwy chciałby wiedzieć, co się z nami dzieje, a ja z największą przyjemnością obowiązuję się Panu choć krótko wszystko opisać, bo tyle byłoby szczegółów naszej podróży, że chybaby tom z kilku arkuszy uformować.

Będzie Pan wiedział od mamy o podróży do Krzemieńca, gdzie nam bardzo miło czas schodził. Bawiliśmy 3 tygodnie; nowe miejsce, nowe, miłe bardzo znajomości, śliczne spacery, najlepsi w świecie rodzice, jednem słowem, przyjemność jedna za drugą leciały, żeby nas doskonale zadowolniły. Z żalem opuszczaliśmy Krzemieniec 1. czerwca i nas także żałowano. Po drodze znowu pełno miałyśmy przyjemności, zajeżdżaliśmy do różnych znajomych Teofila, do osób wcale jemu, a tem samem i nam nieobojętnych, tak, że ledwie po kilka godzin sami na dzień byliśmy w powozie, zawsze prawie popasy, noclegi u znajomych przepędzaliśmy. W jednym domu, blisko, bo o milę od pana Jana [1]), bawiliśmy tydzień, gdzie już i w raju lepiej być nie może. Może mama Panu mówiła kiedy o Wierzchówce, o Michalskich. Co to za ludzie, to Pan sobie nie wystawi, i dobrzy i przyjemni, jakich mało na świecie. Ile tam miałyśmy rozmaitych przyjemności, to ani wyliczyć, ani opisać niepo-

[1]) Januszewskiego.

dobna. Miałyśmy dwie panienki, czyli bardziej dwa anioły do kompanii i jednego chłopczyka w wieku Pana i z dobroci i przyjemności do Pana podobny, a jakie dzieciątko jedne, chłopczyk 3-letni, to nic podobnego. Fraszka dzieci Balińskiej, nic podobnie miłego i ładnego dotąd nie widziałam. Pan Jan ciągle tam był z nami, byłyśmy i u niego, śpiewałyśmy i grałyśmy tak wiele, jak może nigdy, bo cały dom muzyczny i ten miły chłopczyk, co do Pana podobny, gra ślicznie, a wszyscy czują muzykę i prawdziwie z rozkoszą jej słuchają. Słowem, że nie ma rozkoszy, jakiejbyśmy tam nie użyli. Domek ładny, ogród milutki, spacery śliczne, kąpiel wyborna, a towarzystwo nad wszystko jedyne i osoby tak do naszego gustu, że w tydzień jeden zawiązała się między nami przyjaźń, którą nic nigdy osłabić nie potrafi. Cóż Pan na to, jak mu powiem, że z temi kochanemi osobami jeździłyśmy do Sofiówki, że tam z niemi nie rozstając się ani na chwilę, jeden wieczór i dzień cały przepędziłyśmy, w ciągłem będąc zachwyceniu, uniesieniu nie do opisania. Cóż to za miejsce! Ani malarz, ani poeta oddać go nie potrafi. Tu jeszcze raz powiedzieć mogę, że używałam rozkoszy świata, ten dzień nigdy z mojej pamięci nie wyjdzie. Sofiówka, najdroższe wspomnienie, nie mogę bez mocnego uczucia myśleć o niej. O Panie, żebyś był z nami, kiedyśmy podziemnym kanałem płynęli i śpiewali na cały głos barkarolę, tobyś pewnie najpiękniejszy płód swojej imaginacyi, ożywiony prawdziwym czuciem, na świat wydał. Pewna jestem, że całąbyś opisał Sofiówkę. Jakże ja żałuję, żem na ten raz nie poetą, ale zupełnie przeciwnie, bo wspomnienie tego czarodziejskiego miejsca odejmuje mi zupełnie dar tłómaczenia się; nie mogę żadnej swojej myśli tak oddać, jakbym chciała, wpadam w jakiś szał i zdaje mi się, że mię nikt zrozumieć nie może. Ale zaraz ostygnę, jak zacznę Panu mówić o Gracianówce, gdzie jesteśmy od tygodnia. Swoboda, spokojność, niczem nie przerywana, samotność, życie jednostajne, takiego tu dotąd używamy. Hersylia szczęśliwa w całem znaczeniu tego wyrazu, uszczęśliwia także swojego Teofila. Ja się tylko ich widokiem cieszę, bo zresztą miejsce ze wszech miar nudne. Pozycya nie brzydka, ale klimat, kraj bezecny, żadnych pospolitych nawet wygód, bo woda do picia słona, nadzwyczaj przykra, mleko kwaśne, o słodkie trudno, bo upały, skwary prawdziwe i tę przyjemność niszczą, fruktów żadnych, nawet jarzyn, ani włoszczyzny, posucha zniszczyła. O spacerach ani myśleć, wieczorem, po zachodzie słońca tylko wyjść można, ale niema bardzo gdzie, proch, kurz tak się unosi, że stąpanie psa tylko już ćmi powietrze, a ciągły prawie przechód bydła nieznośną robi każdą przechadzkę. Dotąd wieczorem sia-

dywałam sobie gdzieś na ustroniu i przypatrywałam się księżycowi, który prawdziwie do tego kraju stworzony, bo noce tak ciepłe i tak piękne, jak trudno.

O sąsiedztwo dotąd się nawet nie pytałam, bo wiem, że dobrego niema, a złego się boję, wreszcie nie potrzebuję żadnego i wcale tu się nie nudzę. Mam dosyć zatrudnienia, dnie mi prędko przechodzą, mamy fortepian, książki, nic i nikt nie miesza nam naszej spokojności. Odpoczywamy prawdziwie strudzone najpierwej kłopotami, a potem zbytkiem przyjemności, do których z większą ochotą się wróci do Litwy, a tam mam nadzieję, że kiedyś jeszcze opowiadać ustnie Panu o wszystkiem niemało mi zrobi przyjemności, a teraz niech Pan nie wątpi n i g d y o życzliwej przyjaźni.

A. Bécu.

58.

Krzemieniec, 15. września 1827 r.

Cóż ja temu winna, że ćwiartka moja do Pana, od dwóch miesięcy napisana, dotąd u mnie leży. Niech Pan wierzy, że nie miałam żadnej zręczności z Gracianówki nadaremnie listy wysyłać; nimby do Wilna doszedł, jużby Pana nie zastał. Teraz mama mi powiedziała, że pisze przez okazyę, więc posyłam Panu i dawną ćwiartkę, żeby go przekonać, że myślałam, że chciałam i sobie i Panu dogodzić i niemało cierpiałam, myśląc, że może mię Pan już nieraz posądził, żem o nim zapomniała, co jest niepodobna, bo wspomnienie mojego przeszłego, niestety, już szczęścia ze wspomnieniem Pana się łączy. W s i e r p n i u w r ó c ę d o L i t w y, słowa moje z ćwiartki, przed dwoma miesiącami napisanej, wtenczas czy mogłam myśleć, że mnie nagła i mocna słabość dotąd w tych stronach zatrzyma? Czy Pan uwierzy, żem przebyła w Gracianówce naturalną ospę, mając szczepioną; niech Pan wierzy, bo to rzecz niewątpliwa, możeby się Panu łzy w oczach zakręciły, żeby teraz na mnie spojrzał; byłam jednak jeszcze straszniejsza, bo to już mija piąty tydzień od mojej choroby. Cierpiałam dużo, symptomata najgwałowniejsze, gorączka z maligną, wyrzuty okropne, najwięcej na twarzy, wszystko to przebyłam bardzo szczęśliwie, bo żyję, bo zdaje się, że wielkich śladów nie będzie i zdrowsza jestem, jak przedtem byłam, już nawet utyłam, głowa mię nigdy nie boli, ale za to straszna jestem dotąd nieposolicie. Cieszy mnie, że to minie, ale jak prędko, to nie wiem. Za tydzień, jeżeli się Bogu podoba, jadę do

Wilna. Co tam na mnie powiedzą, jakie wrażenie na znajomych zrobię, łatwo przewidzieć; żałować mię będą wszyscy, a to dla mnie niemałą będzie pociechą. Ale dosyć już o sobie, ospą zaraziłam Hersylię, ale jako siostra przez miłość dla niej zatrzymałam dla siebie całą zjadliwość choroby: ona nietyle cierpiała i nie tak straszną była; po tygodniowej słabości zostawiłam ją prawie zdrową. Czy mówić Panu o naszem rozstaniu? Jeszcze dopóki jestem w Krzemieńcu, zdaje mi się, że ją zobaczę, ale w Wilnie stracę nawet nadzieję: teraz już mi nieraz tak tęskno, że czasem łzy wstrzymuję, czasem mimowolnie same płyną, ale to zawsze wieczór, żeby nikt nie widział. W wieczór Pan przyzna, że smutki bardziej się czuje, sama nie wiem, czy Wilno mię pocieszy, czy może bardziej zasmuci, chcę do niego wrócić i nieraz strach mię zbiera, że sama tam będę. Tej zimy mało nawet będę miała rozrywek, bo po tej niegodziwej słabości nie prędko będę mogła na świat się pokazać, ale już przywykłam żyć wspomnieniami. Jaką mi to rozkosz przynosi, to Pan sobie nie wystawi; jest to gatunek uniesienia gorączkowego, które zbytnio użyte, może nawet szkodzić, ocknienie z tego snu magnetycznego, że tak powiem, przykre bywa, ale w mojej mocy znowu wpaść w ten letarg; westchnienie bywa znakiem ocknienia, a głębokie zamyślenie moją teraźniejszą rozkoszą, teraźniejszą i przyszłą nawet. Wie Pan, że od pewnego czasu nie poznaję siebie, przykre okoliczności zmieniły mię bardzo, przez wiele bied przeszłam na Besarabii; pisałam Panu, jak nam tam źle było z początku, w kilka tygodni jeszcze gorzej, bo cały dom na nowo reperowano, tysiące zatem niewygód, to wreszcie przeszło, wróciła nasza spokojność, swoboda kochana. Cieszyliśmy się, jak dzieci, nową podłogą, nowymi piecami, ustawieniem mebli, ubraniem czyściutkiego, ładnego nawet domeczku, muzyka, śpiewanie ożywiało to wszystko, w najlepszych byliśmy humorach. Hersylia, Teofil szczęśliwi i ja z nimi, bo oboje starali się, żeby mi we wszystkiem dogadzać. To jedno niech Pana przekona, że było to dla nas prawdziwe szczęście, bo tylko kilka dni trwało. Teofil, narażając się przy fabryce na różne niewygody, dostał febry żółciowej i pleury, t. j. gwałtownego bólu w boku, słabość, która śmiercią grozi. Szczęście, żeśmy o tem nie wiedzieli. Nie było bliżej doktora, jak o mil 10, od Gracianówki, mil 12 wiorstowych, posłaliśmy po niego, opisawszy słabość. Był to dobry znajomy Teofila i przyjaciel dawny, czekaliśmy go jak Boga. Teofil cierpiał męki okropne, powraca nareszcie powóz tylko z listem, w którym mu radzi, żeby w ten moment do niego przyjeżdżał, bo to słabość ważna i jedna wizyta do-

ktora na nic się prawie nie przyda. Zdecydowano więc, że Teofil z Hersylią jadą, a ja zostaję, bo chociaż oni mnie wziąć chcieli, sama im perswadowałam, że domu zostawić niepodobna; ledwie konie odetchnęły, już ich nie było ze mną. Co za okropny moment! Teofil taki osłabiony, że ledwie wsiadł do powozu, ze łzami żegnał mnie, dom i służących, bo tak się czuł słaby, że stracił nadzieję. Ostatnie jego słowa: „Olesiu! polecam tobie Hersylię", tak nas wszystkich przeraziły, że wpadłam nieprzytomna prawie do pokoju i nigdy w życiu tak ściśnionego żalem serca nie czułam, modlitwa nawet uspokoić mnie nie mogła, widziałam się sama [1]) . . . .

. . . .

wtenczas jedyną był naszą pociechą. ożywiał wszystkich, on jeden ma dar prawdziwy, kiedy chce, uspokojenia i ubawienia najbardziej smutnych i cierpiących, mnie także nieraz uspakajał, kiedym się nadto o siebie troszczyła. Miałam momenta takiej desperacyi, takiego niespokoju, pochodziło to z choroby, ale nieraz myślałam seryo, że zwaryuję, a przytem ciągłe marzenia gorączkowe, chociaż przytomna byłam. W tym przeciągu czasu Julek Grocholski i młody Michalski jeździli do Odessy, bawili z drogą dwa tygodnie i jeszcze na resztę naszych cierpień wrócili do Gracianowki. Ułożono było przed moją słabością, że z Julkiem do Krzemieńca a stamtąd do Wilna odjadą. Wszystkie projekta na nic się nie zdały, bo ja przy końcu sierpnia dla opuchłych i bolacych bardzo nóg jeszcze się ruszyć nie mogłam, ale galopem wracałam do zdrowia. Dnia 31. sierpnia z Grocholskim wyjechałam z Gracianówki, zostawiwszy Teofila zupełnie zdrowego, a Hersylię prawie na nogach, bawiłam w Wierzchówce dwa dni. Rozpamiętywanie szczęśliwej przeszłości, myśl o rozstaniu się z nimi na zawsze, ścigały mię wszędzie; jakaś ciągła melancholia panowała między wszystkimi, bez Hersylii, Teofila nie mogło być nam dobrze, ale z nimi źle także nie było. Pogoda nam sprzyjała, chodziłam nad siły nawet i ciągła miałam gorączkę, ale tak mi tam chwile leciały, tak żałowałam każdej upłynionej, tak dotąd wszystkie snują mi się w pamięci, tak mi smutno, że na zawsze zapewne pożegnałam osoby, którym wiele mojego szczęścia winnam, bo wspomnienie nawet tego dobrego dotąd rozkosz mi sprawia.

Grocholski poczciwy towarzyszył mi w drodze do Krzemieńca. Jaki on dobry, żeby Pan wiedział, rodzony mój brat nie mógłby dla mnie okazać więcej troskliwości. W drodze wszystko nam sprzyjało; jechaliśmy tydzień wygodnie, swobodnie. Najmilszą naszą roz-

[1]) Z listu tego brak jednego arkusika.

rywka było to marzenie, o którem Panu pisałam, a kiedy mówiliśmy o Wierzchówce, to potem marzyliśmy kilka godzin, bo słowa nie mogły czucia naszego oddać, a pomiarkowawszy, że się rozumiemy, woleliśmy nic nie mówić, jak jedno *refrain* razem powtarzać, że nie ma, jak Michalscy, niema drugiej Wierzchówki.

Krzemieniec jakieś mocne na mnie zrobił wrażenie. Drżąca wpadłam do pokoju mamy i obie od łez wstrzymać nie mogłyśmy się, wtenczas najmocniej uczułam, że już daleko jestem od Hersylii. Widok mamy, rodziców odnowił mi wszystko w pamięci, jak z nią, z nimi, tak niedawno dobrze mi było, jaki nasz ostatni pobyt w Wilnie pamiętny dla mnie; były chwile przykre, ale były nieocenione, niepowrócone. Wesele Hersylii, ostatnie nasze z Wilnem pożegnanie jakie melancholiczne, miłe wspomnienie, jak nas czule żegnali, jak nas żałowali, jak też mnie samą witać będą? Co trzy to nie jedna, każdy na mój widok pomyśli i ja z nimi: niema mamy, niema ich całego domu, ja teraz jak odludek kręcić się będę między ludźmi, będę gałązką oderwaną, która swego drzewa daremnie szukać będzie, nie znajdzie swojej podpory, a do drugiego z trudnością przylgnie. Panie! przyjeżdżaj do Wilna, spojrzymy razem na dom Orzechowskiego.

Wszyscy już śpią, ja jedna piszę, bo jutro rano okazya odchodzi. Niech mnie to przed Panem wymówi, że mu takie smutne myśli piszę, ale już Panu opisałam wszystko, teraz bez porządku łapię rozerwane myśli, które teraz, ożywione rozegrzaną imaginacyą, nie znają żadnej tamy. Może to ostatnia z Panem korespondencya? ale na co sobie odbierać nadzieję? gotowa jestem choć czasem z Wilna do Krzemieńca mamie coś dla Pana przesłać. Jaki nieoceniony ten oficer, co Panu o nas mówił. Przypominałam sobie, żałuję, że nie wiem, kto to taki, może go nawet uważałam na balu. Niech się Pan do Gracianówki myślą przeniesie tylko do marca, bo myślą zmienić posesyę. Żegnam Pana do jutra, zostawiam kawałek papieru, może co sobie przypomnę. Dobrej nocy życzę, nie wiem nawet, która godzina?

Dnia 16. września. Otóż i dzień dobry. Nic sobie nie przypominam, coby było warte pisania, więc żegnam Pana, bo może później i tego kawałka papieru nie będę miała czasu zapełnić. Już Panie, myślę o podróży, sprawunki i różne wybory zabierają mi czas. Dziś mamy piątek, w przyszły wtorek wyjeżdżam; jeżeli Pan kiedy będzie pisał do Julka, niech o mnie nie zapomina. Za trzy ćwiartki warta jestem słów kilka. Żegnam Pana przyjaźnie.

A. B.

59.

Wilno, 28. listopada 1828 r.

Wierzę w Opatrzność, ufam jej, dziś ona nam obojgu posłużyła. Zabawny początek listu, ale zaraz się z niego wytłómaczę. Od dnia odebrania ostatniego listu Pana, który pozbawił mnie zupełnie nadziei pożegnania Pana osobiście, myślałam nieraz, jakby najprędzej napisać do Warszawy i niekoniecznie posyłać na Krzemieniec. Myślałam, projektowałam i wreszcie zdałam się na Opatrzność, która mi wskazała dobroczynną opiekunkę w pannie Laskarys [1]). Ta dobra pani bierze mój list pod swoją kopertę i niezmiernie wielką robi mi usługę. Poznałam tę miłą osóbkę i bardzo mi się podoba, może dlatego, że z nią o Panu mówimy, że ona dzieli moje uczucia, że także Panu sprzyja. Dziękuję, żeś Pan ją tak dobrze o mnie uprzedził, chociaż często na tem się traci, ale na ten raz lepiej mi z tem, jeżeli jej się moja powierzchowność nie podoba, to przynajmniej wie już, że mam duszę, co czuć umie. Wszak prawda, że Pan musiał jej to mówić? a może to ją nakłoni do poznania mię bliżej, w towarzystwie wielkiego świata, gdzie się zwykle o czczych rzeczach mówi, nie prędko dusza duszę przeniknie. Lepiej jest wiedzieć, do kogo kołatać, żeby być zrozumianą. Jabym rada, żeby mię zawsze ktoś na tę dobrą drogę naprowadzał, bo często z całą prostotą i szczerością mego serca nie trafiam do serca, dla mnie wszyscy prawie są dobrzy, kochani, łatwo do każdego przylgnę, radabym każdemu sprzyjać, ale smutno mi się przekonać, że nie zawsze tak postępować jest dla nas korzystnie, już to z własnego mówię doświadczenia, zawiodłam się na ludziach i zaczynam być podejrzliwa. Zdziwi się Pan tej perorze, filozofuję coraz częściej, radabym mieć mniej czucia, a więcej nadziei szczęścia przyszłego.

Już mię świat ani jego ponęty ułudzić nie mogą, nasyciłam się wszystkiem, co tylko chwilami bawić może. Zazdroszczę Hersylii jej kątka, a sama tak miłego mieć się nie spodziewam. Czyż to nie smutno? Przyszła wiosna po części stanowić mój los przyszły może, jednakże życzenia moje spełnić się nie mogą. Nie wiem dlaczego zamiast listu wybrałam coś jak tekst do kazania. przepraszam Pana, w takiem jestem usposobieniu, jeżeli Pan nie będzie w podobnem,

[1]) Flora Laskarys mieszkała w Wilnie u opiekunki swojej, pani Wojskiej Zaleskiej. Odznaczała się niezwykłą bystrością i oryginalnością umysłu. Znała Odyńca i Mickiewicza za pobytu ich w Wilnie. Przez pewien czas Mickiewicz nosił się nawet z myślą poślubienia jej. Wyszła potem za Zabiełłę, słynnego gospodarza.

to gotów mnie wyśmiać. Żebyż to można się spodziewać śmiać kiedyś razem! a przynajmniej mieć się z czego choć uśmiechać na starość. Powie Pan zapewne, że musiał mnie ostatni stopień desperacyi ogarnąć, kiedy o starości myślę. Otóż zupełnie odmienię materyę i powiem Panu, że dziś mróz tęgi, ale dotąd sanny nie mamy. Fi; jakże mi się nie udaje, tak ważną mam donieść wiadomość, a banialuki prawię. Balińska ma syna, 4-go, wszystko szczęśliwie przebyła w Jaszunach i nas zaspokoiła Ludwisia; już dwa tygodnie tam bawi i bardzo polubiła samotność, ja zaś z całą filozofią moją wolę miasto w tej porze roku i sama zostałam, jeszcze mi tego braknie, żebym w samotności myśleć o sobie zaczęła Szczęśliwa jestem, bo w jednej prawie godzinie mogę się szczerze śmiać i równie szczerze potem płakać, dlatego to zapewne dotąd tak cierpliwie przeciwności rozmaite znoszę, dwoma przeciwnemi uczuciami smutku i radości mocuję na przemianę i nie poddaję żadnemu, bo kiedy mi wesoło, zawsze myślę, że prędko smutno być może. Przysłała mi Hersylka włosy Melanki, ciemne bardzo, ale w delikatności z niczem się porównać nie mogą. Kiedym je w liście odebrała, to przez dzień cały rozstać się z niemi nie mogłam; tak mam ich mało, że Panu udzielić nie mogę, bo i na ten pukielek trzebaby mikroskopu. Jasio się ożenił z moją lubą Julką. 27 p. m., przysłali mi gałązki z wianka i pakę listów; biedacy prawie na grobie ojca ślub brali, co moment czeka on śmierci i chciał ich sam błogosławić; tracę także dobrego przyjaciela, a mam kuzynkę w mojej drogiej Julce. A cóż, albo nie trzeba przyzwyczajać się śmiać i płakać razem? Jak podzielić szczęście z taką boleścią? Jakże rada jestem, że dałam Panu definicyę mojego sposobu czucia. Czy śpiewał kto Panu Szymanowskiej muzykę do *Wallenroda?* Jakie to śliczne, szkoda, że Pan mnie słyszeć nie może, śpiewam i czuję, muszę się pochwalić, że śpiewam dobrze. Jeżeli Pan to kiedy usłyszy, proszę o mnie pomyśleć. Głos z wieży, trzecia strofa z kolei jakże się może do mnie zastosować! Lubię ją nad wszelkie wyrażenie; śpiewałam p. Florze, jaka to admiratorka Mickiewicza! Widziałam jego portret litografowany w Petersburgu, w całej figurze, oparty o skałę. Ślicznie zrobiony [1]). Był tu na dni kilka młody Malewski [2]), mówił nam o nim wiele, Miałam wielką

[1]) Według olejnego portretu Walentego Wańkowicza, w burce, jako wspomnienie podróży do Krymu.

[2]) Franciszek, syn Szymona, rektora uniwersytetu wileńskiego (ur. 1801 † 1870 r.), magister prawa, następnie urzędnik wyższy w przybocznej kancelaryi cesarskiej w Petersburgu, dyrektor metryki

przyjemność, przed tygodniem przejeżdżał tędy do Krzemieńca ze stolicy Ludwik Bernatowicz, dobrze mi kiedyś znany, którego 6 lat nie widziałam. Bawił tu dzień jeden i ten cały prawie u nas przebawił, zawsze równie miły, równie dla mnie przyjazny; rozpamiętywaliśmy razem szczęśliwą przeszłość. Smutno było znowu się rozstać, nie wiedzieć, jak na długo. Posłałam przez niego wiązanie dla mamy; czy Pan pamiętał o 17? Biedna mama, cierpiąca mocno, już nie chcę Panu o niej i pisać, niema tam nic strasznego, ale gdzież są dla niej jakie pociechy? Julek...... martwić ją prędzej może. Biedna mama, ona nie była szczęśliwa. Już podobno projekt osiadania na wsi nie przyjdzie do skutku, było to zachcenie Julka, ale temu się jeszcze dwoi w oczach, on na tej wsi widział jakieś spokojne szczęście, a znalazłby istotne nudy, któreby go do reszty skwasiły. Ja jestem za tem, żeby jechał zagranicę, bo to potrzebne do jego zdrowia.

Może też, jak Pan mówi, na przyszłą wiosnę razem będziemy w Krzemieńcu projektować, a tymczasem niech nam będzie dobrze wszystkim tak, jak jesteśmy, prośmy wzajemnie za siebie Boga, sprzyjajmy sobie, wierzmy w przyjaźń, niech ona nam troski słodzi. Żegnam Pana i czekam listu. *A. B.*

Pannom Biszpink[1]) moje czułe ukłony i pannie Teresie[2]).

60.

Wilno 10. stycznia 1829 r.

Już też niema na świecie poczciwszego przyjaciela, jak Pan jesteś dla mnie; jakże nie pisać, jakże nie dziękować za tak czułe przyjęcie listu mego. Cóż ja tak bardzo dobrego Panu zrobiła, za co mnie Pan tak dziękuje, za co mnie tak lubi? Prawdziwie nie zasłużyłam sobie na tyle wdzięczności, na tyle dobroci Pana. Z prawdziwą przyjemnością czytałam i odczytywałam list Pana, umiałam ocenić uniesienie Pana, znam się na czułości dobrego serca Pana, i także wykrzykuję: bodaj to nasz Litwin, moja kochana Litwa! Miłe wspomnienia domu Orzechowskich tłumem cisną się do mego serca, każda chwila stoi mi w pamięci. Czemuż ja od wszystkich daleko

---

litewskiej, założyciel „Tygodnika Petersburskiego", znany z głębokiej nauki i prac literackich.

[1]) Natalia i siostra jej, Rozalia.

[2]) Kicka, ciotka panien Biszpink.

Po odebraniu listu Panu widziałam już kilka razy p. Laskarys, pytałam kiedy znowu mogę moją ćwiartkę do jej listu dołączyć, obiecała, ze wkrótce pisać będzie, a ja nie czekając przeznaczonego dnia, piszę wcześnie, bo mi się już teraz zachciało. Niech Pan nie rozumie jednak, że ja tak zawsze swoim zachceniom dogadzam, wtenczas tylko, kiedy miarkuję, że to się komuś także na co przyda. Wiem już, że Pan rad czytasz listy moje i że mu będzie miło wiedzieć, że nieprzymuszona, nie naglona piszę do Pana, ale mam do tego zachcenie, któremu pragnę dogodzić. Jak też Pan mógł nawet pomyśleć o konfiskacie ćwiartki, z uniesieniem do mnie napisanej? chyba dlatego, żem jej niewarta. Tego Pan nie myślał, wiem dobrze, ale ja mogę tak sądzić, bo najmniejszej nie mam zarozumiałości w charakterze. Co światu do tego, że my po swojemu czujemy, dobrze, że Pan się nie zaraża tą zimną formalnością, która wszystkie szlachetne uczucia niemiłosiernie wiąże i krępuje; już bezwątpienia ani ja, ani Pan służyć tej bogini nie będziemy. Nieraz z boleścią serca patrzę na ludzi, którymi interes i niezliczona liczba konwenansów rządzi, nie wiedzą oni, co prawdziwe szczęście, nieznają istotnych pociech i słodyczy życia. Najgorszy, najnieznośniejszy, świat wielki, piękny, z nazwiska tylko, ja dziękuję Bogu, żem nie w ich rzędzie i nigdy się nie bratam z wielkimi, bo jeżeli oni rozumieją, żem ich niewarta, to ja to nieraz czuję, że oni mnie nie przyjmują. Nie uwierzy Pan, jak teraz często, tańcując nawet, filozofuję, jak znikła illuzya, tak się wszystko w naturalnem świetle mnie teraz przedstawia; jużby mię trudno było omamić, wszakże znam się na farbowanych lisach, jak to mówią. Żałuję jednak przeszłości, lepiej było, kiedy się wszystko uśmiechało, kiedy się patrzało i nie zawsze wszystko widziało. Żałuję Pana, że go Warszawa nudzić zaczyna, niech Pan jednak jej ze wszystkiem nie rzuca; wszędzie dobrze, gdzie nas niema, a raz oddaliwszy się z rodzinnej ziemi, wszędzie nas tęsknota znajdzie i opanuje. O, żebym ja mogła wiedzieć, że Litwy nigdy nie porzucę, codzień bym za to Bogu dziękowała: nie chcę nic widzieć, nigdzie być, tylko tu żyć i umrzeć. Dosyć tymczasem, już późno, trzeba iść spać. Do jutra żegnam Pana.

Dnia 27. stycznia 1829. Wszak to 17 dni upłynęło, jakem zaczęła pisać do Pana, prawdziwie pojąć nie mogę, gdzie się podziały i jak mi tak prędko przeszły. Miałam zaraz nazajutrz znowu coś do tej ćwiartki dodać, zawsze mi coś przeszkadzało, kilka dni byłam cierpiąca na fluksyę, ale dziś pomimo mnóstwa zatrudnień, jakie się na mnie zwaliły, pisać chcę koniecznie, bo panna Laskarys tak do-

bra, że mię uprzedziła, że dziś list wysyła do Pana i moją ćwiartkę przyjmie; teraz już nie będę zmuszona jej się uprzykrzać. Julek mi ułatwi korespondencyę z Panem. Zapewne już Panu wiadomo, że on przy końcu tego miesiąca wyjeżdża do Warszawy, prosiłam go, żeby mi w ten moment przysłał swój adres i Pana o to proszę, ażebyś jego napędził, bo jeżeli on się bez moich listów w pięknym świecie obejdzie, to ja na jego ręce do Pana pisać będę, a Pan już znany, że tak dobry, że z mojej bazgraniny kontent. Ponieważ zaczęłam pisać o Julku, więc zaraz Panu muszę powiedzieć, że moja Hersylia i jej Melanka zdrowe, że pierwsza zawsze równie szczęśliwa i kontenta ze swego losu. Mama także na wiosnę do was pojedzie. Pan Śniadecki radzi jej pić wody wasze, więc już się na wiosnę w Krzemieńcu nie zbierzemy, a może pojadę, ale i to jeszcze niepewne, bo jedna chwila zmienia los cały, a nietylko projekta człowieka. Mam prośbę do Pana od Ludwisi Śniadeckiej, spodziewa się ona, że w Warszawie są wydane poezye Zaleskiego i bardzo prosi Pana, ażebyś jej kupił i przysłał, będzie Panu wdzięczna i przeprasza za ambaras, ja zaś, jako wielka elegantka, proszę Pana o butelkę wódki kolońskiej *de la seconde qualité*, bo to mała różnica, tylko w cenie podobno znaczna; tu droga i niedobra, a od jakiegoś czasu polubiłam ten rodzaj perfumy, tak często użyteczny. Pan tak dobry, że się nie będzie gniewał za ambaras, jaki mu to zrobi, a ja proszę Pana bardzo, jeżeli to jest niepodobne do uskutecznienia dla rzadkich okazyj, niech Pan bez ceremonii powie, że to być nie może, jeżeliby Pan kupił, to pieniądze u Julka odbierze, a ja mu odeślę przez bankiera z jego pensyą. Karnawał u nas świetny co do liczby osób, zjechało się mnóstwo familij z różnych kątów, tak, że prawie mieszkań w Wilnie zabrakło. Tańcują prywatnie, publicznych zabaw, oprócz teatru, jeszcze niema, czekają pozwolenia. Żałoba nadaje imponujący widok zebraniom; jednych nudzi wieczny strój czarny, drugim się podoba, ja go bardzo lubię i niechętnie zrzucę, bo znajduję, że niema piękniejszego dla kobiety ubrania, jak czarno lub biało, a biało można i przy żałobie. Celina Sulistramska już figuruje księżną Radziwiłłową, zdaje się, że kontenta z tytułu, bo wiele osób jej go zazdrości, do wiosny tu bawi, wszędzie bywa i piękną pokazuje wyprawę. Piękności nowych nie mamy, przybyła panna hrabianka Röniker, dziś ją mam widzieć u Łopacińskich na wieczorze, powiadają, że ładna dopóki siedzi, bo w ruszeniach i w tańcu traci, ale ja to osama sądzę, bo często trochę nieśmiałe ruchy uważają za niezgrabne, a to czasem w moich oczach dodaje piękności.

Otóż ani się postrzegłam, żem na końcu ćwiartki. Ma tu Pan i nowiny brukowe: powiadali u nas, że pani Biszpink ma tu także przyjechać z dwiema młodszemi córkami, proszę Pana, ażebyś pannom Natalii i Rozalii moje czułe i wdzięczne ukłony oświadczył za ich pamięć. Pannie Kickiej także, jezeli mnie pamięta. Brak u nas na tancerzy, czy nie może Pan nam tu ich z Warszawy nadesłać? Bardzo będą mile przyjęci, zwłaszcza zgrabni, bo tu na takich zbywa.

Żegnam Pana i polecam się jego przyjaznemu sercu. Julka jak Pan zobaczy, niech go najpierwej odemnie uściska.

Czekam odpowiedzi i obiecanego almanachu.

A. Bécu.

61.

Wilno, 6. marca 1829.

Dziwi się Pan może, że dotąd nie ma moich listów, miarkując po dobroci Pana, zapewne niespokojny o mnie, a ja dotąd nie mogłam dać mu wiedzieć o sobie, bo mocno chorowałam, niezdolna byłam do pisania i ledwie teraz przychodzę do siebie. Nazajutrz po wyjeździe Pana puszczono mi krew, stawiam jeszcze raz pijawki i wizykatoryę, wszystko to na jednym nieszczęśliwym boku, bo miałam pleurę. Teraz wszystko złe przeszło, zostało tylko mocne osłabienie, ale i to raptownie przechodzi, bo nakoniec użyto do tego bardzo skutecznego środka, pozwolono mi wychodzić i już przez trzy wieczory byłam w Belwederze. Ta przyjemność pomaga mi więcej, jak wszystkie lekarstwa, a co mnie niemało cieszy, że przepowiedziałam to moim doktorom, mówiąc im co dnia, co godzina: pozwólcie mi pójść do Belwederu, a prędzej uzdrowieję. Tryumfuję teraz, bo widocznie pomogłam sobie. Pan najlepiej pojmie, jak się to stać mogło. Kiedy dusza czego mocno pragnie, kiedy bardzo za czem tęskni, wtenczas bardziej jeszcze fizycznie upadamy; ja czułam taką potrzebę pozdrowienia mego kochanego Belwederu, że nie mogłam dłużej wytrzymać. Pierwszy raz ledwie zaszłam, za drugim już mniej czułam zmęczenia, a wczoraj żadnego prawie. Kwiatów mnóstwo, zieloność zachwycająca, Wilia ładna, dla mnie nawet wspaniała, bom większej wody nie widziała. Widok cudny zewsząd, przypomnij go sobie tylko Pan i przyznaj ze mną, że miły mój Belweder, drogie w nim pamiątki!

Mama tam także pierwszych sił próbowała, tam jej zdrowiej było. Jak dobrze pamiętam ten dzień, jakeście płynęli czółnem, jak

się mama także piękną naturą w Belwederze zachwycała. Miałam od niej list niedawno, w którym już nas wszystkich żegna, rozumiem, że już wyjechała, daj Boże, aby jej te wody pomogły. Dosyć marzeń, teraz do interesu. Posyłam Panu 8 biletów Korzeniowskiej, piszę do niej, ale Pan chciej mnie lepiej jeszcze ustnie przed nią wytłómaczyć i powiedz jej, jakto trudno w Wilnie. Jeżeli chce jeszcze próbować szczęścia, niech się uda do której z dam tutejszych, do p. Günther zdaje mi się najlepiej, ona teraz na wsi i wszyscy już ruszają z miasta; najlepiejby zrobiła, żeby nam dała pokój. Nie wiem prawdziwie, jak to zrobić, żeby ona nie zapytała Pana, czy Jan Śniadecki wziął bilet i co Pan odpowie. Co ja jej napiszę? prawdziwie w głowę zachodzę. Może też nie pisać, a Pan jej powie, że mnie tak przykro, iż nie mogę jej usłużyć, że już pisać nie miałam serca. Sama nie wiem, jak wyleźć z tego kłopotu, żal mnie tej biedaczki, z taką szczerą ufnością do mnie się udała, a ja jej ślicznie odpłacam.

Niech też Pan Julkowi wytrze uszy za to, że do mnie nie pisuje. To się nie godzi; ja mu za to mogę figla zrobić, jak nie poszlę pieniędzy.

Nie posyłam przez Pana, bo papierów polskich nie tak łatwo w Wilnie zebrać, więc już poszlę mu pocztą niedługo. Zostawiam u siebie jeszcze na przypadek dwa bilety Korzeniowskiej, więc Panu tylko 6 do oddania jej odsyłam. Teraz do niej nie piszę, ale jak te dwa oddam, to już napiszę, komu się dostały i przeproszę ją, że jej tak mało dopomogłam. Tymczasem niech Pan będzie łaskaw, co chce to powie, bylebym ja nie straciła w jej opinii.

Żegnam Pana, bo się boję, żeby z Litwy nie wyjechał, nim ja się z listem wybiorę, a wszystkiemu winna Korzeniowska, bo dla jej interesu, jak mogłam, opóźniałam wysłanie listów. Mam nadzieję, że nie na długo Pana żegnam, los zrządza, że się zawsze niespodzianie widujemy, widno, że taka wola Opatrzności, może też i z drugiego końca świata coś Pana do Wilna sprowadzi. Już mnie nigdzie dalej Pan niech nie szuka, w Wilnie zawsze zostanę, w Wilnie zawsze szczęśliwą będę, bo w Wilnie znalazłam wszystko... Niech Panu wszędzie zawsze dobrze będzie, niech zawsze znajdzie serca sobie podobne, któreby go zrozumieć mogły. Tego z całej duszy życzy prawdziwa przyjaciółka, ktora nie wątpi, że zapomnianą nie będzie. Proszę Pana bardzo, abyś sam oddał bilety p. Korzeniowskiej, bo ponieważ nie piszę do niej teraz, więcby się dziwiła, dlaczegom tak niegrzeczna.

Leopold Méyet.

PAWEŁ PIASECKI

HISTORYK POLSKI XVII. WIEKU.

STUDYUM NAD KRONIKĄ I ŻYCIEM JEJ AUTORA.

VII.

Charakterystyka źródeł piśmiennych Piaseckiego.

(Dokończenie).

Piasecki przeto nie zrozumiał i nie wniknął głębiej w stosunek Zamojskiego do króla. Wprowadziła go zapewne na bezdroża owa walka, jaką król toczył z kanclerzem, przytem wersyę anegdotyczną o odezwaniu się Zamojskiego do Baranowskiego po powrocie króla z Rewla podaje na dowód tego, iż Zamojski pragnął, aby Zygmunt III. porzucił tron polski.

Tutaj nie dotarł przeto Piasecki do żadnych źródeł tajnych. Nie mniej także i w innej sprawie, pozostającej w bezpośrednim związku z poprzednią, w sprawie zrzeczenia się tronu polskiego przez Zygmunta III. na rzecz jednego z członków domu Habsburskiego.

Piasecki mówi, „iż po przyjeździe króla z Rewla złośliwie rozpuścili wieść o zdradzie zamierzonej przez niego (*a malevolis divulgabatur*). Szczegóły tej zdrady przedstawia według następującej wersyi (*quorum series divulgata fuit talis*). Arcyksiążę Ernest miał pojąć za żonę królewnę szwedzką, Annę siostrę Zygmunta III., którýby mu ustąpił tronu polskiego w zamian za Inflanty i cła pruskie. Dziedzicznego prawa do Litwy po matce Zygmunt miał się zrzec za sumę 500.000 zł. Natomiast cały majątek ruchomy po ciotce Zygmunta III. królowej Annie i sumy neapolitańskie miały być przekazane Zygmuntowi, jako ich prawowitemu dziedzicowi. Mieli zawrzeć prócz tego związek mię-

dzy sobą zarówno w celach uspokojenia wewnętrznego Szwecyi, jak i przeciwko Moskwie. Pewną liczbę osób wskazanych przez Zygmunta III. miał Ernest wynagrodzić *beneficiami* i urzędami w Polsce [1]).

W takiej samej mniej więcej formie był napisany układ a raczej propozycye przedstawione Zygmuntowi III. przez Austryę w Rewlu, które krążyły w licznych skryptach pośród ogółu szlachty (1592 r.) p. t. „Praktyka Rakuszanów" [2]). Uderzają jednak pewne różnice.

Piasecki mówi o ustąpieniu Inflant i ceł pruskich, podczas, gdy w skrypcie powyższym jest mowa tylko o puszczeniu Inflant do śmierci. Również Piasecki każe zawrzeć alians Polsce i Szwecyi z Austryą przeciwko Moskwie, gdy tymczasem owa praktyka mówi o wspólnem przymierzu Polski, Austryi. Danii i Moskwy. Wreszcie Piasecki wspomina o wynagrodzeniu osób przychylnych Zygmuntowi urzędami i beneficyami, którego to warunku ów skrypt nie zawiera.

Która wersya jest bliższą prawdy?

O ile znamy preliminarya tajnych układów Zygmunta III. z domem austryackim, wiadomem nam jest, iż w razie wstąpienia na tron polski jednego z arcyksiążąt austryackich Polska miała ustąpić Szwecyi Estonię za zgodą polskich i litewskich stanów. Alians między Polską, Austryą i Szwecyą miał być skierowany przeciwko wspólnym nieprzyjaciołom. Ernest istotnie powinien był wynagrodzić beneficiami ludzi zasłużonych, których Zygmunt poleci. O jakiemś odszkodowaniu praw dziedzicznych do tronu litewskiego nie wspomina nic dokument. Natomiast jest w nim mowa o odszkodowaniu za posag po matce Zygmunta III., Katarzynie Jagiellonce, niewypłacony jego ojcu przez Zygmunta Augusta, o pokry-

---

[1]) Chronica, str. 91.

[2]) „W Rewlu Rakuszanie przedstawili następujące warunki Zygmuntowi III." Mówili mu: „Ustąp mu (t. j. Ernestowi) królestwo, a tobie damy siostrę swą, która wniesie z klejnoty 200.000 i Henryka (brata stryjecznego Zygmunta III., pochwyconego przez Austryaków i podejrzanego o zamach na koronę szwedzką) ściąć damy. Księstwo litewskie okupimy u króla waszego, bo je mieni być swojem, damy za nie 500.000 talarów." Dalej obiecywali mu „Księstwo inflandzkie puścić do śmierci; za księstwo Barskie we Włoszech 700.000 dać królowi; spadek dać po królowej starej, skarby wszystkie polskie; z królem duńskim i carem moskiewskim przymierze postanowić." Naruszewicz A.; Żywot Karola Chodkiewicza, t. I. str. 118; por. Rkp. Oss. t. 647 str. 77.

ciu długu zaciągniętego jeszcze przez Zygmunta Augusta u króla szwedzkiego, wreszcie o zwrocie 800.000 złr. tytułem kosztów, które poniosła ciotka Zygmunta III, przy jego elekcyi. Zygmunt zrzekał się pretensyi do wszystkiego za sumę 400.000 złr. Reszta co się tyczy spadku po królowej Annie i praw do księstwa Barskiego jest zgodna z wersyą Piaseckiego i w „Praktyce Rakuszanów“ [1]).

Niezgodność jednak w punktach wielu najbardziej zasadniczych (n. p. co do Estonii) owej istotnej umowy z treścią podanych „paktów zdrady“ *(pacta proditionis)* przez Piaseckiego każe przypuszczać, że ją czerpał z jakiegoś pisma ulotnego, a nie z tajnych dokumentów.

Przy sposobności stosunków Zygmunta III. z domem austryackim pod r. 1591 wspomina Piasecki o zmianie osób otaczających króla: o promowaniu na godność podkanclerską na miejsce Baranowskiego, biskupa przemyskiego, przeniesionego na biskupstwo płockie, Jana Tarnowskiego, referendarza kor. wbrew woli kanclerza, który chciał na tę godność wynieść Piotra Tylickiego, swego zaufanego. Wspomina również o niełasce i oddaleniu z dworu Marcina Leśniowolskiego, kasztelana podlaskiego, który dotychczas był jedną z najzaufańszych osób u króla. Powodów tych zmian każe się Piasecki domyślać w tem, iż wszyscy ci ludzie, jak Baranowski, Tylicki, Leśniowolski należeli do przyjaciół kanclerza, natomiast Jan Tarnowski był dlań nie przychylnie usposobionym i trzymał stronę króla. Tak samo zaznacza Piasecki ów wpływ, jaki zaczęli wywierać przy dworze Albrecht Radziwiłł, marszałek litewski i X. Bernard, Jezuita, spowiednik króla [2]).

Istotnie wiadome jest to, iż Zygmunt III. zaliczał Jana Tarnowskiego do osób zaufanych, uważał go za człowieka zdolnego i godnego. Natomiast kanclerz był niechętnym ku Tarnowskiemu, który się nie poddawał jego wpływowi [3]). Na sejmie w grudniu r. 1590 przyszło do burzliwych scen między kanclerzem a królem, któremu Zamojski przypominał listy i obietnice co do oddania pieczęci mniejszej Tylickiemu [4]).

Podobnież niełaska spotkała Marcina Leśniowolskiego, którego król podejrzywał o zdradzenie swoich tajnych zamiarów przed kanc-

---

[1]) Meyer, str. 461.

[2]) Chronica, str. 106—7.

[3]) List nuncyusza z d. 26. grudnia 1590 r. Theiner, t. III. nr. 138, str. 189.

[4]) List Lwa Sapiehy do Krz. Radziwiłła z dnia 29. grudnia 1590 r. Ss. rer. pol t. VIII. str. 208.

lerzem [1]). Natomiast po niełasce jaka spotkała ludzi zaufanych kanclerza począł się król zwracać ze szczególniejszymi faworami do obydwoch Radziwiłłów, Albrechta, marszałka kor. i Jerzego, kardynała [2]). Jak wiadomo Piasecki wspomina tylko o pierwszym, chociaż wzmiankuje o wyniesieniu Jerzego Radziwiłła na biskupstwo krakowskie po śmierci Myszkowskiego. Nominacya ta stała się również wbrew woli kanclerza, który miał na tę godność upatrzonego jednego z Batorych, a nawet odpowiedni dyplom już był opatrzył wielką pieczęcią, w obec tego król wydał edykt, iż tylko przyłożenie mniejszej pieczęci na podobnym akcie ważnem być miało [3]).

To milczenie o Jerzym Radziwille [1]) można tłómaczyć osobistą życzliwością a może wdzięcznością, jaką miał Piasecki dla kardynała [4]).

Słowem, Piasecki nie opuścił nader ważnego momentu w rozwoju polityki Zygmunta III.; aczkolwiek zmiany urzędników były każdemu wiadome, jednak bliższy ich powód Piasecki umiał określić na podstawie wiadomości i wersyj, bardzo blizkich dworu.

Nie da się tego samego powiedzieć o sprawie małżeństwa Zygmunta III. z arcyksiężną Anną, córką arcyksięcia Karola z linii styryjskiej.

Zamysł tego związku dawno powzięty przez króla został zdecydowany, jak mówi Piasecki na początku r. 1591 (str. 106). Dzisiaj wiemy, że sprawa tego małżeństwa była poruszona jeszcze w r. 1586, a więc przed śmiercią Stefana Batorego za pośrednictwem Possewina [5]). Chwyciła się tej myśli królowa Anna i nosiła się z planem zarówno kandydatury młodego Zygmunta na tron polski, jak i tego małżeństwa [6]).

Dla Piaseckiego małżeństwo to w domu austryackim było symbolem owego tajnego układu króla z Rakuszanami, w którym chodziło o zrzeczenie się korony na rzecz Ernesta (str. 107). Przy-

---

[1]) „Snać jest jakaś odmiana łaski pańskiej przeciw niemu i bardzo znaczna“ — pisze Lew Sapieha do Krz. Radziwiłła. Archiwum Sapiehów, t. I. str. 64.

[2]) List nuncyusza z d. 1. stycznia 1591 r. Theiner, t. III. nr. 159, str. 204.

[3]) Niemcewicz: Zbiór pamiętników. t. V. str. 86.

[4]) Chronica, str. 212.

[5]) Hirn J.: Erzherzog Ferdinand II. von Tirol. Innsbruck 1888, t. II. str. 124.

[6]) Ritter Moris: Deutsche Geschichte im Zeitalter der Gegenreformation und des dreissigjährigen Krieges. Stuttgart 1895, tom II. str. 86.

pominamy, że „praktyka Rakuszanów“ włącza sprawę małżeństwa do owych tajnych pertraktacyi z domem rakuskim. To jest źródło zapatrywań Piaseckiego. Mówiono jeszcze, że król traktował tę sprawę bez zgody senatu. Panowie zaś, którzy chcieli zabezpieczyć Rzeczpospolitą, nalegali na króla, aby związku tego zaniechał, albo jeżeli go pragnie przynajmniej, wprzód naznaczył sejm, na którym otrzymałby zezwolenie senatu, a Rzpltej zapewnił bezpieczeństwo (str. 113).

Jeżeli możemy wierzyć słowom króla, to „panowie rady koronnej i w. ks. litewskiego, ilekrotnie naradzali się nad przyszłem iego małżeństwem, zawszo niemal wszyscy zgodnie nie gdzieindziej, jako do domu rakuskiego drogę nam (królowi) ukazowali [1]).

Istotnie w Lublinie na zjeździe króla i posłów cesarskich z okazyi zawarcia traktatu będzińskiego (w maju w 1589 r.) było zgodne zdanie całego senatu, aby małżeństwo króla było w domu austryackim albo z córką arcyksięcia Karola, albo księcia florentyńskiego. Jednym z celów podróży Zygmunta III. do Rewla było właśnie naradzenie się z ojcem w tej sprawie [2]). Zwłokę w niej spowodowało z początku pewne naprężenie stosunków między Polską a Austryą skutkiem złamania danej wiary przez Maksymiliana [3]), później ociąganie się z odpowiedzią stanowczą cesarza. Gdy nadeszła odpowiedź przychylna i to nietylko od cesarza ale i od familii (d. 28. lipca 1590 r.) za pośrednictwem kardynała Jerzego Radziwiłła, który w przejeździe do Rzymu wstąpił do Gracu, aby wyrozumieć wolę rodziców oraz opiekunów arcyksiężnej [4]), Zygmunt III. napisał

---

[1]) List Zygmunta III. do Lwa Sapiehy z d. 31. lipca 1590 r. Archiwum Sapiehów, t. I. str. 58—59.

[2]) List Wojciecha Baranowskiego z d. 30. maja 1589 r. Grabowski, t. II. str. 412—7. List Wawrzyńca Goślickiego do St. Reszki ze zjazdu, tamże t. I. str. 90—97.

[3]) Tak gdy na sejmie w pierwszej połowie 1590 r. panowie senatorowie przez usta wojewody krakowskiego, Mikołaja Firleja, w liczbie innych postawili żądanie małżeństwa króla Zygmunt III. odpowiedział, „że ze strony małżeństwa nie jesteśmy od tego, abyśmy się nie mieli już postanowić, ale iż teraz dom rakuski tak się nam nie dobrze zachował, nie zda się być nam cum dignitate nostra, abyśmy się u nich teraz o przyjaźń starać mieli, póki się to między nami nie uspokoi.“ List Lwa Sapiehy do Krz. Radziwiłła z 7. maja 1590 r. Archiwum Sapiehów, t. I. str. 57—58.

[4]) List Zygmunta III. do Lwa Sapiehy z d. 31. lipca 1590 r. tamże, t. I. str. 59.

do niego (14. grudnia 1590 r.), aby sprawę ostatecznie przeprowadził [1]).

Wprawdzie Zygmunt III. ukrywał się z tymi pertraktacyami o małżeństwo. Czy dlatego, że wiązały się one z tajnymi jego planami zrzeczenia się korony polskiej, czy dlatego, że chciał wyrozumieć naprzód zdanie osób interesowanych najbliżej w tej sprawie [1]). Ten drugi powód podawał sam król, ale i ten pierwszy wydaje się bardzo prawdopodobnym. Wiemy przynajmniej, iż misya kardynała Jerzego Radziwiłła do Gracu dotyczyła nietylko arcyksiężnej Maryi, matki królowej Anny, lecz i arcyksięcia Ernesta i że obydwie mu się powiodły [2]).

Piasecki nie opiera się na żadnem bliższem zbadaniu tej sprawy, tylko idzie za wersyą powszechną wśród szlachty, która małżeństwo króla z arcyksiężniczką austryacką uważała za wstęp do zamachu stanu. Już pod koniec r. 1590 wszczął się hałas o to w Rzpltej [3]). Na sejmie szlachta i część senatorów sprzeciwiała się zamierzonemu małżeństwu króla [4]). Wszakże wśród senatorów opozycya musiała liczyć niewielu zwolenników. Lew Sapieha wzmiankuje o dziesięciu członkach opozycyi i ich wodzu Janie Zamojskim [5]).

Piasecki mówi o tej to opozycyi jako o ogóle senatu, iż senatorowie postanowili otwarty opór przeciwstawić królowi, i o zjeździe w Jędrzejowie, na którym powstał zamiar wyrzucenia z Polski Zygmunta, a nawet odzywały się głosy co do obioru Piasta na jego miejsce (str. 15). Co prawda, Piasecki nigdzie po imieniu nie nazywa Zamojskiego i nie wskazuje na niego, jako na inicyatora

---

[1]) List Zygmunta III. do Albr. Mk. Radziwiłła z d. 14. grudnia 1588 r. (!) Niemcewicz: Zbiór pamiętników, t. II str. 468—9. Datę tę łatwo da się sprostować na podstawie tego, iż Albrecht Radziwiłł bawił w Rzymie, dokąd list jest adresowany w r. 1590 a nie w 1588.

[2]) Pisze Zygmunt III. do Jerzego Radziwiłła: „Prace i starania UW., któreś w sprawach naszych tak u arcyksiężnej Imci, jako i arcyksięcia Ernesta, z wielką chęcią i wiarą czynił, bardzo wdzięcznie przyjmujemy“, d. 14. grudnia 1590 r. Tamże, t. II. str. 468—469.

[3]) Jarosz Wołłowicz w listopadzie 1590 r. pisze o warchołach, „które się po wszystkiej koronie wszczynają“. Archiwum Sapiehów, t. I. str. 63.

[4]) List nuncyusza z d. 1. stycznia 1591 r. Theiner, t. III. nr. 159 str. 204.

[5]) Zarzeka się, aby miał być inter decem viros, albo żeby miał obiecywać owemu wodzowi „unum z nim sentire, chybaby on sobie tę chlubę darmo przypisywał, albo drudzy z suspicii to jakiej mieli, albo raczej sobie zmyślili.“ W liście do Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła z d. 9. lutego 1592 r. Ss. rer. pol. t. VIII. str. 211.

tych zjazdów. Zasłania go ogólnem wyrażeniem znakomici (proceres).

Nie wchodząc w bliższe zamiary Zamojskiego, które i dla Piaseckiego były ukryte, kronikarz nasz wiernie powtórzył głosy i nastrój niezadowolonych pośród szlachty.

Sam udział Zamojskiego i dla osób bardzo blizko z nim stojących w tych zjazdach Jędrzejowie i Lublinie, gdzie nawet na rokosz wołano, jeżeliby król sejmu przed weselem złożyć nie raczył, wskazuje na to, iż pobudka i zachęta wychodziła od kanclerza. Lew Sapieha, który podówczas z nim się nie solidaryzował, nazywa go z ironią *„rex futurus“* „jako to sobie sam tuszy, ponieważ się to drugiemu uprzedzić dać nie chce“ każe też, przypuszczać, iż chce Zamojski wypędzić króla [1]).

Wiadomo, iż mimo tych zjazdów wesele króla odbyło się d. 31. maja 1592 r. [2]) ale fermenty te spowodowały króla do zwołania t. zw. sejmu inkwizycyjnego. Według Piaseckiego król na tym sejmie mimo że do końca życia uznawał się niewinnym, jednak dla dobra publicznego przyznał się do czynu [3]). Niewątpliwie wieść o stosunkach tajnych z dworem austryackim na sejmie się stwierdziła. Senatorowie nawet Baranowski, stronnik kanclerza, starali się tylko szlachtę umitygować [4]), kanclerz zaś był przekonany, iż sprawa Ernesta jest na zawsze pogrzebaną [5]).

O przyznaniu się wprawdzie solennem Zygmunta III. do winy znikąd inąd nie słyszymy [6]). Ale i Piasecki szedł w swojem przed-

---

[1]) Powiada o sobie, iż nie myśli „nikogo stąd pędzić i owszem zatrzymywać woli“. A dalej: „ci sobie życzyć muszą odmiany, co to sobie rzeczy śmieszne i niepodobne obiecują, szaleństwem jakiemś dziwnem zaślepieni, ale człowiek. który widzi, co ma być i coby za takowym przypadkiem przyszło, nigdy tego życzyć ojczyźnie nie będzie.“ Ss. rer. pol. t. VIII. str. 211.

[2]) Niemcewicz: Panowanie Zygmunta III., t. III. str. 557—530 (rkps współczesny).

[3]) Devinctus itaque rex precibus et persuasionibus procerum quantum vis omnium eorum (ut constantissime etiam in senectute affirmare solebat) innoxius pro bono pacis (praefationis eius in senatu verba haec erant), factum aguerit. Chronica, str. 118.

[4]) Niemcewicz: Panowanie Zygmunta III., t. I. str. 255.

[5]) Zamojski miał się wyrazić: „Ernestus apud nos iam sepultus est, rex agit animam“, jak donosi o tem Andrzej, biskup wrocławski cesarzowi d. 1. września 1592 r. Meyer, str. 218.

[6]) Król w deklaracyi drugiej powiedział: „że zamysł nasz wyjechania z królestwa dał pochop do zaburzeń krajowych, bacząc, że z nas samych nie mało przyczyn do tego poszło, istotnie

stawieniu tej sprawy tylko za wersyami późniejszemi. Także i rokoszanie w 14 lat później na zjeździe pod Lublinem wspominali o owych praktykach, ,za którymi ożenienie króla do skutku przyszło. Mimo pogróżek i zaprzeczeń, „alić się potem“, jak powiadali, „na sejmie w inkwizycyi in facie totius rei publice nie inaczej być pokazało“ [1]), a i Zebrzydowski tę sprawę podniósł w swoim testamencie. Zdaje się być pewnem, iż król nic więcej nie uczynił, jak dał zapewnienie co do nie porzucenia Polski i zaniechania praktyk na przyszłość [2]). Sam Zamojski nie był jeszcze całkiem wolny od bojaźni [3]). Piasecki fakt sam przesadził, a że nietylko bliższych dokumentów, ale nawet dyaryusza tego sejmu nie miał, widać to z błędnego przedstawienia sprawy, jakoby wszyscy wzajemnie pogodzeni ze spokojnem sercem zamknęli sejm (str. 118), gdy tymczasem sejm na bezowocnych sporach rozszedł się 8. października [4]), jak również i z bałamuctwa co do osoby marszałka sejmu, którym był obrany Pac, ciwum witebski [5]), a nie Mikołaj Daniłowicz „młodzian, który po raz pierwszy spraw państwowych się dotykał, a przeto obydwom stronom był nie podejrzany“ (str. 117), jak chce Piasecki. Pomieszał on tutaj osobistość marszałka sejmu inkwizycyjnego z marszałkiem sejmu następnego, którym istotnie był Mikołaj Daniłowicz [6]).

O wiele pewniejsze ma Piasecki informacye o sprawach szwedzkich od chwili śmierci ojca Zygmunta III., króla Jana (d. 17. listopada 1592 r.). O Karolu, księciu sudermańskim mówi Piasecki, iż pisał do Zygmunta III., aby przyspieszył swój przyjazd i że kazał w imieniu własnem zająć wojsku niektóre punkta, aby, jak utrzy-

---

tego żałujemy.“ Niemcewicz: Panowanie Zygmunta III., t. I. str. 250. W deklaracyi na piśmie usprawiedliwiał swój pobyt w Rewlu, oraz zarzucone sobie względem porozumiewania się z Austryakami postępki. Tamże, t. I. str. 120.

[1]) Materyały do rokoszu, str. 247.

[2]) Dobrzeć było i ten sejm gładziej rozpuścić, serca ludzi uspokoiwszy od bojaźni, która nie wiem, jeśli z nich i dotąd wyszła, pisze w liście do Krz. Radziwiłła d. 18. stycznia 1593 r. Ss. rer. pol. t. VIII. str. 105.

[3]) „Jakoż przed Jędrzejowskim zjazdem do tego wiodłem (króla), aby był tylko asekuracyą nieporzucenia nas to i onych na potem zaniechania praktyk uczynił . . . Jakoż na sejmie inquisitionis, iż tak łagodnie rzeczy stanęły, gorące starania czyniłem“ — pisał Zebrzydowski. Schmitt, str. 43.

[4]) Niemcewicz: Panowanie Zygmunta III., t. I. str. 250.

[5]) Niemcewicz: Panowanie Zygmunta III., t. I. str. 242.

[6]) Tamże, t. I. str. 262—5.

mywał, nie stały się pastwą wrogów zewnętrznych[1]). Wiadomość tę Piasecki opiera na liście pisanym przez Karola (d. 25. listopada 1592). Istotnie jednak Karol radził mu nie spieszyć się z przyjazdem, póki sobie powrotu do Polski nie zabezpieczy, donosił mu również, iż obawiając się pretensyi Polaków do Estonii, kazał dowódcom zamków, aby nikomu ich nie oddawali bez wiedzy i woli jego oraz stanów[2]). List ten jednak nie doszedł do Piaseckiego w jego istotnem brzmieniu.

Miał jednak Piasecki do spraw szwedzkich oryginalne dokumenta, które wciągał zwyczajem swoim w całości do opowiadania, jak ów memoryał przedstawiony królowi w Sztokholmie z d. 5. stycznia 1597 r. przez jednego z doradców (str. 134—138).

Z czasów pierwszego pobytu Zygmunta III. w Szwecyi, zarzuca mu Piasecki, iż za sprawą nuncyusza Malaspiny, „męża przebiegłego, ale zbyt krańcowego sądu“ (Virum sagacem sed nimium praecipiti consilio), oraz jezuitów, którzy mieli szczególną powagę u króla, Szwedzi zostali zbyt silnie i niewcześnie dla religii katolickiej sprowokowani[3]). Zarzuty te podniósł w ośm lat później Karol w liście do Zygmunta (9. listopada 1601 r.), oskarżając go, iż za namową jezuitów i papieża, chciał wprowadzić religię katolicką do Szwecyi[4]). Istotnie Zygmunt III. udawał się do Szwecyi w zamiarze przywrócenia religii katolickiej i zrównania jej we wszystkiem z luterańską wbrew radom ze strony Polaków, którzy chcieli tylko koronacyi Zygmunta III. na króla, od czego zależał spokój w Polsce. Nuncyusz zaś Malaspina bądź osobiście, bądź za pośrednictwem jezuity, ks. Zygmunta, spowiednika królowej, domagał się wytrwania w powziętym zamiarze[5]).

W opisie spraw szwedzkich między pierwszą a drugą podróżą króla do Szwecyi trzyma się Piasecki bardzo blizko dokumentów oryginalnych, które podaje w streszczeniu zgodnie z ich właściwem

---

[1]) Scripsit (Carolus) autem ad Sigismundum regem, ut iter accelleraret et ea loca, quae suis praesidiis munierat, ne externo inquit, hosti essent praeda in nomen ipsius retineri affirmabat. Chronica, str. 128.

[2]) Exeg. hist. str. 74; por. powtórny list Karola i poselstwo Oława Suerkera z marca 1593 r., tamże str. 84 i 87—93; po raz trzeci za pośrednictwem Turona Bielskiego w maju 1693 r., tamże str. 99—103.

[3]) Vehementiore et intempestiva pro religione catholica contentione provocati. Chronica, str. 134.

[4]) Niemcewicz: Panowanie Zygmunta III., t. I. str. 458.

[5]) Rel. nun., tom II. str. 57.

brzmieniem. Tak pod r. 1596 przytacza treść uchwał sejmu suderkopskiego, które zapadły w roku poprzednim [1]). Podaje również główne punkta z mowy posła do Szwecyi, protestującego przeciwko tym uchwałom [2]), tekst uchwał sejmu abrogińskiego 5 marca r. 1597 [3]). Mniej ważne i niedotyczące Polski sprawy zazwyczaj opuszcza, jak n. p. uchwały co do Finlandyi [4]).

Jeden z najczęściej powtarzanych zarzutów Piaseckiego wobec Zygmunta III. jest ten, iż zaniedbywał udzielić poparcia stronnikom swoim w Szwecyi [5]). Zarzut ten często daje się słyszeć nawet z ust katolików, n. p. nuncyusza Visconti'ego [6]).

O drugiej podróży Zygmunta III. do Szwecyi (1598 r.) mówi Piasecki, iż Zamojski radził królowi udać się tylko z wielkiem wojskiem [7]), ale mylnie utrzymuje, jakoby Zygmunt III. wziął z sobą wojsko, które razem nie przekraczało 2000 ludzi (str. 188), gdy tymczasem prawdopodobnie cyfra ta dochodziła od 7 do 10 tysięcy żołnierzy [8]).

O stosunkach Polski do Austryi i o planach wspólnej akcyi przeciwko Turkom, do jakiej nieustannie zachęcali Zygmunta III. cesarz i papież, pisze Piasecki bardzo mało. Jako powód rozchwiania się tych projektów, podaje to, iż warunki ze strony cesarza nie opierały się na dostatecznie silnej gwarancyi i nie dawały rękojmi, że ciężar wojny nie zwali się na samych Polaków (str. 168). Jest to o ile wiemy ten wzgląd, jakiego trzymał się kanclerz, który domagał się „skromniejszych i otwartszych kondycyj“ ze strony cesarza, o propozycyach zaś domu rakuskiego wyraził się, iż „miały tylko za cel bez żadnej korzyści wciągnąć nas w wojnę z Turkami“ [9]).

---

1) Chronica, str. 173—4; por. Exeg. hist. str. 147—160.

2) Chronica, str. 174; por. Exeg. hist. 167—8.

3) Chronica, str. 175 sq.; por. Exeg. hist. str. 233 sq.

4) Tamże, str. 221—241.

5) Quod ... eos, quia partibus suis stabant contra machinationes hostis munire negligeret. Chronica, str. 174, por. 176, 188, 210.

6) Rel. nun., t. II. str. 197.

7) Chronica, str. 187—8; por. Naruszewicz Adam: Żywot Karola Chodkiewicza, t. 1. str. 58 rkp. Posselinus Megalopolitański.

8) Lew Sapieha na odjezdnem króla z Gdańska pisze do Krz. Radziwiłła 23. lipca 1598 r.: „Jest piechoty czystej węgierskiej mało nie trzy tysiące a knechtów dobrze więcej.“ Archiwum Sapiehów, t. I. str. 232. Zamojski znów pisze do niego 10. sierpnia 1598 r., iż według jego informacyi „król ma ludzi dobrych do 10 tysięcy.“ Ss. rer. pol. t. VIII. str. 137.

9) Niemcewicz: Zbiór pamiętników, t. II. str. 205.

O wyprawie Zamojskiego do Mołdawii (w r. 1595) podaje Piasecki szczegóły wyczerpujące i zgodne z opisami naocznych świadków. Myli się jednak w niektórych szczegółach, jak n. p., że bitwa trwała dwa dni (19—20 października) zamiast dzień jeden. Siły Zamojskiego oblicza nie więcej jak na 7 tys., co według relacyi uczestnika zdarzenia sprowadza się do 5 tysięcy jazdy pieniężnej trochę piechoty i wybrańców zgłodniałych [1]). Wzmianka Piaseckiego w listach papieża z wyrzutami do króla i Zamojskiego z powodu tej wyprawy opiera się na autentycznych dokumentach [2]).

W ogóle w opisie innych wypraw, oraz bitw, n. p. wyprawy Zamojskiego przeciwko Michałowi r. 1600, Piasecki stara się podać w cyfrach siły stron obydwóch. Jeżeli obliczenia jego nie są pewne, to wina tego, iż nigdy dwie relacye naocznych świadków lub uczestników zdarzenia się nie zgadzają. Tak według Piaseckiego wojsko Michała liczyło 60 tys. ludzi (str. 224).

Tymczasem jedna wersya podaje siły jego na 30 tys. ludzi [3]), druga na 40 tys. [4]). Okazuje się pomimo tego zawsze, iż Piasecki liczbę nieprzyjaciół chętnie podawał wyższą.

We wzmiankach o poselstwach Piasecki dopuszcza się częstych błędów, które wskazują na brak dokładnych informacyj. Tak pod r. 1590, wspominając o poselstwie do Rzymu Bernarda Maciejowskiego, biskupa łuckiego, powiada, iż nie mógł złożyć go przed Sykstusem V., który właśnie był zszedł ze świata. W rzeczywistości biskup był przysłuchiwany na audyencyi u tego papieża 7 lipca 1590 r. [5]). Sykstus zaś V. umarł dopiero d. 27 sierpnia 1590 r. [6]) Podobnież całkiem mylnie podaje Piasecki datę poselstwa Lwa Sapiehy do Moskwy w r. 1598. Lew Sapieha udał się tam dopiero w sierpniu 1600 r. i wrócił w następnym roku [7]).

Początek wojny o Inflanty upatruje Piasecki w staraniu osób prywatnych, którzy, chcąc zyskać łaskę u króla wbrew wiedzy i woli

---

[1]) Chronica, str. 151—2; por opis relacyi uczestnika zdarzenia (może Szczęsnego Herburta). Rkp. Oss. nr. 175 (?) str. 21.

[2]) List papieża Klemensa VIII. do Zygmunta III. z Rzymu z 8. listopada 1595 r. Rel. nun. t. II. str. 59—63.

[3]) Działyński: Collectanea vitam resque gestas a J. Zamojscio illustrantia. Poznań 1861 r., str. 292.

[4]) Tamże, str. 283.

[5]) Ss. rer. pol., t. XV. str. 136.

[6]) Grotefend: Lehrbuch der Chronologie.

[7]) Archiwum Sapiehów, t. I. str. 301.

Rzptej, wciągnęli ją do wojny ze Szwecyą [1]). Piasecki wymienia Farensbacha jako tego, który nieostrożną zaczepką spowodował wybuch wojny z Karolem.

Tutaj Piasecki rozchodzi się już nie tylko ze źródłami dokumentowymi, ale i z poglądami kanclerza, których się zwykle trzyma. Po powrocie Zygmunta III. ze Szwecyi Zamojski był zdania, iż Polacy powinni się ująć za sprawą królewską [2]). Na początku nie kuszono się o nic więcej, jak o odzyskanie Estonii. Uradzono, iż Farensbach naprzód ruszy z kilkuset rajtarów i piechoty, a gdyby Karol z większemi siłami następował nań, Krzysztof Radziwiłł miał mu spieszyć z pomocą [3]). Odzyskanie Estonii a nawet Finlandyi było niezbędne dla zabezpieczenia Inflant w posiadaniu Polski [4]). Tego zdania był sam kanclerz a nawet i więcej, gdyż utrzymywał, że potrzeba było i nieprzyjaciela do końca poskromić i krzywdy króla nie godziło się odbiegać [5]). Farensbach zaś cieszył się szacunkiem nietylko króla, ale i kanclerza [6]).

Tak, jak mówi Piasecki, tłómaczyła sobie powód wojny cała szlachta. Przelanie praw do Estonii na rzecz Polski przez Zygmunta III. uważała ona za rzecz po niewczasie i z ujmą dla Rzpltej, ponieważ przez te wrota nieprzyjaciela wprowadzono do Inflant [7]).

---

[1]) Quantumvis tamen ipsi (ordines) sibi a tali bello praecaverent, vel inviti illo implicati fuerunt praesertim studio privatorum, qui ea via gratiam regis demereri contendentes inscia Republica pacta cum regno Sueciae avita incaute abruperunt, Chronica. str. 221.

[2]) „Rozumiałbym“, pisze do Krz. Radziwiłła (d. 14. grudnia 1598 r.): „abyśmy zaraz na dobrą jakąś potężność J. K. Mości zezwolili, żeby trudności tego tam królestwa mógł jako najrychlej uprzątnąć.“ Ss. rer. pol., t. VIII. str. 142—3.

[3]) List Lwa Sapiehy do Krz. Radziwiłła z 7. kwietnia 1600 r. Archiwum Sapiehów. str. 235.

[4]) List Lwa Sapiehy do Krz. Radziwiłła z d. 18. marca 1599 r. Ss. rer. pol.. tom VIII. str. 224.

[5]) List Zamojskiego do Krz. Radziwiłła z d. 25. maja 1601 r. Ss. rer. pol., t. VIII. str. 159—160; por. to, co pisze Wojna do Lwa Sapiehy (11. października 1601 r.): „Póki się Szwecya królowi J. M. nie pokłoni, trudno uspokojenia z nim obiecywać sobie możemy.“ Archiwum Sapiehów, t. I. str. 299.

[6]) Lew Sapieha do Krz. Radziwiłła (19. kwietnia 1600 r.). Ss. rer. pol. t. VIII. str. 37.

[7]) Votum Broniewskiego na zjeździe pod Pokrzywnicą. Materyały do rokoszu, str. 287; por. instrukcyę dla posłów do króla ze zjazdu pod Lublinem, tamże str. 245.

O przewlekaniu się tej wojny pisze Piasecki. Wiemy, co je spowodowało: „wielka oziębłość, niedostatki, zwłoki i wreszcie niechęć do służby rycerstwa“, jak utyskiwał Zamojski w samym początku wojny po objęciu naczelnego dowództwa [1]), ale pod r. 1604 już po złożeniu głównego dowództwa przez Zamojskiego, Piasecki oskarza króla, iż nie wyzyskał pierwszych zwycięztw i nie poprowadził w roku zeszłym wojsk do Finlandyi oraz nie wysłał na flocie posiłków do Szwecyi, ponieważ żałował własnych pieniędzy na tę wyprawę [2]). Piasecki idzie tutaj za radami i wskazówkami, udzielonemi przez kanclerza królowi, wprawdzie dopiero w votum na sejmie r. 1604, ażeby król obrócił całą moc swoją przeciwko Szwecyi i tam posłał wojsko z hetmanami, dawszy im władzę najwyższą [3]). Wprawdzie Zamojski nie wspomina o tem, jakoby król odmawiał pieniędzy na wojnę, jednak z tonu jego przemówienia snać, iż podejrzywa króla o oszczędzanie sobie kosztów na tę wyprawę [4]). Zresztą inne szczegóły co do tej wojny nawet z lat późniejszych są u Piaseckiego nader chwiejne. Tak zdobycie Dorpatu podaje na r. 1604 (str. 262), gdy tymczasem Dorpat był odebrany przez Polaków już w kwietniu 1603 [5]). Również wzięcie Parnawy nastąpiło w r. 1608 [6]), a nie w r. 1609, jak chce Piasecki (str. 302). Spalenie floty szwedzkiej pod Rygą miało miejsce już po wzięciu Parnawy, a mianowicie w r. 1609 a nie 1608 z flotą tą podpłynął był pod Rygę Mansfeld, a nie sam Karol i t. p.[7]).

---

[1]) List do Krz. Radziwiłła z 25. maja 1601 r. Ss. rer. pol., t. VIII., str. 159—160.

[2]) Poterat rex anno praeterito victoriarum suarum cursum sequendo facili negotio copias in Finlandiam ducere et classe in Suecia aliqua subsidia transferre ... Sed dum ex propria pecunia impensas ad tale bellum subministrare recusaret ... omnis occasio retinendi illius fugitivi regni praeteriit longoque ac difficili bello quantumvis nolentem Poloniam illa cunctatio implicuit. Chronica, str. 262.

[3]) Batowski Al., R. Hajdensztajn i Fr. Bohomolec. Lwów 1854 r., str. 81 (dodatki).

[4]) „Skarb koronny pieniędzy nie ma. W litewskim też, aby być miały nie tuszę ... W skarbie W. Kr. M. rozumiem, że ich także nie masz. gdyż kiedyby były, nie raczyłbyś W. Kr. M. zaniechać nimi założyć na tę potrzebę inflanckiej ziemi.“ Tamże, str. 78.

[5]) Już pod d. 23. kwietnia 1603 r. donosi Karol Chodkiewicz królowi: „tydzień już jak Dorpat odebrany“. Niemcewicz: Panowanie Zygmunta III., t. I. str. 534.

[6]) Naruszewicz, t. I. str. 171—3. Z rękop. p. t. „O wzięciu Parnawy“.

[7]) Tamże, t. I. str. 175.

Pod r. 1604 Piasecki wspomina o pogłoskach co do zamiaru króla koronowania syna swego Władysława, o tajnych knowaniach zmierzających do wprowadzenia rządów absolutystycznych w Polsce *(secretas machinationes, quibus libertates regni everterentur ac dominatus absolutus in regnum introduceretur)* wreszcie o zamiarze króla poślubienia siostry nieboszczki żony arcyksiężnej Konstancyi. „Takimi i innymi zbyt niedorzecznymi konjekturami, powziętymi z nierozważnego knowania stronników królewskich, wzburzone namiętności narodu nazbyt silnie wstrząsnęły Rzecząpospolitą, jak się to okaże w latach następnych [1]).

Wieści te, jak dziś wiemy, nie były wcale płonne. Król, licząc na powolność senatu, istotnie miał zamiar ukoronowania bez pytania sejmu królewicza Władysława i powierzenia na czas małoletności jego rejencyi jednemu z arcyksiążąt austryackich. Sam zaś chciał odjechać do swego dziedzicznego królestwa w Szwecyi i więcej do Polski nie wrócić [2]).

Piasecki na pewno o tem nie wiedział. Doszła do niego wieść o tem jedynie z tych wersyj, które obiegały ogół szlachty. Zresztą mówił o tem publicznie na sejmie Zamojski w r. 1605, który twierdził stanowczo, iż król chce „praktykami dziwnemi i przez moc osadzić na królestwo polskie królewicza Jana syna swego, a my to obieranie mamy wolne pana swego“ [3]), również i St. Żółkiewski, który tylko podniósł, jaką to obrazę wywołała ta pogłoska [4]). Obydwaj zaś sprzeciwiali się małżeństwu króla w domu rakuskim. Później dołączył swój głos i Mikołaj Zebrzydowski, który w czasie rokoszu wydał tajemnicę dworu. Tajemnica ta dotyczyła nie tylko zamiaru ożenienia króla, ale i czegoś innego [5]). W testamencie zaś wspomina, że chodziło tu o praktyki ze strony królestwa na syna arcyksiężnej [6]).

Według Piaseckiego po sejmie r. 1605 rada senatorów wskazała królowi przyszłą żonę w osobie córki elektora saskiego albo

---

[1]) Talibus . . . et aliis inanioribus sumptis ex improvisa iactatione assectatorum regiorum coniecturis concitata populi studia gravius rem publicam concusserant, ut in consequentibus annis apparebit. Chronica, str. 263.

[2]) Dowiedziono to jest na mocy listu Pawła V. do Zygmunta III. z 29. sierpnia 1605 r. Sokołowski A. przed rokoszem Zebrzydowskiego. Roz. Akad. Um. t. XV. str. 150.

[3]) Batowski, str. 82.

[4]) Bielowski Aug.: Pisma St. Żółkiewskiego, Lwów 1861 r., str. 166.

[5]) Materyały do rokoszu, str. 102.

[6]) Szmitt, str. 43.

arcyks. Ferdynanda z Tyrolu (str. 268). Król mimo to wolał lubić arcyksiężnę Konstancyę, siostrę zmarłej królowej (str. 269).

Piasecki nie pomylił się tylko co do arcyksiężniczki tyrolskiej. O projekcie zaś ożenienia króla z księżniczką saską nic nie wiemy. Senat już w r. 1602 proponował królowi księżniczkę bawarską albo tyrolską za żonę [1]), gdy jednak ani jeden ani drugi z tych związków nie mógł przyjść do skutku [2]), król zwrócił się do arcyksiężnej Konstancyi i na początku r. 1605 rozesłał listy w tej sprawie do senatorów [3]).

Piasecki czyni wzmiankę pod r. 1605 o liście pisanym przez Zamojskiego do papieża. Według niego, prosił kanclerz papieża o niedopuszczenie tego związku, zaklinając go, aby miał wzgląd na obyczajność w Polsce, którą odwieczna obyczajów tego plemienia surowość nie pozwala naruszyć nawet w stadłach końskich [4]). Słyszał zapewne Piasecki o liście pisanym przez Zamojskiego do papieża (14 marca 1605 r.), ale dokumentu tego nie posiadał. Zamojski sprzeciwiając się temu małżeństwu, powoływał się na dawniejsze uchwały senatu, natrącał nawet o zaburzenia możliwe z powodu tego małżeństwa [5]). Względów zaś natury obyczajowej nie przytacza. Piasecki skombinował treść tego listu prawdopodobnie z inną wersyą stworzoną na podstawie mowy Zamojskiego na sejmie r. 1605. Zamojski miał się wyrazić, iż małżeństwo króla z siostrą nieboszczki żony jest to rzecz „obrzydliwa, zakazana od Boga [6]).

Podobnie na błędnej informacyi Piasecki opierał się, mówiąc, iż papież Klemens VIII. poszedł za radą Zamojskiego i póki żył, nie chciał udzielić dyspenzy na owe małżeństwo [7]). Błąd ten popełnia Piasecki, wnioskując ztąd, iż dyspensa przyszła dopiero od

---

[1]) List Andrzeja Wojny do Lwa Sapiehy z 24. lipca 1602 r. Archiwum Sapiehów, t. I. str. 328.

[2]) Hurter Fr.: Geschichte Kaiser Ferdinands II. Schaffhausen 1851 r., t. V. str. 20 sq.

[3]) List Zygmunta III. do Stefana Rudnickiego, biskupa warmińskiego, z d. 25. maja 1605 r. Roczn. Ak. Um. t. XV. str. 198.

[4]) ... deprecans, ut parceret (inquit) honestati Polonae, quam avita gentis istius severitas etiam in gregibus equorum violari non permittit. Chronica, str. 263.

[5]) Roz. Ak. Um. t. XV. str. 199.

[6]) Niemcewicz: Panowanie Zygmunta III. z dyaryusza sejmowego, t. I. str. 343.

[7]) Nec vane profectò ista scripserat Zamojscius... dum vixit (Clemens VIII.) dispensationem illam non dedit. Chronica, str. 263.

następcy Klemensa VIII., Pawła V.[1]). Owszem nie tylko król pertraktował w sprawie tego małżeństwa za poradą Klemensa VIII.[2]), ale nawet na początku r. 1605 Klemens pisał do króla, iż dyspensę na to małżeństwo udzieli [3]).

Z rozpatrzenia zatem wiadomości Piaseckiego, obejmujących pierwsze 18 lat panowania Zygmunta III., okazuje się, iż historyk nasz źródeł z pierwszej ręki za małymi wyjątkami prawie nie używał. To, co podaje, opiera się przeważnie na wersyach, krążących wśród ogółu z mocnem zabarwieniem tendencyjnem, nadanem zwłaszcza w okresie rokoszu wszelkim sprawom i zamysłom króla przez jego przeciwników a zwolenników polityki kanclerza. Nawet z dyaryuszy sejmowych nie korzystał Piasecki. Dowodem tego sejm inkwizycyjny. Wersye te bardzo często były jakiemś odbiciem istotnego stanu rzeczy. Częściej jednak mięszały ze sobą fakta i osoby, a nawet przenosiły zdarzenia z jednego roku na inny. Trafia się też czasami, iż z wersyj tych Piasecki kombinuje fakt (naprzykład list Zamojskiego do papieża Klemensa VIII.), odpowiadający chwili lub osobie, ale niezgodny z rzeczywistością.

Z tego wszystkiego należy wnosić, iż mimo wielu materyałów, które Piasecki wciągnął w swe dzieło, opracowując je wyłącznie na źródłach piśmiennych, nie sięgnął on do żadnych źródeł, które byłyby nikomu nieznane. Ani listów, ani dokumentów tajnych nie posiadał. Charakter więc jego pracy w tej części, która się wyłącznie na źródłach opiera, polega na przedstawieniu głównych faktów, przy tem w szczegółach nieraz Piasecki rozmija się z rzeczywistością, następnie na zszeregowaniu wersyj, krążących wśród publiczności, na oświetleniu ich w duchu jednostronnym. Studya przeto i badania historyczne Piaseckiego nad dziejami Polski nie były wcale głębokie i ustępują świadectwu współczesnych jak, Hajdensztejna lub Łubieńskiego.

* * *

Na tem kończymy pierwszą część naszego studyum nad „Kroniką“ Piaseckiego. Zawiera ona uwagi ogólne, odnoszące się do całego dzieła, jak również rozbiór szczegółowy w pierwszej jego części do

[1]) List Pawła V. do króla z 9. września 1605 r. Theiner, t. III. nr. 230.

[2]) Hurter, t. V. str. 24—25.

[3]) Rocz. Ak. Um. t. XV. str. 197. Pisał również o tem Klemens VIII. do Lwa Sapiehy 22. stycznia 1605 r. Kognowicki: Żywot Lwa Sapiehy, t. I. str. 265.

r. 1606. Jestto najmniej oryginalna część Kroniki, jednakowoż z niej możemy wyprowadzić pewne wnioski, mające znaczenie i dla całego dzieła, jak również oświetlające nazwisko Piaseckiego w naszej historyografii.

Streszczając nasze wywody, przychodzimy do następujących rezultatów.

1) Kronika Piaseckiego powstała prawdopodobnie w jednym czasie, najwcześniej około r. 1638.

2) Pisana w sposób kronikarski posiada jednak prawie zupełnie charakter oryginalny. Rzadko tylko znajdujemy bezpośrednio dosłowne zapożyczenie się Piaseckiego u poprzedników i to u jednego tylko Hajdensztajna, którego dzieło nie było jeszcze wydane przed wyjściem na świat „Kroniki“ Piaseckiego.

3) W tej części swej pracy, do której autor nie sięga pamięcią (mianowicie w r. 1607), służą mu za podstawę nie tyle dokumenty, ile pisma ulotne, relacye, broszury współczesne, czasem listy po większej części publikowane. O ile autor, jakby się wydawać mogło, opiera się na źrodłach tajniejszych znanych nam dzisiaj, o tyle przy bliższem zbadaniu okazuje się niestety prawie zawsze, iż nie miał tych dokumentów w rękach, co najwyżej opierał się na czyichś wiadomościach, a nie na samodzielnem poszukiwaniu.

4) Ponieważ charakter tej literatury zarówno w czasie rokoszu, jak i przed nim był opozycyjny, przeto na pierwszej części „Kroniki“ Piaseckiego odbił się niekorzystnie, zabarwiając ją sądem ostrej krytyki i nagany zarówno króla, jak i osób tudzież stronnictwa, które się z planami jego zgadzało. Jednostronność przeważnej części źródeł spowodowała jednostronne światło, jakie rzuca nam Piasecki na pierwszą połowę panowania Zygmunta III.

5) Poza jednostonnością źródeł, które Piasecki posiadał, ukrywa się jednak jeszcze kwestya osobistych poglądów ogólnych zarówno społecznych, jak i politycznych Piaseckiego. Za główne ich źródło uważamy rokosz, epoką przełomową w naszych dziejach, w którym to czasie Piasecki się rozwijał i dojrzewał, chociaż ślad tych samych poglądów pośród szlachty spotykamy już wcześniej, naprzykład w czasie bezkrólewia po śmierci Stefana Batorego. Piasecki był kość z kości, krew z krwi dzieckiem tej społeczności szlacheckiej. Przyjął poglądy większości szlachty w dobie rokoszu, nie tyle skrajne, rewolucyjne, ile umiarkowane, oportunistyczne. Duch ten odbił się wyraźnie w jego dziele i to tak dalece, że to, co było osią jego zapatrywań, czy to na politykę zewnętrzną czy wewnętrzną w kraju, czy to na ustrój polityczny Rzeczypospolitej, czy na kwestyę nurtu-

jącą w jego łonie (naprzykład wuja), możemy znaleść w duchu i zapatrywaniach szlachty w dobie rokoszowej.

6) Te ogólne poglądy polityczne Piaseckiego ciągną się jak nić przewodnia przez całe jego dzieło, zarówno przed rokoszem jak i po rokoszu, wiążą nieprzerwanym łańcuchem zarówno panowanie Zygmunta III., jak i Władysława IV. Temu trzeba przypisać, iż Piasecki sądu swego na politykę tych obydwóch królów do samego końca nie zmieniał. Modyfikacye niektórych ustępów swojej „Kroniki", zwłaszcza odnoszących się do osoby królewicza Jana Kazimierza w trzeciem wydaniu (r. 1648), możemy pomyśleć jako złagodzenie niektórych drastycznych szczegółów co do osoby, która ze sfery życia partykularnego, nawpół prywatnego przeniosła się na szeroką widownię życia historycznego — zasiadła na tronie polskim. Modyfikacyj tych nie możemy policzyć na rachunek zmiany zapatrywań Piaseckiego albo następstw wobec napaści bezimiennego tłumu.

7) Kwestya bezstronności świadectw Piaseckiego da się ściślej wyświetlić dopiero tam, gdzie występuje jego zeznanie osobiste, a więc w rozbiorze drugiej części jego „Kroniki". Co do pierwszej da się powiedzieć tylko to, iż mimo wielkiej ostrożności sądu, Piasecki zdradza swoje sympatye i uprzedzenia zarówno co do osób, jak i stronnictwa. Nawet jednak tam, gdzie Piasecki bezwzględnie potępia niektóre osobistości, jak naprzykład w charakterystyce Andrzeja Boboli, odnajdziemy powód nie tyle w jakichś osobistych pobudkach, ile w jednostronności sądów, zależnych w części od źródeł, w części od ogólnych przekonań Piaseckiego.

Adam Szelągowski.

KRONIKA MICKIEWICZOWSKA.

Rok Mickiewiczowski dobiega kresu. Spełnił wszystkie przywiązywane doń nadzieje, wszystkie łączone z nim oczekiwania — i pozostawia po sobie pamięć wielkiej w porozbiorowem życiu narodu naszego chwili, w której naród ten, cały, istotnie cały, od włościan do książąt, połączył się, aby złożyć hołd największemu swemu wieszczowi.

Wraz z rokiem Mickiewiczowskim kończy się i jego „Kronika". Będzie ona skromnym wyrazem, jakby streszczeniem olbrzymiego poruszenia, które jubileusz setnej rocznicy urodzin A. Mickiewicza wywołał w naszem życiu umysłowem, literackiem, politycznem nawet. Niestety, mimo nadzwyczajnej gościnności, jakiej użyczyć raczyła „Kronice" Redakcya *Przewodnika naukowego i liter.*, nie dało się pomieścić w danych ramach znacznej części nagromadzonego materyału, w szczególności bibliograficznego. Nie będzie jednak straconą i ta część Mickiewiczowskiego ruchu umysłowego, gdyż uwzględnią ją w należyty sposób zawodowi bibliografowie [1]).

Listopadowa rocznica ożywiła objawy hołdu dla pamięci poety; w Poznańskiem w ostatnich dopiero tygodniach poczęły się odbywać obchody; Warszawa gotuje się do odsłonięcia pomnika, które, chociaż w najszczuplejszych z konieczności ramach, będzie jednak wielką uroczystością narodową. — Przeglądem, zwięzłym i krótkim tych obchodów, zamykamy „Kronikę".

* * *

* We Lwowie o bardzo znaczny krok naprzód postąpiła sprawa wzniesienia pomnika Mickiewiczowi. Mianowicie z dniem 1. grudnia b. r.

---

[1]) Dr. W. W. (Wisłocki — zasłużony wydawca „Przewodnika bibliograficznego"), ogłosił już drukiem „Mickiewicziana z pierwszej połowy roku jubileuszowego w zestawieniu bibliograficznem." W Krakowie, str. 24. — Por. *Czas* nr. 144 z r. 1898.

upłynął termin nadsyłania projektów na rozpisany poprzednio konkurs na kolumnę Mickiewiczowską, — w dniu zaś 10. grudnia wydał orzeczenie swe zwołany w tym celu sąd konkursowy.

Na konkurs nadesłano następujące projekty: w rzeźbie: „Plac Maryacki“, „Natchnienie“, „Symbol“, „Litwa“, „Dalej z posad bryło świata, na nowe pchniemy cię tory“, „Z pod strzechy“, „W imię Boga“, „Czem chata bogata“, „Hej ramię do ramienia“, „Ojczyzna“ (godło nadesłane później); w rysunku: „Adamowi“, „Ty nad poziomy wylatuj“, „Improwizacya“, „i. Ruś“, „Ja i ojczyzna to jedno“, „Konrad l. X.“, „W setną rocznicę“, „Feniks“, „Bóg i Ojczyzna“, „Autodidakt“; razem 20 projektów.

Sąd konkursowy składali panowie: prof. dr. Ludwik Ćwikliński (przewodniczący), Cypryan Godebski, Zygmunt Gorgolewski, Juliusz Hochberger, Adam Krechowiecki, Roman Lewandowski, Julian Makarewicz, prof. Roman Pilat, Jan Styka, Pius Weloński, Piotr Wojtowicz i Julian Zacharyewicz; dr. Stanisław Tomkowicz z powodu ważnej przeszkody przybyć nie mógł — wszyscy wymienieni stawili się. Funkcye sekretarza *jury* pełnił prezes Czytelni akademickiej, p. Jan Leszczyński, jako przedstawiciel młodzieży.

Pierwsze posiedzenie *jury* odbyło się na placu powystawowym w pałacu sztuki, gdzie urządzono wystawę szkiców, w sobotę, d. 10. grudnia o godz. 11. przed południem. O godz. 2. zakończono narady jednomyślnem orzeczeniem, że 1-sza nagroda w kwocie 1000 koron przypaść ma projektowi „Natchnienie“, druga w kwocie 500 koron projektowi „Ojczyzna“, trzecia 500 koron projektowi „Hej ramię do ramienia“. Po otwarciu kopert okazało się, że autorem projektu nagrodzonego I. nagrodą jest p. Antoni Popiel ze Lwowa, drugiego p. Leon Mieczysław Zawiejski z Florencyi, trzeciego p. Wacław Szymanowski z Paryża. P. Szymanowski następnie w depeszy do komitetu odmówił przyjęcia trzeciej nagrody.

Na cześć przybyłych z daleka jurorów (pp. Godebski, Weloński, Wojtowicz, Lewandowski) dał w d. 10. grudnia wieczorem przyjęcie prezes komitetu, prof. Ćwikliński, w dniu 11. zaś tegoż miesiąca wydał komitet bankiet w salach kasyna ziemiańskiego we Lwowie. Sprawozdanie z bankietu i opis nagrodzonych projektów podały równocześnie miejscowe dzienniki (patrz *Gazeta lwowska* nr. 282 z r. 1898).

Przed konkursem jeszcze miał dr. Tadeusz Dwernicki w d. 27. listopada w „Skale“ odczyt o pomnikach Mickiewiczowskich, aby w ten sposób spopularyzować myśl pomnika w jak najszerszych kołach i zachęcić je do udziału w składkach na pomnik we Lwowie.

W dniu 26. listopada w południe odbył się ponowny obchód Mickiewiczowski w wyższym zakładzie wychowawczym żeńskim pani Zagórskiej.

W dniu 13. grudnia staraniem Czytelni katolickiej wygłosił ks. kanonik Teodorowicz w sali ratuszowej odczyt, p. t. „Idea Ojczyzny w pieśni i w życiu Mickiewicza“.

W dniu 14. grudnia odbył się w sali Domu narodnego koncert Mickiewiczowski, urządzony przez lwowskie towarzystwo śpiewackie „Lutnię“ na dochód pomnika. Program był bardzo obfity, a w skład jego wchodziły wyłącznie polskie dzieła muzyczne do słów Adama Mickiewicza.

W dniu 17. grudnia odbył się w sali hotelu George'a wieczorek jubileuszowy ku czci A. Mickiewicza, urządzony przez „Klub urzędników poczty i telegrafu we Lwowie“. Odczyt wygłosił radca p. Józef Białynia Chołodecki.

* W Krakowie w d. 26. listopada, jako w rocznicę śmierci Adama Mickiewicza, Zgromadzenie OO. Zmartwychwstańców urządziło za duszę swego przyjaciela i dobroczyńcy uroczyste nabożeństwo żałobne.

W dniu 27. listopada odbyło się uroczyste złożenie wieńca Towarzystwa pedagogicznego na sarkofagu poety w krypcie na Wawelu. W tym celu w dniu tym zgromadzili się członkowie krakowskiego oddziału Tow. pedagogicznego na walne zebranie, udali się naprzód na uroczyste nabożeństwo za duszę poety w kościele św. Anny, a potem zgromadzili się w sali Kopernika w Collegium novum, skąd po przemowie prezesa oddziału, prof. Ulanowskiego, w uroczystym pochodzie podążyli na Wawel. Tam przemówił członek honorowy Towarzystwa pedagogicznego, p. Bronisław Trzaskowski, radca szkolny, nastąpiło złożenie wieńca na sarkofagu poety przez delegatów Towarzystwa pedagogicznego i odmówienie modlitwy u trumny; następnie złożono wieniec w Muzeum narodowem.

W dniach 4. i 5. grudnia odbyła się Mickiewiczowska uroczystość o charakterze czysto uniwersyteckim. Wzięło w niej udział tylko grono profesorów i młodzież uniwersytecka. Uroczystości rozpoczęły się w d. 4. grudnia otwarciem „Czytelni akademickiej“ im. Adama Mickiewicza przy udziale rektora, prorektora, grona profesorów i licznego zastępu młodzieży. Poświęcenia dokonał ks. Rottermund. poczem wygłosił piękną przemowę. Przemawiali następnie rektor dr. Kleczyński, a imieniem młodzieży p. Mallik. Chór akademicki odśpiewał hymn: „Gaude Mater Polonia“ i cały szereg pieśni patryotycznych. — W dniu 5. grudnia odsłonięto popiersie Adama Mickiewicza na głównej ścianie westybulu na pierwszem piętrze w gmachu Collegium novum. O godzinie 9-tej

z rana odbył się zbiorowy pochód do kościoła św. Anny na uroczyste nabożeństwo, które odprawił ks. prałat Pelczar w asystencyi kilku słuchaczów teologii. Powrót z kościoła odbył się w tym samym porządku, a wśród murów gmachu uniwersyteckiego przy wejściu pochodu kapela 56. p p. grała poloneza z „Halki“ Moniuszki. Przygotowane miejsca w westybulu I. piętra zajęli profesorowie, a młodzież zapełniła całe wnętrze gmachu. Pierwszy, przed zasłoniętym jeszcze pomnikiem, wygłosił rektor dr. Kleczyński piękną przemowę, w której zaznaczył, że pomnik Mickiewicza powinien być sztandarem dla uniwersytetu. Mowca przypomniał, że przed laty 50 ówczesny rektor dr. Józef Majer zaprosił Mickiewicza do objęcia katedry w uniwersytecie Jagiellońskim, na co wieszcz się zgodził. Zakończył mowca swą rzecz słowy: „Niech po wieczne czasy imię wieszcza rozgrzewa serca nasze do cnoty miłości i poświęcenia dla ojczyzny; niech budzi te przymioty, które przyszłości otwierają wrota.“ Po tej przemowie odsłonięto pomnik. Jest to popiersie dłuta M. Guyskiego. Obramienie popiersia wykonane według projektu architekty Zygmunta Hendla. Po odsłonięciu odśpiewał chór akademicki z towarzyszeniem orkiestry „kantatę“ Müncheimera do słów Alfreda Szczepańskiego. Następnie przemawiał słuchacz IV. roku praw, p. Stefan Fuchs, wskazując na znaczenie poety jako pieśniarza miłości Ojczyzny i na zalety jego, jako człowieka, które młodzież naśladować winna. Mowca wezwał młodzież, aby spłaciła część długu zaciągniętego wobec wieszcza pamięcią o jego świetnej postaci i naśladowaniem jej w życiu i w czynach. Uroczystość zakończyła się chórem z „Jawnuty“ Moniuszki.

Na zakończenie uniwersyteckich uroczystości Mickiewiczowskich odbył się w d. 5. grudnia wieczorek w auli *Collegii Novi*, przystrojonej bardzo pięknie zielenią, wśród której jaśniało popiersie wieszcza. Na wieczorek przybyli: senat, profesorowie i młodzież akademicka tak licznie, że olbrzymia aula szczelnie była zapełniona. Słowo wstępne wypowiedział akademik p. Mallik, poczem rozpoczęły się produkcye wokalno-muzyczne, wykonane przez akademików na tle utworów wieszcza.

W dniu 9. grudnia wieczór na cześć Mickiewicza urządziła „Czytelnia dla kobiet“ w sali hotelu saskiego. Program był bardzo bogaty i urozmaicony. Słowo wstępne Maryi Konopnickiej (por. *Nową Reformę* nr. 283 z r. 1898) wygłosił p. Kotarbiński, odczyt p. Chmielowskiego wypowiedział p. Maciej Szukiewicz, a wiersze p. Żuławskiego odczytał p. Zawiłowski. Resztę programu wypełniły produkcye muzyczne i wokalne, śpiewy choralne, żywe obrazy i orkiestra 56. pułku

Uroczysty wieczór słowiański na cześć Mickiewicza będzie urządzony za inicyatywą „Czeskiej Besedy“.

* Brody. Staraniem dyrektora gimnazyum, p. Librewskiego, rejenta p. Janiszewskiego i innych, założono Towarzystwo im. Mickiewicza. Na podstawie statutów należą do wydziału każdorazowy dyrektor gimnazyum, jako prezes i skarbnik, członek grona nauczycielskiego, jako sekretarz i trzej nauczyciele religii a zgromadzenie wybrało tylko 6 członków do wydziału. Na ten więc rok należą pp.: Librewski, Hesse, ks. Świstelnicki, ks. Jarema, dr. Herzel, Garwoliński, Bursztyn, Janiszewski, Bloch, West i Landau; do komisyi rewizyjnej należą pp.: Dobrudzki, Jaworski i Rosenthal, a do sądu rozjemczego wybrano pp.: Aszkenazego, Feuersteina, ks. Kułakowskiego, Popiela i Zgóralskiego.

* W Nowym Sączu, W niedzielę dnia 4. grudnia b. r. odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza, z następującym programem: O godzinie 9 zrana uroczyste nabożeństwo w kościele farnym. Po nabożeństwie pochód przez rynek i ulicę Jagielońską do parku miejskiego. Ofiarowanie pomnika miastu przez komitet budowy. Oddanie tegoż publiczności i odsłonięcie. Przemawiał burmistrz p. Lipiński.

* W Przemyślu, w pierwszym tygodniu grudnia odbyły się dwa wieczory Mickiewiczowskie, jeden staraniem Koła pań Tow. „Szkoły ludowej“, drugi staraniem bawiącej w Przemyślu młodzieży akademickiej. Artystycznie udały się oba wieczory, nie dopisała tylko publiczność.

* W Rzeszowie, wieczorek pamiątkowy ku uczczeniu 100 rocznicy urodzin Adama Mickiewicza odbył się w niedzielę d. 11. grudnia w „Gwieździe“.

* W Stanisławowie, odsłonięcie pomnika Mickiewicza odbyło się w niedzielę d. 20. listopada przy prześlicznej pogodzie i wśród ogromnego udziału publiczności. — Uroczystość rozpoczęła się o godzinie 7 rano pobudką „Harmonii“, następnie około godziny 10 ruszył pochód wszystkich korporacyj, młodzieży szkolnej i przedstawicieli miasta — głównemi ulicami na plac Mickiewicza, gdzie imieniem komitetu budowy przemówił profesor Bryła, oddając burmistrzowi miasta pomnik w opiekę. Po przemowie burmistrza dr. Nimhina, zabral głos imieniem rękodzielników p. Stanclik, poczem chór Tow. im. Moniuszki odśpiewał kantatę.

O godzinie 2 popołudniu odbył się w sali kasyna bankiet. Pierwszy toast wzniósł burmistrz dr. Nimhin na cześć przybyłych gości w ręce marszałka p. Mieczysława Brykczyńskiego, a po podziękowaniu ze strony tegoż, wzniósł p. Milczowicz toast na cześć artysty p. Tadeusza Błotnickiego, którego gorliwości i pracy zawdzięcza Stanisławów tak piękne dzieło sztuki. W końcu sekretarz komitetu p. Wierzejski odczytał mnóstwo telegramów, nadeszłych z powodu uroczystości, pomię-

dzy tymi od ks. arcybiskupa Issakowicza, Wł. Mickiewicza, redakcyj pism i t. d.

O godzinie 4 popołudniu odbył się w sali „Sokoła" odczyt p. Stwiertni o Mickiewiczu, wieczorem zaś w sali teatralnej towarzystwa Moniuszki uroczysty wieczór, w którego obfity program wchodziły: słowo wstępne prof. Bryły, gra na fortepianie p. Adelman-Majewskiej, deklamacya p. Jurkiewicza; odegrano także fragment z „Dziadów", U Senatora" a obrazy z żywych osób zakończyły wieczór.

W d. 27. listopada odbyła się osobna uroczystość, urządzona przez stronnictwo socyalno-demokratyczne. Mowy wygłosili między innnymi pp. Daszyński i Kozakiewicz.

* W Żółkwi, w dniu 3. grudnia urządziło Tow. pedagogiczne pod protektoratem starosty p. Czeżowskiego wieczorek ku czci Mickiewicza w sali „Sokoła". Całość wypadła udatnie.

*

* W Warszawie oczekiwano z natężeniem uroczystości odsłonięcia pomnika Mickiewicza, dłuta Cypryana Godebskiego. Uroczystość odbyła się w d. 24. grudnia o godz. 10 rano.

Komitet budowy pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie wydał w tej sprawie następującą odezwę:

„Komitet budowy pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie podaje do wiadomości publicznej, że odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza odbędzie się w dniu 24. grudnia b. r. o godzinie 10 zrana, stosownie do otrzymanego wczoraj urzędowego pozwolenia i programu. Rozdawanie biletów wstępu na plac podczas uroczystości nastąpi po d. 18. grudnia. Szczegółowy program obchodu wkrótce będzie ogłoszony". Roboty około pomnika zostały całkowicie ukończone w d. 24. listopada r. b.

Co się tyczy programu uroczystości, komitet wypracował go we wszystkich szczegółach i przedstawił księciu generał-gubernatorowi z końcem października. Program oczywiście był skromny, a obejmował dwa przemówienia: prezesa komitetu ks. M. Radziwiłła i wiceprezesa Henryka Sienkiewicza, dalej poświęcenie pomnika przez księdza arcybiskupa i pochód stowarzyszeń. Generał-gubernator książę Imerytyński miał zgodzić się na program, ale oczywiście musiał go posłać do Petersburga do zatwierdzenia. Trudno zaś zataić sobie — pisano w listopadzie z Warszawy do *Dziennika Poznańskiego* — że w Petersburgu w tej chwili wziął górę silny prąd reakcyjny i to nie tylko w stosunku do Polaków, lecz reakcya ogólna. To też skreślono mowę Sienkiewicza, — i odrzucono propozycyę urządzenia straży obywatelskiej. Wobec tego książę Michał Radziwiłł zrezygnował z swego przemówienia, a cała

uroczystość odbyła się z powagą i wśród podniosłego nastroju ale — wśród zupełnego także milczenia. *(Dzienniki warszaw. z 25. grudnia 1898)*. Wczesnym rankiem zamknęły wszystkie ulice na Krakowskie Przedmieście wychodzące, policya, wojsko i żandarmerya, a na plac wpuszczono tylko osoby, posiadające bilety wstępu. Było ich 12.000. Poświęcił pomnik ks. prałat Siemiec.

Na odsłonięcie pomnika Mickiewicza przybyli do Warszawy członkowie rodziny Adama, mianowicie córka wieszcza, p. Tadeuszowa Gorecka z synem dr. Adamem Goreckim z Paryża; mieli przybyć także prof. Vrchlicky (Frida) i Czerny z Pragi, oraz burmistrz Pragi dr. Podlipny, ale nie przyjechali. — W d. 23. grudnia odbyło się w katedrze św. Jana uroczyste nabożeństwo za duszę Mickiewicza odprawione przez ks. biskupa Rzyszczewskiego.

* W Łodzi pozwolono na odprawienie nabożeństw za duszę Adama Mickiewicza w dniu odsłonięcia jego pomnika w Warszawie. Msze odbyły się w sobotę d. 24. b. r. o 9, 10 i 11 przed południem w trzech kościołach katolickich.

* W Petersburgu, dwa towarzystwa literackie, a mianowicie kasa literacka i Związek pisarzy rossyjskich zamierzały urządzić d. 29. grudnia (n. st.) wspólnemi siłami w sali Tow. kredytowego uroczysty wieczór poświęcony pamięci Mickiewicza. Wieczorek ten został odłożony w ostatniej prawie chwili. Na program składały się odczyty o dziełach Mickiewicza, deklamacya utworów wieszcza, oraz popisy muzykalno-wokalne. W części literackiej mieli wziąć udział znani publicyści i uczeni: Korolenko, Krestowska, Boborykin, Michajłowska, Karabczewski, Gerard, Zagulajew, prof. Weinberg i inni. Zaproszono również do współudziału prof. Spasowicza, który miał odczytać jeden z referatów. Na część muzykalną wieczoru miały złożyć się popisy wybitnych artystów.

Kraj donosi, że komitet Związku pisarzy rossyjskich postanowił zaprosić do Petersburga Sienkiewicza, Prusa i Orzeszkową na powyższy uroczysty wieczór, d. 29. b. m. i na obiad, który miał się odbyć 1. stycznia 1899 roku.

* W Moskwie, jak donosi dziennik moskiewski, „Now. dnia", w styczniu r. p. Wł. Spasowicz wygłosi w Muzeum historycznem odczyt o Mickiewiczu, z przeznaczeniem całkowitego dochodu na rzecz instytutu lekarskiego petersburskiego dla kobiet. W d. 24. grudnia Polacy w Moskwie zamieszkali, urządzili w kościele katolickim nabożeństwo żałobne za spokój duszy wieszcza.

* Z Odessy *Now. wr.* otrzymało następujący telegram: Prezydent miasta podał wniosek, ażeby umieścić tablicę pamiątkową na domu w którym mieszkał Adam Mickiewicz.

*

* W Poznaniu Towarzystwo „Stella“ (prezes A. Andruszewski, sekretarz A. Śmiszniewicz), tak bardzo zasłużone około urządzenia obchodu Mickiewiczowskiego w stolicy Wielkopolski i w całej prowincyi, rozpisało konkurs na napisanie obrazu dramatycznego, opartego na tle utworów Mickiewicza, i postanowiło dwie najlepsze z nadesłanych prac wystawić podczas uroczystości. Nadto przygotowało piękną dekoracyę pomnika Mickiewicza w Poznaniu i iluminowało go rzęsiście w d. 4. grudnia, w przeddzień oficyalnej uroczystości w teatrze polskim. Tegoż dnia dawano w teatrze „Dziadów“ A. Mickiewicza, część III.; „Koroniarza i Litwina“ Orzeszkowej oraz „Kościuszkę w Petersburgu“ Staszczyka. W dniu 5. grudnia rano zaś odprawiona została w kościele św. Marcina w Poznaniu staraniem Towarzystwa „Stella“ uroczysta msza św. za duszę wieszcza, poczem deputacya „Stelli“ złożyła piękny wieniec u stóp pomnika. Tegoż dnia wieczorem przybyła do teatru polskiego liczna publiczność w nastroju świątecznym. Uroczystość rozpoczęła się dłuższem słowem wstępnem, wygłoszonem przez redaktora *Wielkopolanina*, p. Walerego Łebińskiego, który we wstępie dał pogląd ogólny na życie i czyny Mickiewicza i wykazał jego ogromne znaczenie dla rozwoju literatury naszej i idei narodowej we wszystkich warstwach społecznych. (Patrz *Dziennik poznański* nr. 279 z 7. grudnia 1898).

Nastąpiły produkcye muzyczne członków „Stelli“ pod dyrekcyą p. Kazimierza Dembińskiego, poczem odegrano nagrodzony drugą nagrodą na konkursie „Stelli“ obrazek sceniczny Henryka Zbierzchowskiego „Rok 1838“, przedstawiający jednę z smutnych chwil w życiu poety, gdy bieda zajrzała do jego domu i gdy powołanie na katedrę do Lozanny szczęśliwie rozproszyło ciążące nad nim chmury. Rolę Mickiewicza odegrał p. Rygier, rolę Celiny odegrała panna Świecka, rolę Stefana Witwickiego p. Jakubowski, pani Jakubowska przedstawiała geniusz Mickiewicza. Doskonale udała się scena końcowa, gdy po za śpiącym i śniącym przy biurku Mickiewiczem zwolna podniosła się tylna ściana pokoju i ukazała się dekoracya, przedstawiająca okolice nizinne Litwy i wijącą się strugę Niemna. Na tem tle ukazał się na postumencie biust Mickiewicza, uwieńczony laurem, a naokoło niego różnobarwny tłum wszystkich stanów: szlachta, księża, mieszczanie i chłopi. Najbliższe postacie trzymały w rękach palmowe gałązki, tak iż nad szczytem postumentu utworzyła się jakby naturalna zasłona z liści palmowych.

Chór za sceną mówił w tej chwili słowa:

„A kto umiał swemi słowy
Aż do nieba — duszę wznieść,

Ludzkość przed nim schyla głowy;
Cześć mu wówczas, cześć mu, cześć!“

Wieszcz zaś, budząc się przy biurku, wstaje i mówi z zapałem:

„Litwo! ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie,
Ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie,
Kto cię utracił.“

Część druga uroczystości rozpoczęła się produkcyami wokalnemi i instrumentalnemi. W końcu artyści sceny poznańskiej wykonali „Obraz dramatyczny“ Wiktora Saloniego, rzecz w 1 akcie a dwóch odsłonach, nagrodzoną na konkursie pierwszą nagrodą. Scena przedstawiała dolinę, okoloną drzewami, przy których, w około sceny, w głębi stały nieruchome postacie: Witold z dwoma Litwinami, Halban z dwoma Krzyżakami, Litawor z Rymwidem, Konrad z trzema towarzyszami z więzienia, Zosia, Sędzia z Protazym, Hrabia z Gerwazym i Maryla z uschłym wieńcem w ręku. W środku sceny wiedli zastosowany do uroczystości jubileuszowej dyalog Konrad Wallenrod, Grażyna, Gustaw, ks. Robak, Pan Tadeusz i geniusz „Sławy“. Wszystkie te postacie w pięknych słowach składały hołd wieszczowi, którego geniusz zjawia się w stosownej chwili obok Maryli na niewielkiem podwyższeniu, w białej szacie, z wieńcem laurowym na głowie.

Bardzo udatną była druga odsłona. Scena przedstawiała niewielki plac, w środku którego stał pomnik Mickiewicza. U stóp pomnika zebrali się chłopczyk, dziewica, dziewczynka, wieśniak, wieśniaczka, student, mieszczanin, a na ich czele starzec w ubraniu szlacheckiem. Wszyscy, odświętnie ubrani, z palmami w rękach, ugrupowali się odpowiednio przed pomnikiem, poczem kolejno przy stosownem przemówieniu każdy przystępował do pomnika i po przemówieniu składał wieniec u stóp jego. Starzec wzywa towarzyszy do wykonania kilku pieśni Mickiewicza (Już w gruzach leżą Maurów posady, Nie dbam jaka spadnie kara, Któż me westchnienia, któż me łzy policzy), i sam przygrywa na skrzypcach. Publiczność grzmiącymi oklaskami darzyła wykonawców i opuszczała teatr w podniosłym nastroju.

W d. 6. grudnia i w szeregu innych wieczorów odegrano w teatrze polskim z wielkiem powodzeniem sztukę Zygmunta Sarneckiego, p. t. „Adam i Maryla“.

W dniu 15. grudnia Towarzystwo Przyjaciół nauk w Poznaniu uczciło pamięć Adama Mickiewicza solennym obchodem. Sala przepełniona była publicznością. Zgromadziło się bardzo wiele pań, liczny zastęp młodzieży, oraz grono posłów z prezesami obydwóch Kół polskich w Berlinie, ks. Ferdynandem Radziwiłłem (prezesem Koła w parlamencie) i Stanisławem Mottym (prezesem Koła sejmowego). Sala była

gustownie udekorowana kwiatami i zielenią. Na gobelinie w środku sali umieszczono piękny portret Mickiewicza, ozdobiony wieńcem biało-czerwonym. Przy stole prezydyalnym prócz zarządu Towarzystwa Przyjaciół nauk, zasiadł jako prelegent prof. Uniw. Jag dr. Józef Tretiak, dalej członkowie komitetu funduszu imienia Adama Mickiewicza, pomiędzy nimi książę Zdzisław Czartoryski, ks. prałat Wawrzyniak, poseł Stefan Cegielski i inni.

Z uderzeniem godziny 6-tej zagaił uroczystość prezes Towarzystwa, ks. biskup Likowski, następującem przemówieniem:

„Jak daleko dźwięk polskiej mowy sięga, tak daleko święci się uroczyście w roku bieżącym, jako w setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza, pamięć nieśmiertelnego wieszcza naszego. Z okazyi tej uroczystości spełniło się, czego wieszcz za życia tak gorąco pragnął, że nietylko imię, ale także pisma jego w niższych już warstwach społeczeństwa, nawet w chatach wieśniaczych, zaczynają być znane. Przez cześć zaś, jaką przy schyłku XIX. wieku wszystkie warstwy naszego społeczeństwa króla wieszczów otaczają, składa naród nasz dowód swej duchowej dojrzałości i okazuje się godnym tego, którego mu Opatrzność dała, aby był ozdobą i chwałą jego, aby płodami swego geniuszu karmił ducha jego, podnosił go, od zwątpienia bronił i z pokolenia na pokolenie przypominał mu ów święty obowiązek, będący niezbędnym warunkiem życia każdego narodu: obowiązek poświęcenia się jednostki dla dobra ogółu. To bowiem jest przewodnią ideą poezyi Mickiewicza: *Dziadów*, *Grażyny*, *Konrada Wallenroda*, a nawet po części *Pana Tadeusza* przez wplecenie w akcyę ks. Robaka.

W ogólnym chórze składających hołd czci, uwielbienia i wdzięczności największemu Piewcy naszemu, który poezyę naszą wyniósł na najwyższe szczyty natchnienia i przybrał ją w szatę niezrównanej piękności i nieznanego przed nim bogactwa języka, nie mogło nie dostawać Towarzystwa naszego i jakeśmy w roku przeszłym na tem samem miejscu święcili pamięć twórcy nauk ścisłych w Polsce a syna ziemi wielkopolskiej, Jędrzeja Śniadeckiego, tak tem więcej godziło nam się w roku bieżącym uczcić odpowiednio tego, który najlepszą część ducha narodu w swego ducha wcielił i który bez względu na to, jakich piewców w przyszłości spodoba się Panu Bogu dać jeszcze narodowi naszemu, zawsze wśród nich jasno świecącą gwiazdą pozostanie.

Pokolenie, które nas poprzedziło, upamiętniło cześć swoją dla Adama Mickiewicza wzniesieniem posągu jego tu w tym grodzie prastarym, pierwszego, o ile wiem, na ziemi naszej. Nam nie pozostało nic innego, jak dać wyraz naszym niemniej gorącym, wdzięcznym i peł-

nym uwielbienia uczuciom przez to dzisiejsze zebranie, wyłącznie pamięci nieśmiertelnego wieszcza poświęcono.

I aby stać się to mogło w sposób najgodniejszy, zaprosiliśmy jednego z najwytrawniejszych badaczy poezyi Mickiewicza, p. Tretiaka, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, aby nas odczytem o Mickiewiczu zaszczycić i uroczystość dzisiejszą tym odczytem podnieść zechciał. Proszę tedy pana profesora uprzejmie, aby głos zabrać raczył."

Następnie wypowiedział prof Tretiak odczyt na temat: „Synteza poezyi Mickiewicza". Odczyt przyjęto hucznymi oklaskami. (Dziennik poznański nr. 287 podał odczyt cały).

Z kolei zabrał głos sekretarz zarządu hr. Benzelstjerna Engeström i w imieniu komitetu obywatelskiego wręczył prezesowi Towarzystwa ks. biskupowi Likowskiemu, kwotę 11.000 marek, zebraną jako fundusz imienia Adama Mickiewicza na poparcie Towarzystwa Przyjaciół nauk i na budowę jego gmachu muzealnego. Kwota ta oczywiście na wspomniany cel nie jest wystarczającą i dlatego komitet składki dalej zbierać będzie, licząc na dalszą ofiarność społeczeństwa.

W gorących słowach podziękował prezes X. biskup Likowski komitetowi za trud i zapobiegliwość i wyraził nadzieję, że otworzą się szeroko serca wszystkich współobywateli, aby utrwalić materyalny byt Towarzystwa.

Na tem zakończyła się piękna uroczystość.

O godzinie 8 odbyła się w sali hotelu Francuskiego wspólna kolacya, w której wzięło także udział liczne grono pań. Pierwszy toast wzniósł ks. biskup Likowski na cześć prof. Tretiaka; następnie prof. Tretiak wzniósł w ręce prezesa ks. biskupa Likowskiego toast na cześć i rozwój towarzystwa Przyjaciół nauk; zakończył pięknym toastem wierszowanym hr. Engeström.

W Poznaniu także dnia 13. listopada odbyła się wspólna kolacya członków Towarzystwa przemysłowego (Stary Przemysł), w której wzięło udział wielu gości. Zabawę urozmaicił wyborny odczyt X. prebendarza Kłosa p. t. „Mickiewicz w więzieniu".

* W Gdańsku w niedzielę d. 18. grudnia odbyła się wieczornica ku uczczeniu 100-rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Zagaił wieczornicę i wygłosił następnie mowę o życiu i dziełach Mickiewicza p. dr. Schroeder. Na urozmaicony program złożyły się deklamacye i śpiewy na chóry męzki i mięszany. Dzieci zaś odegrały obrazek sceniczny: „Powrót taty". W drugiej części była w programie scena z III. części „Dziadów", ale nie mogła być wykonaną, ponieważ prezes policyi zakazał przedstawienia tej sceny, a to ze względu na „spokój i porządek publiczny". Uroczystość zakończyła się śpiewem „Z dymem pożarów".

* W Inowrocławiu miejscowe towarzystwo śpiewackie urządziło d. 27. listopada (niedziela) na sali parku miejskiego o g. piątej popołudniu uroczysty obchód Mickiewiczowski. Program był bardzo ładny Rozpoczął uroczystość „Prolog“ Tetmajera, nastąpiło odśpiewanie kantaty, produkcye muzyczne i wokalne, odczyt o poecie, obrazek dramatyczny Orzeszkowej „Litwin i Koroniarz“. ponowna kantata a w końcu obraz z żywych osób „Apoteoza Mickiewicza“. W d. 28. listopada rano odbyło się w kościele św. Mikołaja uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę śp. Adama Mickiewicza. Każdy z uczestników uroczystości otrzymał książeczkę o życiu i dziełach wieszcza. — Na uroczystość przybyły tłumy ze wszystkich stanów; nastrój ich był nadzwyczaj podniosły. Obchód był wspaniały.

* W Chełmcach ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin A. Mickiewicza, odbyła się we wtorek, dnia 29. listopada o 8-mej godzinie rano Msza święta. Wieczorem zaś o 6-tej urządzono posiedzenie Towarzystwa Przemysłowców, na którem odbył się odczyt i deklamacya o Mickiewiczu.

* W Kruświcy, Tow. Nadgoplańskie „Sokół“ urządziło we wtorek dnia 29. listopada na sali p. Degórskiego obchód Mickiewiczowski. W program wchodziły: odczyty, deklamacye i żywe obrazy. Tegoż dnia rano odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Adama Mickiewicza.

* W Mogilnie, dnia 30. listopada r. b. odbyła się o godzinie 6-tej wieczorem staraniem dyrekcyi powiatowego Tow. Rolniczego wieczornica ku uczczeniu jubileuszu Mickiewicza, następnie wspólna kolacya.

* W Świeciu, Towarzystwo gimn. „Sokół“ urządziło w niedzielę 11. grudnia na sali p. Aronsohna, obchód Adama Mickiewicza, połączony z żywymi obrazami, deklamacyami i śpiewem. Początek o godzinie 7 wieczorem.

* W Pradze Mickiewiczowski obchód zapowiedziało „Ognisko polskie“; wieczorek odbędzie się w wielkiej sali Mieszczańskiej Besedy. W uczczeniu naszego wieszcza wezmą udział: wieszcz Jarosław Vrchlicky, pani Laudowa-Horzicowa, śpiewaczka Narod. Divadla, panna Kettnerówna, p. Slavkovska, profesor konserwatoryum Jan Marzak oraz Polacy: Wł. Floryański, E. Czarnowski i K. Szymański.

* W Pradze teatr narodowy (Narodni Divadlo) urządził 23. grudnia uroczyste przedstawienie na pamiątkę setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza.

* W Lozannie w d. 24. grudnia odbyła się w sejmowej sali kantonalnej („Au Chateau“) o godzinie pół do 3ciej popołudniu uroczystość Mickiewiczowska. Program jego był następujący: 1) Odczyt

prof. dra J. Kallenbacha. p. t. Mickiewicz w Lozannie; 2) Przemówienie prof. dra Z. Laskowskiego przy odsłonięciu tablicy pamiątkowej 3) Odpowiedź reprezentanta uniwersytetu lozańskiego. Na uroczystość tę zebrało się wielu rodaków i wybitnych osób innych narodowości. Polskie Towarzystwo handlowo-geograficzne we Lwowie postanowiło skorzystać z tej sposobności, by urządzić w Lozannie wystawę prasy polskiej peryodycznej. Przyczyniając się w ten sposób do uświetnienia tej uroczystości na emigracyi, dano możność swoim i obcym zapoznać się ze stanem obecnym prasy naszej. Wystawione w Lozannie pisma posłużą za materyał do retrospektywnej wystawy prasy polskiej w Paryżu 1900 roku.

Komitet. organizujący uroczystość Mickiewiczowską w Lozannie, tworzyli pp.: prof. dr. J. Kallenbach, przewodniczący, prof. dr. Z. Laskowski, zastępca przewodniczącego, H. Tchórzewski. skarbnik, Cz. Rymtowtt, J. Pyszkowski, sekretarz.

* W Paryżu staraniem kolonii polskiej odbył się piękny obchód w d. 29. listopada. Zagaił pułkownik Gałęzowski: przemawiali prof. W. Gasztowtt, którego znakomity przekład „Pana Tadeusza" ukazał się już w całości w *Bulletin polonais*, delegaci „Spójni" i Towarzystwa pracujących Polaków, poczem odczytano wiersz Seweryny Duchińskiej „Ku czci Adama". Nastąpiła bogata część artystyczna.

Wykłady o Mickiewiczu w Collège de France w Paryżu wkrótce się rozpoczną. Donosi o tem Stanisławowi Bełzie profesor literatur słowiańskich w tem kolegium, p. Leger. (*Zycie* nr. 43). P. Leger poświęcił Mickiewiczowi obszerny artykuł w paryskiej *Encyclopedie Larousse*, której numer mówi wyłącznie o naszym wieszczu.

* W Wiedniu, dnia 9. grudnia b. m. odbył się staraniem akademickiego Stowarzyszenia „Ognisko" uroczysty wieczór ku czci Mickiewicza. Estrada sali Stowarzyszenia inżynierów i architektów przybrana była zielenią, między którą bielał biust wieszcza. Na wieczorze obecnym był minister Jędrzejowicz, z posłów polskich zaś przybyli: Wł. Gniewosz, ks. Fischer, prof. dr. Milewski. dr. Lewicki, prof. dr. Roszkowski, Olpiński, Popowski, Rapaport, Struszkiewicz, Stapiński i dr. Winkowski. Publiczności zebrało się nie wiele (*Nowa Ref.* nr. 285) co bardzo przykre wywarło wrażenie; natomiast licznie przybyła młodzież, reprezentanci Stowarzyszeń słowiańskich, a Czytelnia polska akademii górniczej w Leoben wysłała pięciu delegatów w mundurach z prezesem Buzekiem na czele.

Słowo wstępne wypowiedział prezes „Ogniska" p. Hirsch. W części artystycznej na szczególną uwagę zasługiwał śpiew panny Teresy Kasznicówny, śpiewaczki operowej. Nastąpiły kwartety Wandy i Marcelego

Tybergów. Chór Stowarzyszenia słowiańskich spiewaków odspiewał z werwą dwie pieśni Galla, a p. Danielski popisywał się w solowej aryi z „Halki“. Z powodu spóźnionej pory musiały odpaść inne punkty programu. Na zakończenie przemówił poseł dr. Milewski. W podniosłych słowach tłómaczył miłość Ojczyzny na przykładach poezyi nieśmiertelnego Adama. Komers, który odbył się po koncercie, zgromadził wiele młodzieży. Oprócz jej reprezentantów na zebraniu przemawiali posłowie ludowi Stapiński i dr. Winkowski, pp. Nowicki z Warszawy, Skołyszewski i inni, jak również delegaci Stowarzyszeń bułgarskich i czeskich. Komers zakończono odśpiewaniem polskich i innych słowiańskich pieśni.

* W Budapeszcie staraniem tamtejszego stowarzyszenia Polaków odbył się piękny obchód Mickiewiczowski w d. 23. lipca b. r. Zagaił wieczór prezes stowarzyszenia, p. Ludwik Stępień; dr. Juliusz Barański w węgierskiej mowie skreślił żywo bardzo zasługi naszego wieszcza. Rano odbyły się w kościele OO. Franciszkanów nabożeństwa. Na uroczystość przybyło także wielu Węgrów.

* W Mittweidzie (Saksonia) w dniu 4. grudnia obchodziło Towarzystwo „Unia“ wieczorek ku uczczeniu Adama Mickiewicza. Uroczystość odbyła się w „Schillergarten“, obszernej sali, pięknie barwami narodowemi, obrazami polskimi i kwiatami ozdobionej. Prezes „Unii“, p. Jankowski, pierwszy przemówił w podniosłych słowach do zebranych. Program był bardzo urozmaicony. Odśpiewano chórem kantatę ku czci Mickiewicza. Śpiewem dyrygował p. Heynowicz. P. Ziembiński odegrał na harmonium z „Tannhäusera“: „Modlitwę Elżbiety“· pp. Beschlos, Kozłowski i Ziembiński odegrali Trio Dancla na 2 skrzypcach i fortepianie; p. Beschloss odegrał po mistrzowsku solo na skrzypcach: Vieux temps z „Halki“ (Moniuszko), także i p. Kozłowski odegrał solo polonez Karpińskiego. Oddeklamował bardzo pięknie p. Bogucki: „Odę do młodości“. Delegaci przybyli z Drezna, Freibergu, Cöthen (Anhalt). Towarzystwo „Jedność“ z Chemnitz reprezentowało 13 członków i dwie panie. Przy wspólnej kolacyi wznoszono toasty i bawiono się dość długo. Gospodarzami byli pp. Bogucki i Eller. Obchód powiódł się nadzwyczajnie i pozostawił po sobie podniosłe wrażenie.

* W Berlinie na cześć Adama Mickiewicza urządziło w pierwszej połowie listopada 1898 r. stowarzyszenie imienia Karola Loewego („Berliner Carl Loewe-Verein“) wieczór muzyczny. Śpiewaczki koncertowe: panna Anna Duncker i panna Ida Seeyert oraz śpiewacy pp. A. N. Harzen-Müller i dr. L. Hirschberg odśpiewali 7 ballad Mickiewicza, do których muzykę komponował K. Loewe Były to mianowicie ballady: Czaty (Die Lauer), Wilia, Pierwosnek, Świtezianka (Das Switesmädchen), Panicz i Dziewczyna (Der junge Herr und das Mädchen), Trzech Bu-

drysów (Die drei Budrisse) i wreszcie nieogłaszana dotąd kompozycya Loewego do ballady Mickiewicza: Pani Twardowska. Nadto p. Harzen-Müller odśpiewał „Czaty“ w kompozycyi Stan. Moniuszki. Licznie zgromadziła się publiczność niemiecka na ten zajmujący obchód setnej rocznicy urodzin polskiego poety i żywo oklaskiwała utwory Loewego do przepięknych słów Adama Mickiewicza

* Uroczystość Mickiewiczowska, urządzona w Berlinie w dniu 12. grudnia b. r. staraniem Towarzystwa Naukowego, miała według „Dzien. Berl.“ przebieg podniosły. Zebrało się około 400 osób. Po świetnym odczycie dr. W., dyrektor teatru polskiego poznańskiego, p. Ryger, porywał słuchaczy, wygłaszając szereg ustępów z dzieł Mickiewicza. Przewyżkę czystego dochodu z urządzonej uroczystości przeznaczono na cele oświaty.

* W Charlottenburgu (pod Berlinem) obchód Mickiewiczowski, który odbył się w sobotę d. 3. grudnia b. r. staraniem tamtejszej kolonii polskiej, wypadł pięknie i godnie. Zebrało się około 400 Polaków obojga płci, pomiędzy którymi blisko 100 z Berlina. Przybyło także kilka osób z W. Ks. Poznańskiego, bawiących właśnie w Berlinie.

* W Chicago odbył się piękny obchód Mickiewiczowski d. 9. listopada w dzielnicy polskiej na t. zw. Wojciechowie. W uroczystości prócz tak licznej w Chicago kolonii polskiej, wzięli udział także Czesi.

KRONIKA LITERACKA.

Zaleski Mieczysław: *Opowiadanie z dziejów austryackich i powszechnych dla szkół wydziałowych.* Wydanie drugie, illustrowane. Lwów, Nakładem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich r. 1897.

Ująć w krótkim, przystępnym zarysie całokształt dziejów powszechnych z wysunięciem na pierwszy plan wypadków dotyczących Austryi, oto cel podręcznika historycznego dla szkół wydziałowych. Autor podjął się tego uciążliwego zadania i wywiązał się zeń co się zowie chlubnie.

Już pierwsze wydanie „Opowiadań“ spotkało się z przychylnem przyjęciem w szkole i w łamach pism naukowych, tudzież pedagogicznych; obecnie zaś, kiedy autor w wydaniu drugiem uwzględnił niektóre słuszne wymagania krytyki i książkę ozdobił prawdziwie udatnemi rycinami, to oczywista wartość jej znacznie jeszcze wzrosła. A że dotychczas illustracye pozostawiały u nas bardzo wiele do życzenia, więc z tem większym naciskiem podnieść należy dobry smak i staranność instytucyi nakładowej około strony zewnętrznej niniejszego podręcznika. Uczyniono też wszystko, co należało, aby ilustracye odpowiadały potrzebom polskiej dziatwy. Bardzo dobrym jest n. p. pomysł autora, czy też nakładców, iż podając wizerunek monarchy, obecnie w Austryi panującego, wybrano portret z pałacu namiestnikowskiego we Lwowie, pędzla Kazimierza Pochwalskiego.

Na innem znów miejscu znajdujemy rycinę, przedstawiającą atak ułanów austryackich w bitwie pod Custozzą, pod dowództwem pułkownika Rodakowskiego. Do młodocianych serc przemówi najlepiej wizerunek „Najjaśniejszego Pana w wieku dziecięcym“. Kopia medalu na pamiątkę św. Ligi uprzytomni znów młodzieży związki cesarza Leopolda I. z Sobieskim i bohaterską obronę Wiednia przez Polaków. Inne ryciny uplastyczniają bądź wybitne momenta z dziejów przeważnie austryackich, bądź też dają podobizny zasłużonych mężów, pomników, gmachów i zabytków zarówno wiedeńskich, jak i praskich, budapeszteńskich i t. p

Przechodząc do faktycznej zawartości podręcznika, to na szczególniejsze uznanie zasługuje, zdaniem naszem, metoda przedstawienia rzeczy, obrana przez M. Zaleskiego. Nie jest ona szablonowo biograficzną; stosując się do wymagań niższostopniowej nauki dziejów, nie mógł autor oczywiście z biografami zrywać i kusić się o konsekwentny pragmatyzm, usiłował jednak połączyć metodę biograficzną do pewnego stopnia przynajmniej z pragmatycznem przedstawieniem dziejów.

Czy mu się to zawsze i wszędzie powiodło? Przeważnie tak, ale tylko w ogólnych zarysach, bo w szczegółach występuje jeszcze tu i owdzie rozbieżność obu metod. Jest to zresztą całkiem naturalnem, zwłaszcza, że p. Zaleski jest u nas jednym z pierwszych pod tym względem; wzorów nie miał prawie wcale, dał je zaś innym, wskazując najwłaściwszą drogę postępowania. Jakoż co do historyi starożytnej przeważa w „Opowiadaniach“ przedstawienie rzeczy pragmatyczne, ale też zarazem tak zwięzłe i przystępne, że każde nagromadzenie życiorysów mogłoby się stać dla uczniów tylko utrudnieniem. Harmonijne połączenie obu metod występuje najlepiej w wiekach średnich, w których autor obok sylwetek biograficznych o postaciach typowych, jak n. p Karol Wielki, Rudolf z Habsburga, Karol IV. i t. d., umieszcza szkice cywilizacyjno-dziejowe, omawiając w oddzielnych ustępach „Wyprawy krzyżowe“, „Życie rycerskie“, „Miasto i mieszczaństwo w wiekach średnich“ a nakoniec „Wynalazki i odkrycia“. Szczęśliwą była myśl autora, że na rozdrożu średniowiecza i wieków nowych postawił rozwój mieszczaństwa i techniki społecznej (odkrycia).

Począwszy od XVI. stulecia zaczyna nić idei pragmatycznej w książce zanikać, ustępując już miejsca wyłącznie biograficznemu elementowi. Tylko ustęp, p. t. „Stan oświaty i obyczajów w XVI. i XVII. wieku“, można porównać z analogicznymi z dziejów średniowiecznych. Zmiana ta metodyczna w traktowaniu historyi nowożytnej da się zupełnie wytłómaczyć, bo ileż łatwiej przedstawić uczniom w pragmatycznym zarysie przeszłość odległą, aniżeli czasy nowe i najnowsze. Szczególniej pisząc podręcznik dla szkół wydziałowych, należało się z tem liczyć Nietylko jednak celowo zastosowana do warunków szkolnych metoda, zaleca książkę niniejszą. Żywość i barwność opowiadania, styl jędrny a pełen prostoty stanowią również niemały jej przymiot. A już na najżywsze uznanie zasługuje tekst i umiejętność autora w wyzyskiwaniu momentów etycznych. Myśl podniosła, porywająca duszę młodocianych czytelników na wyżyny idealne dobra i piękna, owiewa całość od pierwszej do ostatniej stronnicy.

Dr. K. J. N.

Erich Meyer: *Die Entwickelung der französischen Literatur seit 1830.* — Gotha, Fr. Andr. Perthes, 1898, str. 292.

Jest to właściwie zbiór zajmujących studyów z zakresu nowoczesnej historyi literatury francuskiej, zbiór szkiców o najwybitniejszych literackich umysłach Francyi od Wiktora Hugo do Zoli. Autor ujął swą pracę w dwa główne rozdziały pod nazwą: „Prąd romantyczny“ i „Prąd realistyczny“. W pierwszym mówi o Alfredzie de Vigny jako o dramaturgu i liryku, o Wiktorze Hugo, Alfredzie de Musset, i o „mniejszych bogach romantycznego Olympu“, jak Camille Rogier, Th. Gautier, Arsène Houssaye i Gèrard de Nerval. Kierunek realistyczny obejmuje naprzód trzy wielkości sztuki dramatycznej, jak Rachel, Ponsard i Augier, następnie zaś powieściopisarzy: Flauberta, obu braci Goncourt, Zolę i Daudeta. W końcu mówi jeszcze autor o Baudelaine.

KONIEC TOMU I ROCZNIKA DWUDZIESTEGO SZÓSTEGO.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“